

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1982

6

(395)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Doc. dr Jan Basara, dr Magdalena Folland-Kugler, doc. dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr **Zdzisław Stieber**, prof. dr **Witold Taszycki** (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr **Przemysław Zwoliński**

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Karolczuk

TREŚĆ NUMERU

<i>Danuta Buttler</i> : Z zagadnień kodyfikacji współczesnej polszczyzny	359
<i>Stanisław Borawski</i> : O potrzebach historii języka polskiego II. Czas powstania polskiego języka literackiego (c.d.)	368
<i>Katarzyna Lubaczewska</i> : Formant <i>-ita(-yta)</i> we współczesnym języku polskim	387
<i>Włodzimierz Kowalski</i> : Metody leksykograficznego opisu hasel przymiotników odrzeczownikowych w języku polskim	397
<i>Jan Wawrzyńczyk</i> : Język polski, rosyjski i angielski we wzajemnej konfrontacji przekładowej	407
<i>Wanda Budziszewska</i> : Fauna z <i>Katalogu magii</i> brata Rudolfa	411

SPRAWOZDANIA

<i>Ewa Horwath</i> : XL Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego (6-7.IV.1981 r.)	415
<i>Renata Przybylska</i> : Konferencja na temat metodologii badań nad fonetyką polszczyzny miejskiej (Kraków — 11.X.1980 r.)	418

RECENZJE

<i>Wojciech Ryszard Rzepka, Bogdan Walczak</i> : <i>Wielkopolskie rotty sądowe</i> . Tom I <i>Roty poznańskie</i> , Poznań 1959; Tom II <i>Roty pyzdrskie</i> , Warszawa 1960; Tom III <i>Roty kościańskie</i> , Wrocław 1967; Tom IV <i>Roty kaliskie</i> , Wrocław 1974; Tom V <i>A. Roty gnieźnieńskie. B. Roty konińskie</i> , Wrocław 1981 r.	420
<i>Stanisław Dubisz</i> : <i>Hanna Popowska-Taborska — Kaszubszczyzna. Zarys dziejów</i> , Warszawa 1980 r.	424
<i>Jerzy Podracki</i> : <i>Zygmunt Zagórski — Studia nad rozwojem językoznawstwa polskiego od końca XVIII wieku do roku 1918 (Ze szczególnym uwzględnieniem Wielkopolski)</i> , Warszawa—Poznań 1981 r.	425
CO PISZA O JĘZYKU:—R.S.	430
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M.S.	434

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 2420. Ark. wyd. 6,0. Ark. druk. 5,00. Papier druk. sat. kl. V 70 g. 70×100. Oddano do składu 14 III 1983 r.
Podpisano do druku w sierpniu 1983 r. Druk ukończono w sierpniu 1983 r. Zam. 208/83. M-4. Cena zł 12.—

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1961 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



Danuta Buttler

Z ZAGADNIENÍ KODYFIKACJI WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYZNY

Współczesna teoria kultury języka opiera się na kilku fundamentalnych pojęciach wywodzących się z tradycji praskiej szkoły strukturalnej, takich jak: norma, uzus, kodyfikacja, dynamika w synchronii, elastyczna stabilność itp. Spośród nich znaczenie podstawowe zarówno z teoretycznego, jak i z praktyczno-poprawnościowego punktu widzenia ma opozycja normy i kodyfikacji. Normie przypisują badacze zazwyczaj charakter obiektywny, definiują ją mianowicie jako zbiór środków językowych najbardziej stabilnych, powszechnie używanych w pewnej społeczności i uznanych przez nią za wzorcowe¹. Ów element społecznej aprobaty przysługujący środkom normatywnym różni je od składników uzusu, co prawda także charakteryzujących się znacznym stopniem rozpowszechnienia, ale jednocześnie czasem nie zalecanych do użytku przez szkołę oraz autorytety językoznawcze i ujemnie wartościowanych przez część nosicieli danego języka. Normę określa się też lapidarnie jako realizację potencji zawartej w systemie językowym.

¹ W artykule wyzyskano następujące pozycje z zakresu teorii kultury języka:

1. „Aktuální otázky jazykové kultury v socialistické společnosti”, Academia, Praha 1979.
2. „Aktual'nye problemy kul'tury reči”, Moskva 1970.
3. „Jazyk i obščestvo”, Moskva 1968.
4. „Nadavki a hranicy řečné kodifikacije (Aufgaben und Grenzen der sprachlichen Kodifizierung)”, Budyšin 1978.
5. „Polszczyzna piękna i poprawna”, Wrocław 1966, wyd. II.
6. „Problemy normy v slavjanskich literaturnych jazykach v sinchronnom i diachronnom aspektach”, Moskva 1976.
7. „Socjolingwistyka. I. Polityka językowa. Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego nr 116”, Katowice 1977.
8. „Sprachkultur — warum, wozu?”, Leipzig 1977.

Kodyfikacja bywa z kolei uważana za zjawisko subiektywne, należące do sfery społecznych ocen i przekonań. Definiuje się ją jako formułowanie zasad takiego doboru i łączenia środków leksykalnych i gramatycznych, które mogą maksymalnie usprawnić proces komunikacji językowej, a jednocześnie sprzyjają podtrzymaniu swoistości danego języka.

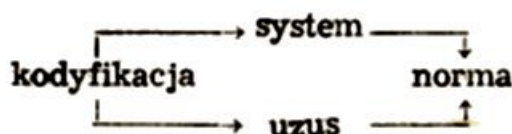
Przeciwstawienie normy i kodyfikacji na zasadzie cechy obiektywności lub subiektywności nie wydaje się zbyt wyraziste. Pierwiastek subiektywny normy stanowi przecież moment selekcji, eliminowania pewnych środków i akceptacji innych. Działanie czynników subiektywnych ujawnia się szczególnie w ewolucji normy: o kierunku jej zmienności decydują nie tylko obiektywne, wewnętrzne prawa rozwoju systemu, ale i stan świadomości użytkowników danego języka oraz jego kodyfikatorów.

Z kolei w procesie kodyfikacji można wyodrębnić pewne składniki obiektywne. Elementem niejako zobiektywizowanym staje się powstały w jej wyniku zbiór reguł, które zaczynają „żyć własnym życiem” i determinować tempo oraz kierunek zmienności normy często w sposób różniący się od pierwotnych intencji kodyfikatorów.

Jak się wydaje, znacznie ostrzej przeciwstawia sobie normę i kodyfikację inna właściwość. Norma charakteryzuje się mianowicie wewnętrznym dynamizmem, podlega nieprzerwanemu, stopniowemu procesowi przemian, kodyfikacja natomiast jest z natury swojej statyczna, zmienia się jedynie „skokowo”, pod wpływem ukształtowania się zupełnie nowego stanu normy.

Stabilność kodyfikacji wynika z jej szczególnej roli w trójczłonowym układzie „system — norma — uzus”. Można byłoby ją obrazowo porównać z sitem działającym na granicy systemu i normy oraz uzusu i normy. Mówiąc innymi słowy, kodyfikacja selekcjonuje te zjawiska systemu i uzusu, które mają zostać utrwalone w normie. Jej działanie na obu tych poziomach charakteryzuje określona współzależność: kodyfikacja respektująca przede wszystkim właściwości systemu oddala się znacznie od uzusu i odwrotnie — przyjęcie za podstawę poczynań kodyfikacyjnych aktualnego zwyczaju językowego wprowadza w obręb normy wiele zjawisk nieseryjnych, a więc pozasystemowych.

Wyczerpująca charakterystyka współczesnych działań kodyfikacyjnych musiałaby je zatem ukazać w trzech niejako przekrojach, to jest w płaszczyźnie stosunku kodyfikacji do: 1) systemu, 2) uzusu i do 3) już ukształtowanej normy. Socjolingwista czeski Władimir Barnet ujmuje wzajemne relacje owych trzech planów w następującym schemacie:



Wynika z niego, że kodyfikacja oddziałuje na normę jak gdyby pośrednio, włączając do jej składu określoną część środków systemowych i uzualnych.

Rozpatrzmy kolejno problemy teoretyczne związane z trzema opozycjami cząstkowymi: „kodyfikacja — system”, „kodyfikacja — uzus” i „kodyfikacja — aktualna norma”. Znaczenie podstawowe dla takiego a nie innego ukształtowania się normy ma relacja pierwsza. Poczynania kodyfikacyjne decydują bowiem o tym, w jaki sposób norma pełni jedną ze swych zasadniczych funkcji, zwaną dystrybucyjną lub reglamentacyjną. Polega ona na wypełnianiu materiałem leksykalnym dwóch albo kilku współnofunkcyjnych modeli założonych w systemie. Na przykład w języku polskim istnieje możliwości różnorodnego ukształtowania formalnego nazw czynności; mogą to być formacje sufiksalne różnych typów lub derywaty wsteczne. Kodyfikacja jednak umacnia przewagę typu najbardziej kategorialnego: rzeczowników z formantem *-anie*, *-enie*, bo usuwa poza obręb normy wiele konkurujących z nimi struktur postwerbalnych (np. *wykon*, *osiąg*, *upiór*, *wymóg*) i ogranicza funkcjonowanie formacji o sufiksie *-ka* do środowiskowych i profesjonalnych odmian języka (por. *zrzutka*, *wywózka*, *zwalka* itp.).

W stosunku kodyfikacji do systemu wyraźnie się więc ujawnia jej charakter statyczny. Rozstrzygnięcia kodyfikacyjne dają pierwszeństwo tym modelom systemowym, które w pewnej funkcji są najbardziej typowe i tradycyjne, a jednocześnie tak długo, jak tylko to jest możliwe, tamują dopływ do normy innowacji nie mających wzoru w systemie, powstałych w drodze jednostkowej analogii, takich jak formy *zapomniesz* czy *wziąć*. Nieścisle byłoby jednak (co zresztą często się czyni) przypisywanie kodyfikacji charakteru wyłącznie retrospektywnego, orientacji na zjawiska już będące w obiegu. Jest to twierdzenie może słuszne, gdy się rozpatruje stosunek kodyfikacji do uzusu; natomiast względem systemu kodyfikacja odgrywa rolę progresywną, inicjuje pewne jego zmiany, sankcjonując w użyciu ciągi elementów, które dotychczas nie miały systemowego wzoru (por. *tkanina* — *dzianina* — *włóknina*). Kodyfikacja chroni też integralność systemu, bo kieruje się przeciw strukturom o obcym modelu, np. kalkom typu *onarzędziowanie*, hybrydom w rodzaju rzeczowników *rewymiana* czy *makronawóz* itp. Usprawiedliwiona więc wydaje się teza, że działania kodyfikacyjne w pewien sposób osłaniają system przed elementami genetycznie mu obcymi, że przebiegają zgodnie z prawami jego rozwoju.

Natomiast stosunek kodyfikacji i uzusu jest programowo antagoniczny. Bardzo łatwo można przytoczyć dziesiątki, a może nawet setki przykładów rozstrzygnięć kodyfikacyjnych, które rozmiągają się całkowicie z aktualnym zwyczajem społecznym. Za jedynie dopuszczalne uznaje się formy *ta żołądz*, *ta goleń*, za formę częstszą — *ta frędzla*, podczas gdy w polszczyźnie obiegowej formy rodzaju męskiego tych rzeczowni-

ków są używane jeśli nie wyłącznie, to w każdym razie o wiele powszechniej. Ogólnie rzecz biorąc, innowacje uzusu bywają kodyfikowane ze znacznym opóźnieniem, nawet wtedy gdy mają za sobą ważne argumenty funkcjonalne: usuwanie wyjątków, eliminowanie rozróżnień nie dość istotnych itp. Przypomnijmy przykłady często cytowane, wręcz banalne: sztuczne podtrzymywanie przez kodyfikację formy *tę* i biernika rodzaju nijakiego *je*. Powstaje bardzo istotny problem, jak duży może być ów rozstęp między uzusem a kodyfikacją. Poczynania kodyfikacyjne całkowicie ignorujące społeczną praktykę językową wiodą nieuchronnie do rozłamów w normie. W języku obiegowym (przede wszystkim mówionym) zaczyna się mianowicie przejawiać norma spontaniczna, nie kulturowana, którą badacze nazywają zwyczajową lub naturalną, w odmianie graficznej zaś respektuje się sztywny schemat normy skodyfikowanej, bardzo dalekiej od tego, co się dzieje w żywych procesach porozumienia, i dlatego niezdolnej oddziaływać nawet na niektóre typy tekstów pisanych (np. dziennikarskich). Taka sytuacja zarysowuje się wówczas, gdy kodyfikatorzy kierują się w swych rozstrzygnięciach wzorem języka bardzo wąskiej grupy społecznej lub orientują się na ograniczony krąg tekstów, zazwyczaj literackich, odległych od języka obiegowego.

Rozbieżność polskiego uzusu i kodyfikacji nie osiągnęła oczywiście tak krańcowego stopnia; naszą praktykę kodyfikacyjną należałoby określić raczej jako umiarkowaną konserwatywną. Ale nawet tego niewielkiego rozstępu nie można wyeliminować bez rozstrzygnięcia pewnych podstawowych kwestii ogólnych i bez sformułowania nowych dyrektyw normatywnych wynikających z owych decyzji teoretycznych. Jeden z takich zasadniczych problemów stanowi wybór środowiska tak zwanych wzorcowych użytkowników polszczyzny. Z międzywojennej praktyki kodyfikacyjnej przetrwała do naszych czasów zasada, że ową wpływową, autorytatywną grupą jest inteligencja w trzecim co najmniej pokoleniu. Założenie takie jest już dzisiaj chyba anachroniczne. Przed drugą wojną światową, kiedy udział użytkowników języka ogólnego w strukturze ludności wynosił niespełna 2% (taki był bowiem odsetek osób o wykształceniu średnim i wyższym), uzus inteligencji z dziada pradziada mógł być rzeczywiście obserwowany i odwzorowywany w tej stosunkowo mało liczebnej społeczności. Dziś inteligencja „dziedziczna” rozplywa się całkowicie w wielkiej grupie inteligentów pierwszego pokolenia, którzy przyswoili sobie język ogólny w szkole. Współczesna sytuacja językowa skłania raczej do tego, by za środowisko wzorcowych nosicieli polszczyzny uznać ogół ludzi z wyższym wykształceniem. Jest to grupa o wyraźnie ukształtowanych aspiracjach kulturalnych i znacznym stopniu świadomości językowej, a przy tym dostatecznie liczebna (około 6% ludności dorosłej związanej z gospodarką uspołecznioną). Ponadto zaś jej uzus stosunkowo często manifestuje się publicznie: w tekstach

dziennikarskich, w wystąpieniach politycznych, w radiu i telewizji, a zatem jest łatwy do naśladowania.

Co prawda i przyjęcie takiego założenia, mało przecież radykalnego, pociągnęłoby za sobą znaczną liberalizację przepisów normatywnych, ponieważ duża część współczesnej nowej inteligencji o wyższym wykształceniu niehumanistycznym zachowuje jednak pewne naleciałości regionalne, a nawet gwarowe, zwłaszcza w zakresie wymowy, minimalnie poddanej samokontroli. Trzeba byłoby więc chyba uznać za poprawną, mieszczącą się w normie, wymowę warszawską typu *lyst*, *malyna*, bardzo ekspansywne południowopolskie uproszczenie grupy *trz* (*čeci*, *čeba*) czy rozkład wygłosowej nosówki *o*, charakterystyczny dla Poznania (*idom drogom*). Kodyfikacja usankcjonowałaby też zapewne wiele regionalnych wariantów morfologicznych, dotychczas nie zalecanych, typu krakowskiej formy *jezdem* czy warszawskiego *żeśmy byli*. Ponieważ wymienione tu zjawiska występują w ustnym wariacie polszczyzny ogólnej, spełniłby się w ten sposób postulat od dawna formułowany przez niektórych polskich teoretyków kultury języka: uznania koegzystencji dwu norm polszczyzny — rygorystycznej, publicznej i tolerancyjnej, charakteryzującej odmianę obiegową, a jednocześnie — objęcia kodyfikacją nie tylko odmiany pisanej języka polskiego, ale i spontanicznie się dotychczas rozwijającej odmiany mówionej.

Centralny problem teorii kultury języka stanowi stosunek kodyfikacji do istniejącej normy. Zaraz na wstępie nasuwa się pytanie, czy kodyfikacja jedynie odzwierciedla i sankcjonuje zastaną normę „naturalną”, czy też ją niejako wyprzedza, ma funkcję normotwórczą. Wydaje się, że drugi wypadek zachodzi raczej wyjątkowo, i to tylko w sferze zjawisk leksykalnych, charakteryzujących się znacznym stopniem konwencjonalności, np. terminologii. W drodze poczynań kodyfikacyjnych kształtuje się norma określająca sposób użycia jednostek nomenklatury naukowej i technicznej, zwłaszcza takich jej dziedzin, które powstały stosunkowo niedawno i rozwijają się bardzo intensywnie (por. terminologię cybernetyczną). Kodyfikacja miewa niekiedy funkcję normotwórczą w dziedzinie nazewnictwa geograficznego, jeśli bywa ono ustalane jakimś aktem ustawodawczym, jak np. nazwy obiektów topograficznych na Księżycu. W zakresie jednak środków gramatycznych i większości zjawisk leksykalnych kodyfikacja ma niewątpliwie charakter odtwórczy, wtórny wobec normy zwyczajowej. Pozostaje jednak aktualne pytanie, czy jest to odbicie czysto rejestrujące, czy też kodyfikatorzy mają ambicję sterowania dalszym losem opisywanych zjawisk. W teorii kultury języka mówi się o dwóch typach kodyfikacji: deskryptywnej i preskryptywnej. Na przykład kodyfikacja przełomu XIX i XX wieku miała charakter wybitnie preskryptywny, stwarzała system zakazów i ograniczeń, znajdujący odbicie chociażby w tytułach ówczesnych publikacji normatywnych: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku”, „Błędy nasze

w mowie i piśmie, ku szkodzie języka polskiego popełnione" itp. Praktyka kodyfikacyjna wybitnych językoznawców doby międzywojennej: Kazimierza Nitscha, Jana Rozwadowskiego, Witolda Doroszewskiego spopularyzowała model kodyfikacji deskryptywnej, umotywowanej naukowo, wolnej od doraźnych, emocjonalnych sądów. Panuje ona i dziś, co nawet wywołuje zniecierpliwienie niespecjalistów, domagających się rozstrzygnięć jednoznacznych i kategoriycznych. Szybkie tempo zmienności powojennej polszczyzny, zwłaszcza intensywny przyrost jej zasobów słownikowych, narzuca jednak niejednokrotnie konieczność stosowania zasad kodyfikacji preskryptywnej, np. w dziedzinie oceny neologizmów, pożyczek z profesjonalnych lub środowiskowych odmian języka, nowych zapożyczeń itp. Sprawdza się więc często formułowana zasada, że kodyfikacja deskryptywna odpowiada okresom stabilizacji normy, natomiast wskazówek preferencyjnych i poczynań modyfikujących zastaną normę wymagają okresy, w których nastąpiło zarówno zachowanie równowagi systemu pod wpływem intensywnych jego zmian, jak i przeobrażenia socjolingwistyczne: wzrost liczby użytkowników języka ogólnego, powstanie nowych odmian językowych itp.

Zasadniczy probierz charakteru kodyfikacji stanowi właściwy jej sposób traktowania wariantności normy. Kodyfikacja może bowiem zmierzać do konstytuowania normy w szerokim zakresie inwariantnej, eliminując z obiegu formy rzadsze, regionalne, przestarzałe. Może także podtrzymywać istnienie oboczności, często nawet dłużej niżby to wynikało z aktualnego stanu uzusu. Kodyfikacji polskiej jest, jak się wydaje, właściwy ten właśnie kierunek działania. Przejawia się on bardzo wyraźnie w traktowaniu tak zwanych wariantów regresywnych, np. postaci *wyróść*, *klaska*, *bazgra*, *otwarł*, *oddziele*, podtrzymywanych niejako sztucznie, działaniem sankcji kodyfikacyjnej, choć zwyczaj językowy dawno już przesądził o zwycięstwie ich współwariantów.

Największych jednak trudności przysparzają tak zwane warianty alternatywne, tj. serie form tworzonych według dwóch współnofunkcyjnych modeli, równie często realizowanych, np. *geolodzy* — *geologowie*, *przekupni* — *przekupniów*, *przeplłynąć rzekę* — *przeplłynąć przez rzekę* itp. Formułowanie jakichkolwiek rozstrzygnięć preferencyjnych byłoby przedwczesne i bezowocne, nie miałyby żadnego wpływu na społeczną praktykę językową. Najrozsądniejszym stanowiskiem kodyfikacyjnym wydaje się tu wychwytywanie i popieranie słabych nawet tendencji repartycyjnych, przede wszystkim dążności do rozgraniczenia znaczeń dotychczasowych wariantów (*profesorowie*, *doktorowie* «nosiciele tytułu naukowego» — *profesorzy*, *doktorzy* «wykonawcy zawodu pedagoga, lekarza»), ale także do stabilizacji ich różnej pozycji syntaktycznej (np. forma *dni* po liczebnikach głównych i forma *dnie*, która nie występuje w tym układzie — albo bezkońcówkowa forma trybu rozkazującego *drażń*, *spóźń* utrwalająca się po negacji: *nie drażń*, *nie spóźń się*) oraz

swoistej sfery ich funkcjonowania stylistycznego (por. podniosłe *rozpierzchniony, ogarniony, gasnął, zbladnął* — i obiegowe *rozpierzchnięty, ogarnięty, gasł, zbladł*).

Już tylko w wielkim skrócie wypadnie wskazać na inne kwestie dotyczące ogólnego mechanizmu kodyfikacji. W szczególności chodzić będzie o: 1) etapy procesu kodyfikacyjnego; 2) stosowane w jego toku kryteria oceny elementów językowych; 3) czynniki warunkujące taki a nie inny typ rozstrzygnięć normatywnych.

Zwykle przyjmuje się, że na działania kodyfikacyjne składają się trzy etapy: 1) opis obiektywnego stanu systemu, uzusu i dotychczasowej normy w jakiejś dziedzinie zjawisk; 2) właściwa regulacja, która polega na wartościowaniu środków językowych i ustalaniu systemu preferencji; 3) wprowadzenie rozstrzygnięć do praktyki społecznej w drodze poradnictwa językowego, kształcenia użytkowników języka itp.

Zgodność panuje też w kwestii kryteriów oceny normatywnej. Przyjmuje się na ogół trzy podstawowe sprawdziany: 1) stopień rozpowszechnienia i frekwencję badanego zjawiska; 2) jego przydatność funkcjonalną; 3) stopień zgodności z systemem. Różnice między teoretykami kultury języka sprowadzają się tylko do innego ustalania ich hierarchii. W polskiej praktyce normatywnej duży nacisk kładzie się na warunek funkcjonalności innowacji lub jednej z form obocznych, w językoznawstwie czeskim i radzieckim raczej przeważa wzgląd na stopień powszechności i częstość użycie ocenianego elementu.

Spśród czynników wpływających na charakter kodyfikacji chyba na pierwszym miejscu trzeba wymienić świadomość teoretyczną kodyfikatorów. Przyjmowane przez nich za podstawę poczynań koncepcje lingwistyczne zdolne są zdeterminować zarówno ogólny kierunek polityki normatywnej (np. zasadę ingerencji bądź nieingerencji w spontaniczny tok rozwoju językowego), ale i rozstrzygnięcia w kwestiach szczegółowych. Strukturalizm praski, z którego założeń wychodzi większość kodyfikatorów współczesnej polszczyzny, dzięki swemu stanowisku funkcjonalnemu i orientacji na uzus szerokich kręgów inteligencji stanowi z pewnością płodną podstawę decyzji kodyfikacyjnych. Przykładów zależności między typem kodyfikacji a panującą w jakimś okresie doktryną językoznawczą można szukać jeszcze dawniej. Historycznie zorientowane językoznawstwo przełomu XIX i XX wieku operowało przede wszystkim kryterium stopnia tradycyjności ocenianych środków i z tego punktu widzenia dyskwalifikowało wszystkie właściwe innowacje, uważając je za naruszenie pewnego pierwotnego, idealnego stanu języka (charakterystyczny jest pod tym względem tytuł książki Franciszka Skobla: „O skażeniu języka polskiego w Galicji”). Oczywiście o takim kierunku polskiej polityki normatywnej decydowały wówczas nie tylko względy teoretyczne, ale i konieczność chronienia języka narodowego przed ekspansją języków państw zaborczych. Jako drugi zatem czynnik determinujący poczyna-

nia kodyfikatorów należy wymienić całokształt sytuacji realnej, w której funkcjonuje dany język. Warunki życia społeczeństwa polskiego pod zaborami narzuciły polskiej polityce normatywnej nie tylko charakter zachowawczy, ale i — umiarkowaną zresztą — tendencję purystyczną. Reprezentatywnym jej przykładem może być następująca opinia A. A. Kryńskiego:

„Główną i najczęstszą przyczyną uchybień przeciw językowi jest (...) brak poczucia rodzimego wysłowienia, niezdawanie sobie sprawy z użycia tego wyrazu i wyrażenia obcego zamiast odpowiedniego własnego, rodzimego” („Jak nie należy...”, t. II, s. 10).

Wiele rozstrzygnięć kodyfikacyjnych tego okresu (np. potępienie zwrotów *cieszyć się na co, pokrywać się z czym, z reguły* itp.) utrzymało się zresztą niejako inercyjnie i we współczesnym systemie przepisów normatywnych. Dlatego za trzeci czynnik kształtujący charakter poczynań kodyfikacyjnych można uznać ciężenie tradycji dotychczasowych rozstrzygnięć. Staje się ono niekiedy okolicznością opóźniającą wprowadzenie do praktyki społecznej nowych, uzasadnionych naukowo dyrektyw poprawnościowych. I dzisiaj zdarzają się przykłady dyskwalifikowania pewnych rodzimych procesów innowacyjnych tylko dlatego, że ktoś kiedyś uznał je za przejaw wpływów obcych. Konstrukcje typu *proponuję wyjść, planuję pojechać*, dawniej potępiane jako rusycyzmy, a w rzeczywistości stanowiące przykład swojskich wyrównań analogicznych (np. *do zamierzam wyjść, myślę pojechać*), nie mogą się ciągle doczekać aprobaty normatywnej mimo dużej frekwencji i uzasadnienia funkcjonalnego.

Czasem takiemu usankcjonowaniu środków przydatnych w praktyce językowej mogą stać na przeszkodzie poglądy i poczucie normatywne części użytkowników polszczyzny. Kształtują się one żywiołowo i niekiedy bywają wyraźnie sprzeczne ze stanowiskiem kodyfikatorów. Jest to więc kolejny istotny czynnik modelowania polityki normatywnej. Na przykład w przekonaniu większości Polaków-niejęzykoznawców *wykorzystać, posiadać* uchodzą za lepsze niż *wyzyskać, mieć*, wyrażenie w *przypadku czego* uznawane jest za jedynie poprawne, a w *wypadku czego* — za błąd itp. Z takimi sądami, niezależnie od stopnia ich racjonalności, kodyfikatory muszą się liczyć. Praktyka bowiem udowodniła przekonywająco bezowocność, papierowość rozstrzygnięć normatywnych, które nie zyskały społecznej aprobaty: ~~nie wspomnijmy chociażby próbe lansowania nazwy publikatory czy pisowni Barburka~~ albo wprowadzenie i wkrótce potem usunięcie formy *ta India*.

Nasze rozważania skłaniają do pewnych wniosków ogólniejszych. Działalność kodyfikacyjna jest właściwie serią kompromisów między stanowiskiem rejestrującym a regulującym, między obroną i stabilizacją tradycyjnego stanu rzeczy a poczynaniami modyfikacyjnymi, prognostycznymi. Formulowanie ocen normatywnych utrudnia jeszcze dodatkowo częsty antagonizm między systemem a uzusem, między stopniem roz-

powszechnienia zjawiska a jego rangą funkcjonalną, między obiektywnym stanem normy a wiedzą lingwistyczną o jej funkcjonowaniu i poglądami oraz ocenami ogółu mówiących. Sądy normatywne, które są wypadkową działania tylu opozycyjnych zmiennych, muszą mieć z natury rzeczy charakter dyskusyjny i nietrwały. Ale jednocześnie to one stanowią czynnik regulujący i koordynujący rozwój tak różnych płaszczyzn językowych, jak norma, uzus i sfera doraźnych realizacji — tekstów. One też gwarantują wdrożenie nowych osiągnięć wiedzy o języku do praktyki społecznej. Od ich formułowania zatem językoznawstwo nie może się uchylić, jeśli chce być dyscypliną nie tylko opisową, ale i wpływającą na kształt rzeczywistości.

Stanisław Borawski

O POTRZEBACH HISTORII JĘZYKA POLSKIEGO II. CZAS POWSTANIA POLSKIEGO JĘZYKA LITERACKIEGO (cd.)

Zagadnienie, któremu poświęcamy niniejszy szkic, od dziesiątków lat stanowi centralny problem rozważań historycznojęzykowych. W polskim językoznawstwie znane jest pod hasłami zawartymi w tytułach licznych rozpraw: „pochodzenie polskiego języka literackiego”, „geneza polskiego języka literackiego”. Dotychczasowe wyniki studiów nie przyniosły zdecydowanego rozstrzygnięcia, zatem kwestię należy uznawać za otwartą. Nie mamy zamiaru referować szczegółowiej dotychczasowego stanu badań¹, choć niekiedy będziemy się odwoływać do sformułowań publikowanych w dyskusji. Konieczne będzie także przedstawienie kilku refleksji dotyczących sposobu dotychczasowego stawiania problemu. Odpowiedź na pytanie o czas i miejsce powstania polskiego języka literackiego nadal ma podstawowe znaczenie dla naszej dyscypliny naukowej, a przede wszystkim dla stanu świadomości narodowej. Sądzymy więc, że Czytelnik podzieli nasz pogląd, w myśl którego rozwiązanie kwestii pochodzenia polskiego języka literackiego należy do naczelných potrzeb historii języka polskiego dziś, kiedy to obserwujemy szczególnie duży wzrost zainteresowań sprawami naszych narodowych właściwości, genezą najglówniejszych znamion Polaków.

W tytule tego szkicu zwracamy uwagę na szczególną doniosłość określenia czasu powstania polskiego języka literackiego. W dotychczasowych rozważaniach i sporach pojęcia czasu i miejsca były ze sobą ściśle łączone. W myśl tej zasady ustalanie miejsca pociągało za sobą w sposób konieczny rozstrzygnięcie o czasie i odwrotnie — przyjęcie określenia czasowego narzucało odpowiedź na pytanie o miejsce. W istocie jednak dotychczasowa tradycja dawała pierwszeństwo rozważaniom nad miejscem, a czas przyporządkowany był wtórnie, w zależności od ustaleń lokalizacyjnych. Charakterystyczne i w pełni zrozumiałe jest przy tym wnioskowanie o miejscu na podstawie danych językowych, natomiast wnioskowanie o czasie zasadało się na danych stricte historycznych a niekiedy wybiórczo podawane argumenty historyczne miały służyć

¹ Z kilku powodów. O jednym z nich pisaliśmy w artykule poprzednim, postulując wyczerpujące opracowanie dorobku dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego. Innym uzasadnieniem niech będzie treść i konkluzje tej pracy.

dodatkowemu uzasadnieniu tezy dotyczącej czasu, lecz stawianej jako konsekwencja rozstrzygnięcia lokalizacyjnego. Sposób patrzenia na genezę literackiej polszczyzny, polegający na faktycznym preferowaniu kwestii miejsca powstania miał — jak nam się wydaje — decydujący wpływ na przebieg dyskusji, która niekiedy nabierała cech sporu o zasługi poszczególnych regionów. W dyskusji zasadzającej się na porównywaniu właściwości języka literackiego z właściwościami języków regionalnych małopolskiego i wielkopolskiego pojęciowa kategoria miejsca wysuwała się na plan pierwszy, nie sposób jednak oprzeć się refleksji, że kilka przynajmniej wystąpień dyskusyjnych traktowało dane językowe i historyczne nie tyle jako źródło wniosków o lokalizacji, lecz jako możliwość uzasadnienia z góry powziętego przekonania. Faktem jest przy tym, że twórcy i obrońcy tezy o małopolskiej genezie literackiej polszczyzny w swym polemicznym zapamiętaniu znacznie częściej i wyraźniej od „wielkopolan” naruszali zasady wnioskowania, a W. Taszycki w dodatku stosował czasem argumenty tzw. nielojalne: argumentum ad ignorantiam, argumentum ad personam i inne. O ile bowiem teza o wielkopolskim pochodzeniu języka literackiego opiera się na przesłankach mówiących, że:

a) wiele istotnych cech tego języka występuje wyłącznie w dialektach wielkopolskich;

b) już w najstarszych zapisanych tekstach te cechy występują;

c) początki państwowości polskiej miały miejsce w Wielkopolsce;

d) polski język literacki jest bardzo stary,

to „małopolanie” swoją tezę zasadzają na kontrprzesłankach:

a) cechy języka literackiego, traktowane przez adwersarzy jako wielkopolskie są wyłącznie lub w równej mierze małopolskie;

b) cechy polskiego języka literackiego, których istnienia nie można uzasadnić analogiami małopolskimi ukształtowały się pod wpływem obcym (głównie czeskim), nie zaś wielkopolskim;

c) w najstarszych rękopisach występują cechy, których małopolskości kwestionować nie można (przy wykluczeniu podobieństw dialektów małopolskich do śląskich);

d) dopiero w Krakowie zaistniały możliwości do powstania literackiej polszczyzny i to dopiero wówczas, gdy polityczna ranga Wielkopolski zmalała a udział Wielkopolan był nikły lub żaden;

e) polski język literacki nie jest tak stary, jak to twierdzą „wielkopolanie”.

Widać z tego zestawienia, że argumentacja tezy małopolskiej opiera się głównie na negacji argumentów „wielkopolan”. Ostatecznym rezultatem są dwie tezy przeciwstawiające się sobie wzajemnie, których zasadnicza niezgodność dotyczy głównie miejsca, bo czas w wypadku tezy wielkopolskiej został wybrany jako jedyny możliwy, natomiast przy tezie małopolskiej, jako wykluczający możliwość wpływu dialektów wiel-

kopolskich, a równocześnie jeden z możliwych dla uzasadnienia małopolskiej genezy języka literackiego. Było to dla „małopolan” o tyle niekłopotliwe, o ile pojęcie dialektu kulturalnego pozwalało rozszerzać ramy czasowe wstecz.

Brak jednoznacznego rozstrzygnięcia centralnej kwestii historyczno-językowej i narodowej ma swoje złe następstwa o szerokim zakresie. Wśród nich kłopoty związane z dydaktyką uniwersytecką nie należą do najistotniejszych, choć są dokuczliwe². Ogromny dorobek dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego nie jest dobrze wyzyskiwany i nie można tego rozpatrywać w kategoriach czyjejkolwiek winy. Wobec powyższego potrzebne jest kontynuowanie dyskusji, która — jak się wydaje — może iść w dwóch kierunkach:

1) pogłębiania dotychczasowych argumentów i przytaczania nowych faktów, mogących zdecydować o wyłącznej prawdziwości jednej ze zgłoszonych tez;

2) zgłaszania nowych tez dających się uargumentować znanymi dotychczas lub świeżo poznanymi faktami językowymi i historycznymi. Nam się wydaje, że kierunek pierwszy nie rokuje nadziei, ponieważ liczba prac, ich ranga oraz osoby autorów wskazują, że dotychczasowy sposób dyskusowania problemu nie gwarantuje uzyskania rozstrzygnięcia. W tej sytuacji jako właściwy kierunek traktujemy poszukiwanie nowych rozwiązań problemu. Zamierzamy więc przedstawić tezę kolejną, mającą ten walor, że dla swojego ostatecznego i pełnego zredagowania jest w stanie wyzyskać w s z y s t k i e dotychczas powstałe prace historycznojęzykowe, głównie zaś ich niezaprzeczną wartość — materiał językowy. Zmian będą wymagały w wielu wypadkach (niekiedy niewielkich) dotychczasowe interpretacje. Jesteśmy przekonani, że ten dorobek jest niezwykle cenny, a jego jedyną słabością jest fakt, że brak było koncepcji jego syntetycznego przedstawienia. Inaczej mówiąc, intencje przyświecające autorom poszczególnych dyskusyjnych wystąpień są przez czytelników tych rozpraw dostrzegane tak wyraziście, że zatracają oni często możliwość oceny samych faktów, odłączonych od przydanych faktom i zjawiskom interpretacji. Konsekwencją jest niemożliwość wyznaczenia poszczególnym pracom miejsca w ogólniejszej całości. Mamy zamiar podjąć się tego tylko pozornie — jak sądzymy — karkołomnego zadania. Jeśli nasza próba powiedzie się, tzn. jeśli Czytelnicy uznają ją za obiecującą w całości lub w znacznej części, to przed historykami języka stanie nowy cel — przepracowanie dotychczasowych danych na nowy użytek. Będzie to wysiłek znaczny, ale chyba opłacalny, bo prowadzący do jasnego, możliwego do osiągnięcia celu. Tym samym wypełni się jedna z najpilniejszych potrzeb współczesnej historii języ-

² Problem jest dobrze znany dydaktykom. Więcej uwagi poświęciliśmy tym sprawom w pierwszym artykule niniejszej serii.

ka — potrzeba nowej syntezy najdawniejszych dziejów języka polskiego. Zgromadzonych faktów i zjawisk językowych jest wystarczająco wiele. Innym walorem jest w naszym mniemaniu to, że nasza propozycja tylko w ostateczności dopuszcza wyjaśnianie wpływem obcym historycznych zjawisk i faktów z języka polskiego. Traktowanie tego jako waloru wynika z przyjmowania przez nas tezy, że tylko niemożność znalezienia objaśnień w obrębie jednego języka narodowego upoważnia historyka języka do szukania wytłumaczenia jakiegoś faktu w innych językach. Za absolutnie niedopuszczalne uważamy natomiast stosowanie wyjaśnień historycznojęzykowych we wpływie języków obcych tylko po to, aby wykluczyć lub zneutralizować taką czy inną propozycję wyjaśnienia problemu w oparciu o zjawiska rodzime. Nie chodzi przy tym o narodową megalomanię, lecz wyłącznie o uniknięcie konsekwencji nazbyt częstych dotychczas pokus objaśniania rodzimych zjawisk obcymi przyczynami, oraz — co najważniejsze — o metodologiczny wyraz uznawania historii języka za dyscyplinę składową pedagogiki narodowej. Ponadto wobec szczupłej stosunkowo wiedzy o regułach oddziaływania języka jednej wspólnoty narodowej na język innej wspólnoty, nastawienie na prymat objaśnień wewnętrznych pozwala uniknąć zasadniczych niedogodności łatwych i pozornie efektywnych rozwiązań typu analogicznego³. Ten metodologiczny aksjomat może budzić zastrzeżenia z tego względu, że uruchomi lawinę objaśnień precedensowych. Owe precedensy w większości okażą się nieoryginalne, tj. nie będą precedensami, jeśli zestawimy je nie tylko z europejskim otoczeniem języka polskiego, przedstawiającym sobą materię o wątpliwej wartości „laboratoryjnej” ze względu na skalę skomplikowania, lecz również z dziejami języków geograficznie odleglejszych. Problem precedensów jednakże istnieje i pewna ich liczba nikogo nie powinna dziwić, rzecz tylko w odgraniczaniu tych pozornych od rzeczywistych. Ostatecznie — jak nam się wydaje — groźba rozwiązań precedensowych nie jest większa niż niedostatki dotychczas stosowanych analogii. Takie są zasadnicze walory tezy, którą zamierzamy przedstawić. Czytelnikowi jesteśmy jeszcze winni deklarację, że nasza teza ma charakter konstrukcyjny, tzn. powstała w wyniku studiów nad dorobkiem historyków naszego języka narodowego i szukania rozwiązania pozostającego w jak najmniejszej sprzeczności z dotychczas używanymi argumentami. Oznacza to, że nie wniesiemy do wiedzy historycznojęzykowej opisu najdrobniejszego choćby nieznanego dotąd faktu, lecz przedstawimy pewnego rodzaju „układankę” sporządzoną z materiału odkrytego i wyjaśnionego przez poprzedników, a ści-

³ W innym miejscu stwierdziliśmy, że wiedza o kształtowaniu się innych literackich języków europejskich zbyt mocno zaciążyła na dotychczasowym przebiegu dyskusji. Podkreślamy raz jeszcze: Europa pod względem dziejów języków literackich przedstawia sobą obszar do tego stopnia skomplikowany, że szukanie analogii obarczone jest błędem przypadkowości.

ślej — jej plan, którego wypełnienie mogłoby stać się udziałem większego zespołu znawców problematyki.

U początków naszych rozważań legła analiza następującego sformułowania K. Nitscha: „Jak dziś, tak i niegdyś istniały w każdym języku dialekty geograficzne i dialekty społeczne. W miarę rozwoju kultury rosną drugie z nich przez różniczkowanie się klas społecznych, a przez upowszechniającą się oświatę i przez ułatwienie w komunikacji, przy istnych dziś nowych „wędrówkach ludów” zacierają się pierwsze: dawniejszy podział niejako poziomy, na dialekty prowincjonalne, przemienia się powoli w pionowy, według warstw społecznych; nie ginie oczywiście i pierwszy, ale stanowczo się cofa. Na ogół, w krajach o niższej kulturze nawet u inteligencji widoczne są cechy lokalne (np. u Serbochorwatów), na szczytach zaś cywilizacji, nawet u niższych warstw, zaledwie zostały z nich ślady (tak w Anglii).

W tym stanie rzeczy nasuwają się dwa zagadnienia: 1) który z dawnych dialektów prowincjonalnych stał się dialektem kulturalnym, podstawą języka literackiego; 2) jak oddziaływa wytworzony raz język literacki na dialekty ludowe. W różnych krajach rzecz ta bardzo rozmaicie się przedstawia, nam idzie tutaj o Polskę”⁴.

Do treści tego tekstu dotychczas nie zgłaszano zastrzeżeń. Tę opinię naszego najwybitniejszego dialektologa podzielali wszyscy. Onieśmielone mu i pełnemu czci dla niewzruszonej powagi Wielkiego Profesora autorowi nasuwają się jednak pewne wątpliwości natury socjologicznojęzykowej. Przede wszystkim w związku z początkiem cytowanego urywka: „Jak dziś, tak i niegdyś(...)”. Czy „niegdyś” należy rozumieć jako «zawsze w przeszłości»? Inaczej rzecz ujmując, czy przedstawioną przez K. Nitscha teorię należy odnieść do całej przeszłości, czy też do pewnego jej wycinka, poprzedzającego czas, w którym badacz poznawał literacką polszczyznę i dialekty ludowe? Jest to zasadnicze pytanie o czas trwania stanu językowego. Jeśli odniesie się teorię K. Nitscha do całej przeszłości, to można ją łatwo doprowadzić do absurdu poprzez następujące wnioskowanie: Skoro współcześnie istnieje wiele dialektów geograficznych a w przeszłości istniało ich więcej tylko „się zatarły”, to w odpowiednio odległej przeszłości było tych dialektów tyle, ilu przedstawiciele gatunku homo sapiens. Komuś, kto stwierdzi, że zatarciu ulega wyrazistość, a nie liczba dialektów możemy zaproponować inne wnioskowanie: Skoro dziś mamy pewną liczbę dialektów geograficznych o określonej wyrazistości, a w przeszłości ta wyrazistość (czyli zróżnicowanie) była większa tylko uległa zatarciu, to w odpowiednio odległej przeszłości była

⁴ Przytoczenie za: K. Nitsch, *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, (w:) „Studia Staropolskie”, T. III, *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, Wrocław 1956, s. 7.

tak wielka, że należy mówić nie o dialektach tego samego języka, lecz o różnych językach. Oczywiście nikomu nie przypisujemy tego rodzaju twierdzeń, bo są nonsensowne. Chodzi tylko o unaocznienie skutków przyjmowania teorii K. Nitscha bez ograniczeń czasowych, czyli odnośnienia jej do całej przeszłości. Zatem zgodzi się Czytelnik, że ograniczenie prawdziwości cytowanego za Nitschem poglądu do określonego wycinka dziejów języka jest konieczne. Nasuwają się w związku z tym dwa pytania:

1) Czy w dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego uwzględniano to ograniczenie czasowe?

2) Do jakiego wycinka dziejów odnosi się ograniczenie słuszności poglądu K. Nitscha? Odnośnie do pierwszego pytania możemy chyba w zgodzie z prawdą stwierdzić, że przyjmowanie przez licznych badaczy założenia o istotności językowych różnic pomiędzy Małopolską a Wielkopolską w okresie wczesnego średniowiecza świadczy raczej o nieuwzględnianiu czasowej ograniczoności teorii. Stąd analiza najstarszych nawet tekstów pod kątem wyszukania ich językowego, różnicującego nacechowania. Bardzo dobrze, że takie analizy już zostały wykonane; czy jednak ich wyniki upoważniają do twierdzeń, że polski język literacki powstał w Wielkopolsce albo Małopolsce? Naszym zdaniem nie upoważniają — zatem analizy, przyniosłszy prawdziwe, lecz szczupłe dane dowodzące różnic pomiędzy dialektami, posłużyły do uzasadniania tez niewystarczająco udokumentowanych. Tymi danymi można udokumentować inną teorię. Tym samym uzyskujemy pośrednią i ogólną odpowiedź na drugie z postawionych pytań. Wczesnego średniowiecza polskiego nie cechuje stan istotnego zróżnicowania dialektalnego. Szczupłość zachowanych polskich tekstów z owego czasu, traktowana jako zasadnicza przeszkoda w ostatecznym udokumentowaniu jednej z dwóch dotychczasowych tez przestaje być istotną trudnością przy tezie, że mylili się „wielkopolanie” i „małopolanie”. Można przecież rozumować i tak: Gdyby różnice rzeczywiście były istotne, to ujawniłyby się wyraźnie nawet w zachowanych tekstach. Konstatujemy więc, że zróżnicowanie geograficzne języka polskiego we wczesnym średniowieczu mogło nie być zbyt wielkie. Wiedział o tym K. Nitsch, gdy pisał o metodzie rozstrzygnięcia kwestii pochodzenia literackiego polszczyzny następująco: „Jakaż droga wiedzie do rozstrzygnięcia tej kwestii? Oczywiście podwójna. Z jednej strony historyczna: rozpatrzeć język najdawniejszych pisarzy znanego pochodzenia i zestawić, jakie cechy charakteryzują np. Wielkopolan i Małopolan. Bez wątpienia przy systematycznym zbadaniu dałoby się w ten sposób to i owo wyświecić, zbyt wiele jednak sposób ten nie obiecuje: bo bardzo trudno w tej epoce na pewno stwierdzić pochodzenie, po drugie zaś nawet w najdawniejszych zabytkach różnice językowe są — poza słownictwem — niewielkie, bądź co bądź o wiele mniejsze niż między dzisiejszymi gwa-

rami"⁵. Jest więc i odpowiedź na wyrażoną wątpliwość odnoszącą się do czasowego zasięgu poglądu Nitscha, cytowanego wcześniej. Badacz ten nie pozostawił żadnej luki w tej istotnej sprawie. Jakżeż jednak traktować nieuwzględnianie tej części poglądów Nitscha wobec praktycznego uznawania słuszności ogólnej teorii przez część przynajmniej badaczy. Godzi się tu zwrócić uwagę, że głosiciele tezy małopolskiej kategorycznie odrzucali wskazania K. Nitscha — podczas gdy zwolennicy tezy wielkopolskiej deklaratywnie potwierdzając jego stanowisko metodologiczne, w praktyce przenieśli swoje zainteresowania na dialektologię historyczną, dla której właściwsza byłaby chyba nazwa dialektologii filologicznej⁶. Zwolennicy obydwu przeciwstawnych tez asbolutnie zgodni byli w mniemaniu, że już w początkach państwowości polskiej istniało silne zróżnicowanie geograficzne języka. Sam K. Nitsch jakkolwiek w drugim z cytowanych fragmentów tego mniemania nie podzielał, to przecież w tej samej pracy pisał: „W tym stanie rzeczy nasuwają się dwa zagadnienia: 1) który z dawnych dialektów prowincjonalnych stał się dialektem kulturalnym, podstawą języka literackiego(...)”⁷.

Jak można wytłumaczyć tak zasadniczą sprzeczność? Dlaczego tak wybitny dialektolog nie dostrzegał jej? Sądzimy, że warto podjąć próbę odpowiedzi na te pytania. Przede wszystkim dziś jeszcze wiedza o socjologii języka jest w stadium początkowym; łatwo możemy sobie wyrobić pojęcie o jej stanie w początku XX stulecia. Po wtóre zaś u podłoża metodologicznego nastawienia K. Nitscha legła dążność do objaśnień analogicznych. Inni badacze problemu genezy polskiego języka literackiego dawali odpowiedź na cytowane wyżej pytanie i różnie ją uzasadniali. Sam K. Nitsch nie dostrzegał kolizji pomiędzy twierdzeniem, w myśl którego język polski doby najstarszych zabytków był pod względem geograficznym mało zróżnicowany, a wytyczonym przez siebie szlakiem badań. Jeśli uprzytomnimy sobie, iż praca nad tą doniosłą dla historii języka kwestią przypadła na lata kształtowania się na nowo niepodległego państwa po długim okresie niewoli, to dość łatwo zrozumiemy zewnętrzne przyczyny takiego przebiegu dyskusji, w którym cytowane pytanie Nitscha nadało jej charakter sporu o zasługi regionów i sporu o kolebkę literackiej polszczyzny zarazem. Musiało się tak stać również dlatego, że prawdziwą tezę o małym zróżnicowaniu dialektalnym obszaru polskiego w dobie początków państwowości postawił Nitsch tylko po to, aby uzasadnić wyższość proponowanej przez siebie (nie podjętej przez nikogo) metody postępowania nad dialektologią filologiczną.

⁵ K. Nitsch, op. cit., s. 8; podkreślenie S. B.

⁶ Godzi się zauważyć, że poszczególni badacze z grupy „wielkopolan” w różnym stopniu powstrzymywali się od stosowania dialektologii filologicznej. Jej stosowanie przez szkołę wielkopolską było w znacznej mierze wymuszone przez „małopolan”.

⁷ Por. przypisy 4 i 5.

Z własnego twierdzenia ani on sam, ani żaden z uczestników dyskusji nie wyprowadził dalej idących konsekwencji. Stąd właśnie nieporozumienie przewijające się w toku dyskusji. Małe zróżnicowanie geograficzne języka tamtego czasu to w końcu nic innego jak stan nieistnienia wyrazistych dialektów języka. Jeśli tak, to oczywiste powinno być spostrzeżenie, że nieistniejące praktycznie „dialekty prowincjonalne” nie mogły stać się kolebką języka ponadregionalnego; ściślej — żaden z nieistniejących dialektów prowincjonalnych nie mógł być poprzednikiem dialektu kulturalnego, poprzednika języka literackiego.

Także drugie z dwu pytań, przez ich autora nigdy wyraziście nie rozwinięte, przez ogół dyskutantów było pomijane lub zapomniane. Brzmiało ono: „Jak oddziaływa wytworzony raz język literacki na dialekty ludowe”⁸. Nieprawdziwe byłoby twierdzenie, że na to pytanie częściowych przynajmniej odpowiedzi historycy języka polskiego nie udzielali. Prawdą jest jednak, że nie czynili tego w związku z toczącą się dyskusją nad miejscem i czasem powstania języka literackiego. Uznano jakby, że w pierw trzeba odpowiedzieć na pytanie o dialektalne podłoże języka literackiego, a dopiero później można będzie powrócić do kwestii oddziaływania tej odmiany językowej na dialekty. Nam się wydaje, że ten stan rzeczy był jednym z głównych niedostatków dotychczasowych badań nad początkami literackiej polszczyzny. Gdyby bowiem odpowiedź na drugie z pytań K. Nitscha ściślej wiązano z problemem genezy, dyskusja potoczyłaby się zupełnie inaczej.

Dla dyskusji o czasie i miejscu powstania danego języka literackiego istotne znaczenie ma odpowiedź na pytanie: Jak ulokowana jest wspólnota posługująca się tym językiem w konfiguracji wspólnot należących do tej samej rodziny. Inaczej mówiąc, chodzi o to, aby rozstrzygnąć, czy użytkownicy danego języka zamieszkują obszar rdzenny dla danej rodziny, czy też bytują na obszarach zajmowanych w wyniku rozprzestrzeniania się członków historycznej wspólnoty prasłowiańskiej, bałtyckiej, germańskiej, romańskiej itp. Pożytki takich rozstrzygnięć są dwojakiego rodzaju. Przede wszystkim łatwo uniknąć fałszywych analogii, a po wtóre można lepiej ocenić rangę poszczególnych cech językowych w zespole argumentów rozpatrywanych w toku dyskusji. Można bowiem snuć paralele pomiędzy dziejami poszczególnych języków, ale trzeba zachować ostrożność przy wnioskowaniu na podstawie takich paralel⁹. Jeśli o praojczyznę Słowian idzie, przeważają dwa poglądy. Jeden z nich głosi, że praojczyzną tą było górne i środkowe dorzecze Odry i Wisły; drugi

⁸ Adres bibliograficzny jest w przypisie 4.

⁹ Tym uzasadniamy metodologiczny postulat objaśnienia zjawisk i faktów historycznojęzykowych na gruncie własnego języka przede wszystkim a per analogiam dopiero w drugiej kolejności, a i to przy zachowaniu szczególnych rygorów.

rozszerza ten obszar również na dorzecza Dniestru i dolnego Dniepru¹⁰. Niezależnie od tego, który z poglądów jest słuszniejszy w oczach poszczególnych historyków języka polskiego, zgodzą się wszyscy z twierdzeniem, że dorzecza Odry i Wisły stanowią całą, lub znaczną część rdzennej praojczyzny Słowian. Jakie są konsekwencje takiego twierdzenia? Otóż etniczni mieszkańcy danego obszaru mają najmniej powodów do przeprowadzania rozległych, systemowych zmian w swoim środku komunikatywnym, bo na ich terenie występuje stosunkowo najmniej przyczyn, wywołujących takie zmiany: brak zasadniczych zmian w warunkach bytowania, elementy substratowe dawno zasymilowane lub ich brak itd. Takimi dziedzicami praojczyzny byli nasi przodkowie i ich język był najbliższy językowi Prасłowian, bo najmniej miał powodów do przekształceń. Te zaś zmiany, które się dokonały są stosunkowo najpłytsze w odniesieniu do języka prasłowiańskiego. Te natomiast obserwacje stanowią podstawę do postawienia tezy, że polski język literacki nie musiał powstać w wyniku działania innowacyjnego w języku¹¹ — równie dobrze mógł powstać w wyniku swoistego konserwatywnego językowego, lub lepiej: w swej początkowej fazie polski język literacki, ze względu na fakt, że rozwinął się na obszarze rdzennym, mógł powstawać tylko w wyniku konwencjonalizacji stanu dziedziczonego. Jak to dokładnie rozumiemy, wyjaśnimy niżej.

Po rozprzestrzenieniu się Słowian, w górnych i środkowych dorzeczach rzek Odry i Wisły pozostała grupa plemion, stosunkowo nieznacznie zróżnicowana; grupę tę można nazywać protolechicką. Plemiona te zamieszkiwały początkowo dość zwarty obszar i posługiwały się niemal jednolitym środkiem komunikatywnym, językiem tożsamym z prasłowiańskim. Stanowiły ścisłą wspólnotę komunikatywną, która mogła trwać dzięki temu, że na zwartym obszarze współpraca nad językiem polegała na częstych kontaktach licznych członków wspólnoty. W warunkach, gdy jedynym technicznym środkiem komunikacji językowej jest mowa, tylko zwartość obszaru zapewnia istnienie wspólnoty ścisłej. Zwiększenie się odległości ogranicza znacznie teoretyczną możliwość kontaktowania się językowego każdego członka wspólnoty z innym. Z drugiej strony na rzecz patrząc, można zauważyć, że owo pozostawanie w ścisłej współpracy nad językiem działało nań konserwująco. Pewne zmiany w języku Protolechitów zapewne zachodziły, lecz nie mogły

¹⁰ Przegląd najważniejszych stanowisk językoznawców, historyków, archeologów i antropologów daje W. Mańczak w niedawno opublikowanej książce: „Praojczyzna Słowian, Monografie Sławistyczne” nr 44, PAN, Wrocław 1981, s. 7—43.

¹¹ Do takiego stwierdzenia można sprowadzić przesłanki dotychczasowej dyskusji. Bezpośrednio taką tezę postawił B. Rocławski w referacie *Geneza języka ogólnopolskiego w świetle danych o funkcjonowaniu wspólnot komunikacyjnych* zaprezentowanym podczas XL Walnego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego — Kraków 6-7 kwietnia 1981 roku.

one być zbyt duże, bo naruszałoby to bytowe interesy wspólnoty. Zachodzące zmiany musiały w prawie równym lub zupełnie równym stopniu obejmować sposób mówienia wszystkich członków wspólnoty.

Z upływem czasu Protolechici rozprzestrzenili się i zajęli obszary leżące na północnym wschodzie, północy i zachodzie w stosunku do poprzednich siedzib. Ta faza doprowadziła do rozluźnienia więzi pomiędzy poszczególnymi plemionami, traktowanymi jako całości. Jednakże więzi pomiędzy plemionami lechickimi były znacznie silniejsze niż więzi któregośkolwiek z nich z innymi plemionami słowiańskimi z poprzedniej fazy wędrówek. Ukształtowało się więc ugrupowanie plemion, które zgodnie z dotychczasowymi tradycjami nazywamy lechickimi. Z powiększeniem się zajmowanego obszaru zmalała znacznie ze względów praktycznych możliwość częstego kontaktowania się licznych przedstawicieli poszczególnych plemion, równocześnie różnicowały się warunki bytowania dawnej, jednolitej wspólnoty, pojawiły się utrudniające komunikację działy topograficzne (rzeki, lasy) — granice obszarów plemiennych. Po stronie językowej towarzyszyły temu dwa procesy: 1) Względy ekonomiczne i obronne zmuszały do utrzymywania kontaktów pomiędzy rozprzestrzensionymi plemionami. Kontakty te w imieniu plemion stały się udziałem węższej grupy przedstawicieli poszczególnych grup plemiennych, którzy posługiwali się językiem okresu ścisłej wspólnoty protolechickiej, konserwując go; 2) Środki komunikatywne poszczególnych plemion zaczęły się z upływem czasu różnicować, co było naturalną konsekwencją rozluźnienia się dawnych więzi i niejednorodnych warunków bytowania. Mogło do tego dojść, ponieważ zachowanie zakonserwowanego w ustach przedstawicieli plemion języka z okresu wspólnoty protolechickiej dawało gwarancje możliwości porozumienia się w sprawach stanowiących wspólne interesy plemion. Ci członkowie wspólnot plemiennych, którzy nie uczestniczyli w kontaktach międzyplemiennych czy ponadplemiennych mogli uczestniczyć wyłącznie we współpracy nad językiem nowych, węższych wspólnot językowych. Utracili możliwość konfrontowania swojego środka komunikatywnego z mową innych wspólnot plemiennych. Nie ponosili przy tym ryzyka zerwania więzi z członkami szerszej, ogólnolechickiej wspólnoty, ponieważ więź tę zapewniali przedstawiciele plemion, uczestniczący równocześnie w dwóch wspólnotach: plemiennych i ponadplemiennych. O ile środki komunikatywne poszczególnych wspólnot plemiennych zaczęły od tego momentu podlegać silnej tendencji innowacyjnej, to język wspólnoty ponadplemiennej przez długi jeszcze czas trwał dzięki coraz wyrazistszej na tle plemiennym konwencjonalizacji i konserwacji. Różnice pomiędzy językami plemiennymi zaczęły coraz bardziej narastać. Konwencjonalny i konserwatywny język ponadplemienny będąc podobny do każdego z dialektów plemiennych w istocie nie był do końca tożsamy z żadnym z nich. Właśnie ten język ponadplemienny stać się mógł w przyszłości językiem pań-

stwowym, później literackim. Ale to sprawa dalsza i nie tak prosta. Idźmy więc naszym tropem dalej.

Czas płynął, różnice wspólnot plemiennych w zakresie językowym pogłębiały się, pogłębiały się też różnice interesów. Przedstawiciele plemion uczestnicząc we wspólnocie językowej ponadplemiennej równocześnie aktywnie uczestniczyli we współpracy nad środkiem komunikatywnym ściślej, plemiennej wspólnoty. Z biegiem lat do używanego we wspólnocie ponadplemiennej środka komunikatywnego zaczęły przenikać lokalne, plemienne nacechowania. Wynikało to z faktu, że języka ponadplemiennego nowi przedstawiciele plemion, pochodzący z kolejnych pokoleń musieli się uczyć na gruncie ponadplemiennym, gdy tymczasem na co dzień władali językiem wspólnoty węższej. Obok więc zespołu cech wspólnych wszystkim uczestnikom wspólnoty ponadplemiennej pojawił się zmieniający się zespół cech fakultatywnych, nacechowań lokalnych. Tworzyły się jakby lokalne, regionalne warianty języka ogólniejszego. Na ponadregionalnym forum mogły dominować w różnych czasach różne warianty. Zależało to od ekspansywności, ruchliwości i liczebności przedstawicieli poszczególnych ugrupowań regionalnych w obrębie szerszej wspólnoty. Na ten właśnie okres przypadają dążenia państwowotwórcze. Było to gdzieś od roku 900 do momentu powstania państwa w 966 r. i nieco później. W tym czasie potencjalnie jako świadomość wspólnoty istniał język ogólny, lecz w praktyce szerzył się jego regionalny, wielkopolski wariant. Ten właśnie wariant, dzięki ekspansywności Polan uzyskiwał cechy języka państwowego. Nie wolno jednak mylić tego języka z dialektami wielkopolskimi. Dialekty były środkiem komunikatywnym wielkopolskich wspólnot plemiennych, zaś wielkopolski wariant języka ogólnego, czerpiąc wiele z dialektów wielkopolskich rozpowszechniał się dzięki rozbudowie ponadlokalnego aparatu państwowego: drużynie książęcej, załogom grodów (wywodzącym się zapewne z ludnościowego zaplecza plemienia książęcego), podróżom i działalności dworu książęcego. Jak z powyższych rozważań wynika, w dobie tworzenia się zrębów polskiej państwowości istniał język ponadplemienny i języki plemienne. Były one zróżnicowane, choć zachodzące różnice nie były tej miary, by uniemożliwić a choćby i poważnie utrudnić porozumienie ludziom należącym do różnych plemiennych wspólnot językowych. Język ponadplemienny mógł w mowie poszczególnych swoich użytkowników nabierać nacechowania dialektalnego, co było wynikiem ich uczestnictwa w dwóch wspólnotach komunikatywnych jednocześnie. Ten język ponadplemienny wytworzył się nie w wyniku nadzwyczaj szybkiego awansu któregoś z dialektów, lecz powstał jako wynik konwencjonalizowania się języka w trakcie pełnienia przezeń funkcji środka komunikatywnego na ponadplemiennym forum. W tym znaczeniu nie jest prawdziwa ani teza wielkopolska, ani małopolska. Nie znaczy to, że te dialekty do języka ogólnego nie wniosły swego wkładu. Znaczący tyle, że żaden z nich ani też

jakikolwiek inny dialekt nie jest kolebką późniejszego polskiego języka literackiego. Udział obydwu dialektów w formowaniu się postaci polskiego języka literackiego pokrótce scharakteryzujemy niżej. Od tej pory w zasadzie będziemy pomijać rozważania nad zróżnicowaniem języka małych, plemiennych (później lokalnych) wspólnot komunikatywnych. Przystajemy się zajmować gwarami, którym dialektologia przydała nazwę ludowych.

FAZA WPŁYWÓW WIELKOPOLSKICH

Z przebiegu zdarzeń politycznych można wnosić, że w czasach przedmieszkowych udział Wielkopolan w ponadplemiennej wspólnocie językowej od początku X wieku stale wzrastał i był znaczniejszy niż przedstawiciele innych ugrupowań plemiennych. Współpraca nad językiem w obrębie regionu także zapewne była bardziej ożywiona niż w innych częściach kraju. Język ponadplemienny na tym obszarze wydoskonalił się i wchłonął prawdopodobnie sporo cech lokalnych; stał się regionalnym wariantem języka wspólnoty ponadplemiennej, najlepiej przygotowanym do przyjęcia funkcji żywego środka komunikatywnego wspólnoty przedpolskiej. Ożywienie polityczne i gospodarcze tego regionu musiało wciągać do współdziałania językowego szersze niż gdzie indziej kręgi elit plemiennych. Niewątpliwie zbliżyło to wzajemnie odmianę konwencjonalną i regionalny dialekt ludowy. Gdy więc pojawiły się możliwości upowszechniania wielkopolskiego wariantu języka ponadregionalnego, a zdarzyło się to po utworzeniu państwa za Mieszka I, ten właśnie wariant zaczął obejmować również tereny niewielkopolskie. Ten okres oddziaływania wielkopolskich gwar ludowych na regionalny wariant języka ponadregionalnego i za jego pośrednictwem na konwencjonalny, konserwatywny język ponadregionalny nazywamy fazą wpływów wielkopolskich.

Gdyby walka Piastów o panowanie trwała odpowiednio długo, niewątpliwie nastąpiłoby utożsamienie się języka ogólnego z jego wariantem wielkopolskim i — z drugiej strony — mogłoby się zdarzyć, że nie wszystkie plemiona akceptowałyby zarówno panowanie, jak też język Wielkopolan. Ponieważ jednak Piastowie szybko zapanowali nad wieloma plemionami¹² i dokonali tego wystarczająco zrećnie (ich władza była

¹² Przyjęcie chrztu w 966 roku może być, obok dotychczasowych interpretacji, tłumaczone również potrzebami polityki wewnętrznej w państwie Piastów. Chrzt byłby w takim ujęciu sposobem ostatecznego stwierdzenia, że Piastowie panują nad innymi plemionami, a ich prawa dynastyczne nie są kwestią wyboru współplemieńców, tylko boskiego naznaczenia. Przyjęcie chrztu za pośrednictwem czeskim powoływało Mieszkowego powinowatego (władcę Czech) na gwaranta praw dynastycznych. Z taką gwarancją łączyły się zazwyczaj dalekosiężne rachuby dynastyczne, wynikające z możliwości roszczeń do następstwa tronu a przynajmniej roszczeń do schedy po ewentualnym, bezpotomnym zejściu ze świata monarchy korzystającego z gwarancji.

akceptowana), również niedawne innowacyjne wpływy wielkopolskie coraz bardziej się konwencjonalizowały. Doszło zapewne do likwidacji dysproporcji w liczebnym udziale przedstawicieli poszczególnych plemion we współpracy nad językiem ogólnym. Myślimy tu przede wszystkim o drużynie książęcej (później królewskiej) Bolesława I Chrobrego, o której wiadomo, że była liczna i nieustannie uczestniczyła w licznych wojnach i pochodach, co niewątpliwie jednoczyło a także ujednotaczało ludzi pod względem językowym, wciągało coraz to nowych przedstawicieli poszczególnych plemion do życia państwowego. Nie bez znaczenia jest także specyfika wojska jako instytucji, polegająca głównie na większej niż gdzie indziej jednolitości w działaniu, również językowym. Za panowania tego władcy (992-1025) nie pojawiły się zbyt silnie działające czynniki rozbijające jedność państwową, choć zarzewie przyszłych konfliktów społecznych i politycznych zostało prawdopodobnie wzniecone, skoro istnieją dość ogólnikowe informacje o uśmierzonym buncie. Dopiero spory o władzę, prowadzone przez synów Chrobrego mogły doprowadzić do zakwestionowania wpływów wielkopolskich, w tym także językowych. Kwestionowanie to nie oznaczało rugowania z języka ogólnego cech wielkopolskich — te, już wcześniej skonwencjonalizowane, nie były zapewne kwalifikowane regionalnie; polegało raczej na zniesieniu przodującej rangi Wielkopolan w językowej współpracy ponadregionalnej i tym samym powodowało powstrzymanie dalszego innowacyjnego oddziaływania regionalizmów wielkopolskich na język ponadregionalny. Późniejsze odnowienie monarchii Piastów nie mogło się dokonać bez udziału Wielkopolan, jednakże temu regionowi nie było dane powrócić do dawnej rangi w dziedzinie współpracy nad językiem narodowym. Poznań i Gniezno straciły pozycję miast rezydencjalnych, jednakże nie od razu rangę rzeczywistej stolicy uzyskał Kraków. Kolejni monarchowie Kazimierz Odnowiciel, Bolesław Szczodry, Władysław Herman i Bolesław III Krzywousty rezydowali w różnych grodach, a Kraków stopniowo nabierał cech rzeczywistego ośrodka sterowania państwem. Przez pewien czas, jak można domniemywać z sytuacji politycznej, język ponadregionalny funkcjonował bez wyraźnej dominacji któregośkolwiek ze swych wariantów regionalnych. Tym samym dawniej już wprowadzone cechy wielkopolskie bardziej jeszcze skonwencjonalizowały się. Faza wpływów wielkopolskich trwała do czasu uzyskania przez Kraków rangi rzeczywistej stolicy, co zdarzyło się w dobie rozbicia dzielnicowego. Z socjologicznojęzykowego punktu widzenia istotne jest, że w omówionym okresie głównymi instytucjami współpracy nad językiem były: dwór monarchy i drużyna książęca. Zapewne nie bez znaczenia był też udział organizacji kościelnej, jednakże tej instytucji nie należy przypisywać nadmiernych zasług. Przed połową wieku XII organizacja kościelna była w Polsce zbyt słaba i opierała się w dużym stopniu na cudzoziemcach, by mogła odegrać istotną rolę we współpracy nad językiem narodowym.

Technicznym środkiem społecznej współpracy nad językiem była żywa mowa. Pociągało to za sobą ważne dla uprawy języka konsekwencje. Brak rozpowszechnionego sposobu utrwalania tekstu powodował, że do poszczególnych uczestników docierał on w postaci mocno nacechowanej właściwościami językowymi ludzi nie będących autorami pierwotnej postaci tekstu. Inaczej rzecz ujmując: mowa, jako jedyny liczący się środek techniczny przekazywania tekstu, nie gwarantuje jednolitego oddziaływania właściwości językowych tekstu oryginalnego.

FAZA DEZINTEGRACJI WSPÓŁPRACY NAD JĘZYKIEM

Stwierdziliśmy wyżej, że już pierwsze załamanie się monarchii Piastów przyniosło w skutkach zahamowanie innowacyjnego oddziaływania na język ogólny regionalnego wielkopolskiego wariantu tej odmiany i tym samym zmniejszenie udziału ludowych gwar wielkopolskich w kształtowaniu ponadlokalnego środka komunikatywnego. Można w związku z tym uznać, że około roku 1030 — 1040 kończy się faza żywych wpływów wielkopolskich na język ogólny. Załamanie się hegemonii wielkopolskich centrów władzy monarszej nie było najprawdopodobniej wynikiem rywalizacji pomiędzy ośrodkiem poznańsko-gnieźnieńskim a jakimkolwiek innym. Wytworzył się więc stan dezintegracji; miejsca poprzedniego hegemonia nie zajął nikt. Wydaje się, że z przyczyn pozajęzykowych ani Małopolska z Krakowem, ani Śląsk z Wrocławiem ani Mazowsze z Płockiem do rangi centralnego ośrodka współpracy językowej nie były gotowe. W tej sytuacji żaden z regionalnych wariantów języka ogólnego nie uzyskał przeważającego wpływu. Żadne z regionalnych centrów (Wrocław z rozważań w ogóle wypadła) nie było w stanie zająć dawnej pozycji ośrodka poznańsko-gnieźnieńskiego, co wynikało ze swoistego „zrównoważenia sił” pomiędzy Krakowem a Płockiem. Również wcześniejsza dominacja Wielkopolski uniemożliwiała równoległy, równoważny rozwój tych miast. Dopiero z biegiem czasu, stopniowo do rangi ośrodka sterowania życiem państwowym urastał Kraków. Jego pozycja wzmacniała się w dobie rozbicia dzielnicowego — rozbicie państwa, będące politycznym następstwem złamania zasad ustanowionych testamentem Bolesława III Krzywoustego zapoczątkowało polityczny i gospodarczy wzrost nowej stolicy. Złamanie ustanowień testamentowych dotyczyło zasady senioratu, dokonało się w 1146 roku. Nie podważono jednak testamentowego ustanowienia dzielnic senioralnej. Władztwo nad dzielnicą senioralną jako wymóg tytularnego choćby zwierzchnictwa nad całością ziem uzyskało rangę najważniejszego wyróżnika. Kolejni pretendenci do miana księcia zwierzchniego musieli zabiegać o panowanie nad Krakowem i Małopolską. Doprowadziło to do zdecydowanego wzrostu znaczenia możnowładztwa małopolskiego i dużego ożywienia politycznego tego regionu i samego miasta. Owo ożywienie przejawiało się w rozszerze-

niu kręgów społecznych czynnie uczestniczących w życiu politycznym, wojskowym i społecznym, w intensywniejszych niż przedtem kontaktach językowych. W ten sposób regionalny małopolski wariant wytworzonego wcześniej języka ponadregionalnego uzyskał warunki szybszego i wszechstronniejszego rozwoju od innych, lokalnych odmian, przygotowywał się do pełnienia funkcji języka ogólnego, rozumianego jako język państwowy. Aby jednak mógł pełnić taką rolę, musiał uzyskać instytucje o ponadregionalnym zasięgu. Był to warunek konieczny w czasach, gdy zasadniczym środkiem technicznym współpracy nad językiem była żywa mowa. Kraków i Małopolska takie instytucje uzyskały w czasach Kazimierza Wielkiego (1333—1370). Stosunkowo najbardziej jednolitą instytucją w fazie dezintegracji współpracy nad językiem był kościół katolicki. Jednakże nie mógł on wywrzeć decydującego, wyrównującego wpływu na kształtowanie się ponadregionalnego ośrodka komunikatywnego, ponieważ w owym czasie polskie teksty rękopiśmienne — jak można wnioskować z zachowanych zabytków — nie miały odpowiednio szybkiego obiegu. Pergamin był zbyt drogi, aby mógł posłużyć jako materiał piśmienniczy przeznaczony do utrwalania tekstów mniejszej rangi prawnej czy kultowej.

Najistotniejsze dla współpracy nad językiem literackim omawianego okresu jest zahamowanie wpływów wielkopolskich z jednej strony, a stopniowy wzrost rangi regionalnego małopolskiego wariantu języka ogólnego — z drugiej. Wariant ten sposobiał się do przejęcia funkcji języka państwowego. Aby tę pozycję osiągnąć potrzebował faktycznego zdominowania dużej części lub całości obszaru polskiego przez krakowsko-małopolskie instytucje.

Specjalnego podkreślenia wymagają też konsekwencje długotrwałości dezintegracji współpracy nad językiem (od połowy wieku XI — do r. ok. 1350). Jak wyżej pisaliśmy, w latach 1030-1040 doszło do zahamowania żywych wpływów wielkopolskich. Nie jest to równoznaczne z rugowaniem wcześniej wprowadzonych regionalizmów wielkopolskich, te trwały i zapewne z czasem przestały być kwalifikowane jako regionalne. Z upływem czasu i doskonaleniem się prowincjonalnej, małopolskiej odmiany języka ponadlokalnego a także braku instytucji i technicznych środków współpracy nad językiem o zasięgu ogólnym musiało dojść do zatraty świadomości udziału lokalnej wielkopolskiej odmiany języka ogólnego we współpracy. Wytwarzała się jakby potrzeba tworzenia języka ogólnego od nowa, na podłożu małopolskiego wariantu tej odmiany.

FAZA WPLYWÓW MAŁOPOLSKICH

Około roku 1350 wspomniane wyżej warunki upowszechniania się regionalnego małopolskiego wariantu języka ogólnego wystąpiły. Polegały one przede wszystkim na wzmocnieniu się władzy monarszej, czego kon-

sekwencją był zdecydowany wzrost rangi Krakowa jako ośrodka sterowania państwem, centrum kulturowego i faktycznego centrum życia religijnego. W dodatku technika sprawowania władzy — szczególnie przez Kazimierza Wielkiego i pierwszych Jagiellonów (liczne podróże wraz z dworem, obsadzanie stanowisk w administracji państwowej, a później również kościelnej, zunifikowanie w znacznej mierze sądownictwa w Koronie) stawała się jednym z najistotniejszych środków, służących rozpowszechnianiu języka, jakim mówiło się w otoczeniu króla¹³. Utworzenie w 1364 roku Akademii Krakowskiej i ożywienie jej działalności około 1400 roku było jednym z tych posunięć organizacyjnych, które określonym instytucjom nadają rangę twórców i rozpowszechniaczy określonych wzorów językowego zachowania. Nic dziwnego, że ok. 1430-1440 roku Jakub z Żurawicy syn Parkosza, rektor Akademii Krakowskiej wystąpił z projektem skodyfikowania ortografii. Choć brak śladów upowszechnienia się tego projektu w proponowanej postaci (poza jednym odpisem, z którego zresztą sam projekt znamy), to o randze udziału studium generale we współpracy językowej wątpić nie można. Jakkolwiek naukę uprawiano i upowszechniano w języku łacińskim, to przecież w środowisku zakowskim mówiło się po polsku, co sprzyjało krystalizowaniu norm językowych.

Faza wpływów małopolskich rozpada się na dwa podokresy, ze względu na techniczne środki współpracy: pierwszy obejmuje lata 1350-1520, drugi 1520-1630.

W latach 1350-1520 w skład aktywnych współpracowników rozwoju języka weszły również skryptoria zakonne. Działały one już wcześniej, ale ich ranga we współpracy nie mogła być zbyt aktywna i w dodatku niewiele pisano po polsku. Od końca XIV wieku począwszy niewątpliwie ożywiła się wymiana tekstów pomiędzy klasztorami. Można tak sądzić, ponieważ 1 połowa XV wieku stanowi pierwszy w naszym piśmiennictwie okres, z którego zachowało się dużo tekstów i to tekstów powiązanych ze sobą wspólnym nieraz pochodzeniem¹⁴. Wielokrotnych zapisów tego samego tekstu było zapewne w owym okresie daleko więcej, bo zrozumiałe samo przez się jest, że dość obfita tekstowa dokumentacja jest skromną tylko pozostałością z tego, co przez pięć wieków dziejowe burze niszczyły. Jeśli w dodatku uświadomimy sobie, że od końca XIV wieku rozpowszechnia się w Polsce i w XV jest powszech-

¹³ Twierdzenie przypisujące tak dużą rangę regionalnej małopolskiej odmianie języka ogólnego wymaga ustosunkowania się do kwestii mazurzenia. Czynimy to w zakończeniu niniejszego artykułu.

¹⁴ Pouczająca jest łączna lektura dwóch prac dotyczących tego samego zabytku: H. Kowalewicz i W. Kuraszkiewicz, *Staropolska pieśń maryjna na nowo odczytana*, („Archiwum Literackie” t. 16 (1972)) oraz S. Borawskiego, *Kilka uwag o mało znanej staropolskiej pieśni maryjnej* („Pamiętnik Literacki” LXVII (1976), z. 4).

nie stosowany u nas, znacznie od pergaminu tańszy papier, to powyższe twierdzenie nie będzie dziwiło. Oprócz ceny i związanej z nią przystępności dla społecznej współpracy nad językiem zasadnicze znaczenie ma fakt, że papier normalnie służy utrwaleniu jednego tekstu — pergamin natomiast wyzyskiwany był do zapisywania kolejno różnych tekstów. Dla pojedynczego tekstu różnica w trwałości tych materiałów jest mniej ważna. Rozpowszechnienie się papieru zadecydowało o istotnej zmianie w technicznych środkach współpracy nad językiem. Przyspieszył on bardzo obieg ujednoczonego lub jednolitego pod względem językowym tekstu. Co jednak najważniejsze: przyspieszenie obiegu w różnej mierze dotyczyło różnych tekstów, w uzależnieniu od tego, co społeczna konwencja uznawała za warte utrwalania i upowszechniania. Oprócz podziałów, jakie się tu rysowały w związku z różnorodnymi dziedzinami ludzkiej aktywności, a które tutaj pominiemy, zasadniczy był podział tekstów na realizowane w odmianach ludowych i odmianie ponadlokalnej. Nowy środek techniczny nie służył współpracy nad rozwojem gwar, odegrał natomiast decydującą rolę w społecznym współtworzeniu języka ponadregionalnego. Od momentu upowszechnienia się papieru opozycja języki ludowe: język ponadregionalny szybko nabierała coraz większej wyrazistości. Związane z upowszechnieniem się stosowania papieru są także: gwałtowny rozwój liczebny grupy ludzi znających pismo oraz (w konsekwencji) narastające z czasem różnice językowe pomiędzy tekstami mówionymi a pisanymi, co w odniesieniu do czasów późniejszych pozwala nam wyodrębnić dwie różne odmiany języka w zależności od tego, czy tekst powstawał jako mówiony, czy też przygotowywany był z myślą o utrwaleniu.

Drugi podokres fazy wpływów małopolskich wiąże się z dwoma czynnikami: Od roku około 1520 szybko przybywa tekstów drukowanych. O ile dzięki upowszechnieniu się utrwalania tekstów rękopiśmiennych na papierze społeczna współpraca nad językiem ogólnym bardzo się zintensyfikowała, to zastosowanie wynalazku druku do utrwalania tekstów w języku narodowym było w dziejach tej odmiany wręcz rewolucją. Są to zagadnienia dobrze dziś znane i nie zamierzamy zaprzętać nimi uwagi Czytelnika (tym bardziej, że niczego nowego do powiedzenia w tym zakresie nie mamy, a ustalone poglądy w pełni akceptujemy). Ograniczymy się tylko do przypomnienia, że księgoznawcy uznają, iż zastosowanie druku przyspieszyło obieg książki dziesięciokrotnie w stosunku do książki rękopiśmiennej. Stało się tak w stosunkowo krótkim czasie. Jakie były tego konsekwencje, łatwo można sobie wyobrazić, a być może uda się w niedalekiej przyszłości opracować metody szczegółowszego opisu procesu.

Czynnik drugi, istotny dla periodyzacji dziejów języka ogólnego wynika z tego, że około roku 1630 zaszły istotne zmiany w warunkach funkcjonowania tej odmiany. Z jednej strony bowiem następował szybki

przyrost drukarni i instytucji współpracujących nad rozwojem języka ogólnego, z drugiej natomiast — na skutek przyczyn historycznych — współpraca ta ulegała pogłębiającej się dezintegracji. Lata 1350-1630 stanowią okres scentralizowanej współpracy nad językiem, a najdynamiczniejszym ośrodkiem tejże był Kraków i Małopolska. Stawiało to wcześniejszy regionalny małopolski wariant języka ponadlokalnego w uprzywilejowanej sytuacji i umożliwiło upowszechnienie się wielu niegdyś prowincjonalnych cech.

Na tym wypada zakończyć niniejszy szkic. Jego celem było przedstawienie próby rozwiązania skomplikowanego problemu czasu i miejsca powstania polskiego języka literackiego. Opieraliśmy się przede wszystkim na podstawowych pojęciach z zakresu socjologii języka. Najważniejszą kategorią pojęciową w naszych rozważaniach była *wspólnota komunikatywna*¹⁵. Ważne są też pojęcia instytucji współpracy nad językiem i technicznych środków współpracy nad językiem. Językoznawcy zapewne zwrócą uwagę na to, że w całej pracy właściwie nie używa się szczegółowych argumentów lingwistycznych. Uczyniliśmy tak celowo, ponieważ punktem wyjścia dla rozważań było pytanie o czas powstania języka literackiego, a to jest równoznaczne z pytaniem o czas powstania warunków dla powstania tej odmiany. W gruncie rzeczy cały artykuł poświęcony jest nie tyle odpowiedzi na pytanie, kiedy powstał język literacki (kiedy powstały warunki) — w o wiele większym stopniu skupiliśmy swoją i Czytelnika uwagę na rozważaniach o czasie i warunkach rozwarstwienia się języka narodowego w najdawniejszych okresach jego dziejów. Z tym się łączy wyraźnie odczuwana na tym tle potrzeba podkreślenia, że używając terminu *język literacki* musimy nieustannie pamiętać, że temu klasycznemu terminowi przysługują różne pojęcia dla różnych okresów dziejów języka narodowego. Problematyka ta stanie się tematem osobnej rozprawy tego cyklu, ponieważ należy ona do centralnych zagadnień historii języka. Życzliwy Czytelnik zechce zauważyć, że uzupełnienie niniejszego szkicu o dane ściśle lingwistyczne jest możliwe, ponieważ danych takich dostarczyła dotychczasowa dyskusja nad genezą polskiego języka literackiego. Nieznacznie tylko upraszczając nasze przyszłe prace, możemy powiedzieć, że dla uzupełnienia opisu zamierzamy postępować następująco. Fazę wpływów wielkopolskich łączymy z tymi danymi językowymi, które szkoła wielkopolska przytaczała dla uargumentowania tezy o wielkopolskim pochodze-

¹⁵ W 1963 roku ukazała się nakładem Komitetu Neofilologicznego PAN książka L. Zabrockiego „Wspólnoty komunikatywne w genezie i rozwoju języka niemieckiego. Cz. 1. Prehistoria języka niemieckiego”, Ossolineum, Wrocław 1963, ss. 194. Nie została wówczas właściwie oceniona i przyjęta przez środowisko językoznawcze. Właśnie L. Zabrocki używał jako pierwszy u nas socjologicznej kategorii pojęciowej i terminu *wspólnoty komunikatywne*. On też zwraca uwagę na zagadnienia integracji i dezintegracji w dziejach języka niemieckiego.

niu literackiej polszczyzny; analogicznie — opis fazy wpływów małopolskich poszerzymy o argumenty językowe zwolenników tezy małopolskiej. Rzecz oczywista, niezbędna będzie selekcja tych argumentów i ich uszeregowanie.

Na koniec trzeba osobno potraktować problematykę mazurzenia, która stanowiła w dotychczasowej dyskusji najważniejszą „kość niezgody”. Otóż dla naszej tezy nie ma istotnego znaczenia ani czas powstania, ani przyczyny wystąpienia tej cechy dialektalnej. Zagadnienie dawności mazurzenia na terenie małopolskim nie stanowi centralnego problemu z tego względu, że nawet przyjęcie najsłabszych poglądów w tej mierze w niczym nie podważa naszej tezy. Jeśli nawet mazurzenie pojawiło się już w dobie pierwszych Piastów, to i tak pojawiło się zbyt późno, by mogło stać się cechą ponadlokalną, ponieważ ponadlokalny środek komunikatywny był już wówczas dość skonwencjonalizowany i nie mógł przejąć cechy tak wyraziście różnej od wcześniejszego różnicowania szeregow s, z, c, z: ś, ż, ć, ź. Nie mogło do tego dojść tym bardziej, że tak dawne powstanie tej cechy pokrywałoby się w czasie z fazą wpływów wielkopolskich na język ponadregionalny. Ponadto kształtowanie się języka ogólnego nie należy odnosić bezpośrednio do gwar ludowych, lecz do jego regionalnych, prowincjonalnych odmian. Tłumaczy to zarazem, dlaczego cecha ta nie mogła przedostać się do języka ogólnego w czasie, który tutaj nazwaliśmy fazą wpływów małopolskich. Nie znaczy to, że mazurzenie jest zagadnieniem mało istotnym dla historii języka. Znaczy tylko, że nie może być traktowane jako cecha ważąca na teorii dotyczącej czasu i miejsca ukształtowania się języka literackiego, rozumianego jako ponadlokalny.

FORMANT-ITA (-YTA) WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM

1.1. Ogólne przyjrzenie się stanowi badań nad problematyką wyrazów obcych w języku polskim, a szerzej w ogóle w językach słowiańskich, pozwala stwierdzić, że badania w tym zakresie dotyczyły i dotyczą nadal przede wszystkim takich spraw, jak:

- wpływy języków obcych (głównie słownictwa) w poszczególnych okresach historycznych i ich roli w kształtowaniu się języka narodowego i świadomości językowej i narodowej,
- ustalanie przepisów normatywnych dla wyrazów obcych funkcjonujących w danym języku z punktu widzenia poprawności językowej,
- udział słownictwa obcego w terminologiach specjalnych.

Wyrazy obce, czy ogólniej — wpływy obce, były i nadal w dużej mierze są przedmiotem badania językoznawstwa zewnętrznego. O wiele rzadziej natomiast interesowało się słownictwem obcym językoznawstwo wewnętrzne; mniej jest prac dotyczących roli wyrazów obcych w poszczególnych systemach języka — w fonologii, morfologii i składni.

1.2. Problematyka wyrazów obcych wchodzi także w zakres badań słotwórczych. Wyrazy obce włączają się biernie w system słotwórczy języka, do którego zostały zapożyczone, wówczas gdy stają się słotwórczo podzielne, tj. gdy wchodzi do danego języka także i wyrazy, które mogą być traktowane jako ich podstawy. Czynnie wchodzi one do systemu wtedy, kiedy stają się w danym języku podstawami nowych derywatów oraz gdy wyabstrahowane z tych wyrazów elementy afiksalne łączą się z elementami tematycznymi rodzimymi. Podobnie jak podzielne słotwórczo wyrazy rodzime, można i wyrazy obce badać bądź w ujęciu diachronicznym, bądź synchronicznym.

Zastosowanie do wyrazów obcych metod badawczych słotwórstwa diachronicznego pozwala na ustalenie, kiedy na gruncie języka, do którego wyrazy te weszły, uzyskują one podzielność słotwórczą. Można też w świetle analizy diachronicznej określić etapy integracji genetycznie obcych elementów tematycznych i afiksalnych z systemem słotwórczym danego języka, określić ich chronologię, wskazać na pewne prawidłowości w przebiegu tych procesów czy wreszcie spróbować przewidzieć ich tendencje rozwojowe.

Natomiast w ujęciu synchronicznym, kiedy przedmiotem badań są wyodrębnione elementy tematyczne i afiksalne, w określonym momencie rozwoju języka, w którym funkcjonują — ustalić można zestaw cech charakterystycznych dla elementów słowotwórczych obcych (łączliwość, produktywność w tworzeniu typów i kategorii, regularność) porównać je z cechami elementów rodzimych, określić ich rolę w systemie słowotwórczym.

Konsekwentnie przeprowadzona analiza wszystkich występujących w funkcji formantów obcych elementów słowotwórczych — i to zarówno analiza diachroniczna, jak i synchroniczna — pozwoliłaby dopiero na całościowe spojrzenie na problematykę wyrazów obcych w systemie słowotwórczym danego języka, a co za tym idzie — umożliwiłaby dokładne sformułowanie wniosków dotyczących miejsca i roli tych elementów w badanym systemie językowym.

1.3.1. To, co dotychczas w dziedzinie słowotwórstwa wyrazów obcych zrobiono w językoznawstwie polskim, nie przedstawia się imponująco. Podstawowe polskie opracowania słowotwórcze traktują tę problematykę raczej marginalnie, ograniczając się do sygnalizowania istnienia w systemie słowotwórczym polszczyzny elementów afiksalnych obcych, które po wyabstrahowaniu się z wyrazów zapożyczonych łączą się także z podstawami rodzimymi. Informacje dotyczące formantów obcych pojawiają się w tego typu pracach zwykle na zakończenie rozważań nad występującymi w funkcji formantów elementami afiksalnymi rodzimymi zawierają uwagi dotyczące pochodzenia formantów obcych i po kilka przykładów derywatów z danym formantem, podzielnych na gruncie języka polskiego. Takie ujęcia spotkać można zarówno w gramatykach historycznych, jak i w pracach opisujących pewien stan języka¹. Świadczy to o braku głębszego zainteresowania problematyką wyrazów obcych w zakresie słowotwórstwa, a co za tym idzie, o braku konsekwencji w metodach ich badania.

Jedyną polską pracą słowotwórczą o charakterze ogólnym, która formanty obce traktuje na równi z rodzimymi, jest „Zarys słowotwórstwa polskiego” R. Grzegorzycowej². Autorka wymienia większość for-

¹ Por. S. Rospond, „Gramatyka historyczna języka polskiego”, wyd. 1, PWN, Warszawa 1971, s. 144; Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, „Gramatyka historyczna języka polskiego”, wyd. 2, PWN, Warszawa 1964; s. 190-191; T. Benni, J. Łoś, K. Nitsch, J. Rozwadowski, H. Ułaszyn, „Gramatyka języka polskiego”, Kraków 1923, s. 214-215; H. Gaertner, „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, Lwów-Warszawa 1938, s. 239, 249, 255, 256; S. Szober, „Gramatyka języka polskiego”, wyd. 1, W. Doroszewski „Podstawy gramatyki polskiej”, wyd. 1, PWN, Warszawa 1952, s. 286, 291, 300, 302.

² R. Grzegorzycowa, „Zarys słowotwórstwa polskiego”, Część I, wyd. 1, Wydawnictwa UW, Warszawa 1972 i wyd. 3 poprawione, PWN, Warszawa 1979.

mantów obcych, które na gruncie języka polskiego można wydzielić w toku analizy synchronicznej w poszczególnych kategoriach derywatów. Ponieważ jednak praca ta ma charakter zarysu, nie zawiera kompletnych danych dotyczących tych formantów.

Niewiele jest również w językoznawstwie polskim prac monograficznych poświęconych poszczególnym formantom obcym. Wymienić można powstały jeszcze przed wojną obszerny artykuł J. Morawskiego o grecko-lacińskim sufiksie *-ista*³, oraz nowsze już: artykuł Z. Kowalik-Kaletowej o sufiksie *-ita*⁴ oraz A. Grochowskiej i A. Nagórko o formantach pochodzenia germańskiego i romańskiego⁵. Poza tym uwagi dotyczące formantów obcych pojawiają się w pracach nad poszczególnymi kategoriami słowotwórczymi w języku polskim czy w pracach o pewnych grupach słownictwa współczesnej polszczyzny.

1.3.2. O wiele więcej miejsca poświęcono formantom obcym w innych językach. Wśród języków słowiańskich problematyka formantów obcych w ujęciu synchronicznym opracowana jest najlepiej w językach rosyjskim i czeskim. Dla języka rosyjskiego podstawową pracą w tej dziedzinie jest opracowana przez W. W. Łopatina i I. S. Uluchanowa słowotwórcza część „Gramatyki współczesnego rosyjskiego języka literackiego” pod redakcją N. J. Szwedowej, a dla języka czeskiego dzieło „Tvoření slov v češtině. 2. Odvozování podstatných jmen” pod redakcją Fr. Daneša, M. Dokulila i J. Kuchařa. W obu tych opracowaniach ogólnych formanty obce potraktowano jako integralne elementy współczesnych systemów słowotwórczych tych języków. Natomiast pracą, która poświęcona jest w całości problematyce obcych sufiksów w języku rosyjskim w porównaniu z językiem czeskim a częściowo także z innymi językami słowiańskimi i niesłowiańskimi, jest książka J. Jiráčka „Internacionální sufixy suszczestwitelnych w sowriemiennom russkom jazykie” wydana w Brnie w 1971 roku. Szczególnie ważne jest, że ta ostatnia praca zawiera dużą część teoretyczną poświęconą metodologii badań nad słowotwórstwem wyrazów obcych⁶.

³ J. Morawski, *Sufiks grecko-laciński -ista. Przyczynek do humanizmu języka polskiego*, „Slavia Occidentalis”, 10, 1931, s. 311-366.

⁴ Z. Kowalik-Kaletowa, *Sufiks -ita w staropolskich nazwach osobowych i heraldycznych typu Leopolda, Grzymalita, Rogalita oraz w formacjach apelatywnych najmit(a), wróżbit(a)*, „Polonica” II, 1976, s. 247-260.

⁵ A. Nagórko, A. Budzyńska, *Formanty sufiksalne pochodzenia germańskiego i romańskiego w polszczyźnie dawnej i dzisiejszej*, „Językoznawca” 1971, nr 23-24, s. 5-16.

⁶ O interesujących nas w tym artykule wyrazach na *-it* i *-ita* w innych językach patrz także: P. Djordjić, *O dvojakim završecima nekich tuđica*, „Naš jezik” 2 (1933—1934), s. 154—149; M. Fogarasi, „Beiträge zur Geschichte der internationalen Bildungssuffixe des Russischen”, Budapest 1965; W. Šmilauer, „Kolísání výrazů na *-it* a *ita*”, ČMF 32 (1949), s. 60.

Wśród języków niesłowiańskich dobrze opracowana jest problematyka formantów obcych między innymi w języku angielskim, gdzie ważną rolę odgrywa książka H. Marchanda „The Categories and Types of Present-Day English Word-Formation. A synchronic-diachronic approach” wydana w roku 1960 w Wiesbaden.

Powyższy fragmentaryczny przegląd prac poświęconych tematyce słowotwórstwa wyrazów obcych wskazuje na konieczność podjęcia takich badań zarówno w ujęciu diachronicznym, jak i synchronicznym dla języka polskiego.

1.4. Przede wszystkim konieczne jest wprowadzenie w miarę możliwości ścisłych i konsekwentnych założeń teoretycznych dla tego typu pracy. Zdefiniowania wymaga termin „formant obcy”. Jako punkt wyjścia rozważań przyjąć można propozycję J. Jiráčka, który wprowadza dla potrzeb analizy terminy: sufiks innojęzyczny, sufiks zapożyczony i sufiks międzynarodowy, definiując je i ustalając relacje między nimi w sposób następujący⁷:

Sufiks międzynarodowy to taki sufiks, który wydziela się na gruncie języka zapożyczającego przede wszystkim w wyrazach należących do leksyki międzynarodowej. Tego typu sufiksy adaptują się oczywiście do fonologicznych, gramatycznych i ortograficznych norm poszczególnych języków. Najczęściej sufiksami międzynarodowymi bywają morfemy pochodzenia greckiego i łacińskiego, ale nie tylko one. Charakter międzynarodowy ma także francuski sufiks *-eur*, na drodze zaś do internacjonalizacji jest według Jiráčka rosyjski sufiks *-nik* w takich przykładach, jak fr. *lunnik*, niem. *Spottnik* i ang. *goofnik*. Sufiks międzynarodowy, jako należący do słownictwa międzynarodowego, musi według autora występować w co najmniej dwóch nie spokrewnionych z sobą blisko językach.

Sufiks zapożyczony to taki sufiks, który wyabstrahowany został z wyrazu zapożyczonego na gruncie języka zapożyczającego, przy czym występuje bądź w słownictwie międzynarodowym, bądź też niemiędzynarodowym. Wprowadzenie tego terminu dokonane zostało z perspektywy języka zapożyczającego i w płaszczyźnie synchronicznej, ponieważ wskazuje ono na aktualną podzielność derywatów z danym sufiksem.

Sufiks innojęzyczny (obcy) to pojęcie najszersze, obejmujące dwa poprzednie z tym, że nie każdy sufiks obcy jest zapożyczonym, ponieważ nie każdy wydziela się na gruncie języka, do którego został wprowadzony wyraz z danym sufiksem. Jako przykład takiego obcego a nie zapożyczonego sufiksu podaje autor ang. *-ing* w wyrazach *dancing*, *meeting*, które występują w języku rosyjskim, ale nie są w nim dziel-

⁷ J. Jiráček, „Intiernacyonalnyje suffiksy...”, s. 18-23.

ne słowotwórczo⁸. Sufiksy innojęzyczne wyodrębnione są na podstawie kryterium genetycznego, nie zaś synchronicznego — jak zapożyczone i międzynarodowe.

Współzależność powyższych terminów ilustruje następująca tabela:

Sufiksy					
rodzime		innojęzyczne			
międzynarodowe	niemiędzynarodowe	zapożyczone			niezapożyczone
		niemiędzynarodowe	międzynarodowe		
			zrusycyzowane	nie	
-czik/ szczik: pierewodczik, kamien- szczik	-nik: sputnik, łunnik	-izm(a): bielizna	-izm, -ist: chwościzm, swiazist	-ant, -ent: muzykant, assistant	-ing: miting

Wydaje się, że powyższe propozycje rozróżnienia tych elementów, które dotychczas określane były ogólnie i w zasadzie umownie jako sufiksy obce, pozwalają właściwie ustalić charakter i miejsce poszczególnych obcych elementów afiksalnych w systemie słowotwórczym języka. Oczywiście obok sufiksów, których analizą zajmuje się w swej książce Jiráček, przedmiotem badań mogą być także prefiksy. Dlatego też wskazane byłoby chyba wprowadzenie terminu nadrzędnego, obejmującego obie wymienione grupy elementów. Takim terminem powinno być funkcjonujące już od dawna w słowotwórstwie pojęcie formantu.

Zastrzeżenia budzi kryterium uznania formantu za międzynarodowy na podstawie jego występowania w dwóch blisko nie spokrewnionych ze sobą językach. Choć określenie takiej minimalnej liczby języków, w której formant uznawany za międzynarodowy powinien występować, jest niewątpliwie sprawą trudną i dyskusyjną, to wydaje się, że powinny to być co najmniej trzy języki należące do różnych rodzin.

Poważne wątpliwości nasuwają się przy próbie klasyfikacji takich sufiksów, jak np. polskie sufiksy *-arz* i *-erz*. Etymologicznie są to niewątpliwie elementy pochodzenia obcego. Z drugiej jednak strony stopień ich adaptacji jest w języku polskim bardzo duży i większość użytkowników języka nie odczuwa ich obcości. Czy więc w płaszczyźnie synchronicznej traktować je należy jako formanty obce, czy też jako rodzime?

Ilustracją proponowanego sposobu traktowania problematyki wyrazów obcych na gruncie analizy słowotwórczo-synchronicznej niech będą

⁸ Wydaje się, że przykładem wyrazu z sufiksem *-ing* już podzielnego w języku rosyjskim jest *triening* w odniesieniu do *trienirowat'*.

dzie poniższe omówienie wyrazów motywowanych z formantem *-ita* we współczesnym języku polskim⁹.

2.1. Wyrazów zakończonych na *-ita* jest we współczesnym języku polskim niewiele i nie należą one do najczęściej używanych, a część z nich może nawet nie jest znana wielu użytkownikom języka. Tym trudniej jest więc ustalać wśród nich podział na wyrazy motywowane i niemotywowane synchronicznie i zasady takiego podziału muszą nasuwać wiele wątpliwości. Dlatego z punktu widzenia korzyści metodologicznych, jakie może przynieść próba analizy tego formantu, wybór wydaje się właściwy.

Podstawowym źródłem materiału był *Słownik języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego oraz *Słownik języka polskiego* pod redakcją M. Szymczaka. Uwzględnione ponadto zostały zebrane przez autorkę wyrazy nowe w polszczyźnie, nie umieszczone jeszcze w słownikach, ale użyte w tekstach literackich, naukowych czy w prasie.

Właściwa analiza synchroniczna poprzedzona zostanie danymi dotyczącymi etymologii sufiksu *-ita* oraz krótkim przeglądem tego, co o tym sufiksie już napisano. W miarę możliwości porównywane też będą derywaty z formantem *-ita* w języku polskim z analogicznymi derywatami w innych językach.

2.2. Geneza formantu *-ita* (*-yta*) sięga języka praindoeuropejskiego, w którym prymarny sufiks *-t-* tworzył przymiotniki denominalne¹⁰. (Szczątkowo funkcję tę pełni w języku polskim kontynuant sufiksu *-t-*, przymiotnikowy formant *-ity*). W języku greckim sufiks *-t-* występował w imiesłowach i mieszał się z praindoeuropejskimi sufiksami *-to-* i *-ta-*. Z nich zapewne rozwinęły się odrzeczownikowe nazwy wykonawców czynności na *-tes*, por. np. *pólis* → *polítes*. Z czasem produktywne stały się też formanty złożone *-átes*, *-ítes*, *-ótes*. Tworzyły one rzeczowniki i przymiotniki o znaczeniu «należący do czegoś, członek czegoś» oraz nazwy przedmiotów (często minerałów) i chorób.

Wyrazy na *-ítes* zapożyczone zostały następnie do łaciny, gdzie sufiks ten przybierał przeważnie postać *-ita*. Na przykład łac. *eremita* z gr. *eremites* «pustelnik». Szczególnie wiele wyrazów, głównie starożydowskich nazw osobowych, jak *Sodomitas*, *Israelitas*, *Levitas*, *Iacobitas* weszło z języka łacińskiego poprzez tłumaczenie *Pisma Świętego*. Łacina przejęła też niektóre nazwy minerałów i chorób.

Kolejnym etapem w dziejach wyrazów z sufiksem *-ita* było ich rozprzestrzenienie się wraz z terminologią religijną i naukową na gruncie

⁹ Założenia metodologiczne analizy słotwórczo-synchronicznej w niniejszym artykule opierają się na zasadach sformułowanych przez R. Grzegorzyczkową i J. Puzyninę, autorki książki „Słotwórstwo współczesnego języka polskiego”, wyd. 1, PWN, Warszawa 1979.

¹⁰ Por. K. Brugmann, „Griechische Grammatik”, wyd. 4, opracowane przez A. Thumba, München 1913, s. 232-237.

języków romańskich i germańskich, a następnie także słowiańskich i ugrofińskich. W ten sposób spotkać je dziś można chyba we wszystkich językach europejskich.

W większości tych języków grecki formant *-ites* kontynuowany jest w jednej postaci zarówno w derywatach osobowych, jak i przedmiotowych. Na przykład ang. *-ite*: *jesuite*, *dynamite* (ale *bandit*); fr. *-ite*: *jesuite*, *dynamite* (ale *bandit*); niem. *-it*: *bandit*, *dynamit*. Podobnie w językach rosyjskim, białoruskim, ukraińskim, bułgarskim, macedońskim, słoweńskim. Natomiast w kilku innych językach ustaliły się dla derywatów osobowych i przedmiotowych odrębne formanty. Na przykład pol. *-ita (-yta)*: *sodomita*, *bandyta* i *-it (yt)*: *dynamit*, *meteoryt*; czes. *-ita*: *bandita* i *-it*: *dynamit*. Podobnie w językach słowackim, serbsko-chorwackim, węgierskim.

W języku polskim zapożyczenia z sufiksem *-ita* pojawiły się w XIV wieku. W dobie średniopolskiej sufiks ten był dość produktywny w tworzeniu nazw osobowych i heraldycznych typu *Leopolita*, *Miechowita*¹¹. Wyodrębniony na gruncie polskim formant *-ita* utworzył też z czasem kilka nazw pospolitych o znaczeniu «członek ugrupowania religijnego lub artystycznego»; por. *dyzunita*, *skamandryta*.

2.3. Formantowi *-ita* poświęcono w języku polskim w porównaniu z innymi formantami obcymi stosunkowo dużo miejsca w pracach słowotwórczych (choć nie jest to nadal opis wyczerpujący). Wprawdzie w podstawowych dla polszczyzny opracowaniach słowotwórczych formant ten jest jedynie wymieniany, ale istnieją dwa artykuły, które w całości dotyczą omawianego sufiksu.

Szczególnie obszernie pisze o sufiksie *-ita* Z. Kowalik-Kaletowa. Autorka ustosunkowuje się do dotychczasowych poglądów na temat funkcjonowania i pochodzenia tego sufiksu w języku polskim (poglądów T. Lehra-Splawińskiego, S. Urbańczyka, M. Rudnickiego i E. Mośki) oraz stawia własną tezę o odmiennej genezie sufiksu *-ita* w nazwach osobowych typu *Miechowita* i w nazwach pospolitych typu *wróżbita*. Ten ostatni typ formacji na *-ita* to według autorki substantywizowane przymiotniki denominalne zapożyczone do języka polskiego z języka ukraińskiego.

Innym aspektem rozwoju sufiksu *-ita* w polszczyźnie zajmuje się H. Safarewiczowa w artykule pt. *Wyrazy na -it i na -ita w języku polskim*¹². Autorka upatruje przyczyny istnienia w XVIII wieku obocznych form *bandyt//bandyta*, *banit//banita* w różnym źródle zapożyczenia poszczególnych wariantów.

¹¹ Por. Z. Kowalik-Kaletowa, *Sufiks -ita...*

¹² H. Safarewiczowa, *Wyrazy na -it i na -ita w języku polskim*, „Język Polski” XXVII (1947), z. 2, s. 50-51.

2.4. Obie zasygnalizowane powyżej prace analizują derywaty z formantem *-ita* w ujęciu historycznym. W tym artykule, jak o tym była mowa, skupimy się przede wszystkim na ich analizie synchronicznej.

Spośród 62 notowanych w SJPD współcześnie funkcjonujących rzeczowników osobowych rodzaju męskiego zakończonych na *-ita* (*-yta*), 38 wyodrębnić można jako derywaty. Wszystkie one mają za podstawy słowotwórcze rzeczowniki, choć dla niektórych wskazać można na oboczną motywację przymiotnikową lub czasownikową. I tak: *semita* to «według legendy biblijnej potomek Sema, syna Noego» oraz «członek jednego z ludów południowo-zachodniej Azji, mówiących językami semickimi»; *maronita* «członek ugrupowania religijnego obrządku maronickiego» lub «członek sekty religijnej nazwanej od imienia pustelnika Marona» (podobnie *sunnita* od *Sunna* lub *sunicki*); *jezuita* «członek zakonu pod nazwą Towarzystwo Jezusowe (pod wezwaniem Jezusa)»; *husyta* «zwolennik Jana Husa i jego nauki» lub «uczestnik ruchów husyckich»; *wróżbita* «ten kto wróży, zajmuje się wróżbami»; *najmita* «człowiek (wy)najmujący się do prac rolnych, pracujący na zasadzie najmu». Nie ma natomiast wśród badanej grupy derywatów żadnego przykładu formacji motywowanej wyłącznie inną częścią mowy niż rzeczownik.

Połowę wszystkich podstaw słowotwórczych stanowią nazwy własne (w tym 12 jest nazw osobowych, 4 nazwy miejscowe i 3 inne). Druga połowa to nazwy pospolite oznaczające czynności, cechy, wyznania, prądy, organizacje, instytucje i miejsca. W takich przykładach jak *miechowita* «członek zakonu, którego pierwszą siedzibą w Polsce był Miechów», *karmelita* «członek zakonu, którego pierwszą siedzibą była góra Karmel w Palestynie» oraz *maronita* (od Maron), *Lechita* (od Lech), *lewita* (od Levi), *taboryta* (od Tabor) i *adamita* (od Adam) można chyba mówić jedynie o związkach asocjacyjnych między derywatem a podstawą, gdyż — jak się wydaje — znaczenie podstawy nie wchodzi w nich do definicji derywatu. Wydaje się zresztą, że w przykładach, które historycznie pochodzą od nazw własnych, przeprowadzenie w płaszczyźnie synchronicznej podziału na derywaty i wyrazy niepodzielne słowotwórczo, a wśród derywatów na semantyczne (właściwe) i asocjacyjne, jest sprawą trudną i dyskusyjną, ponieważ dla wielu użytkowników języka ewentualne podstawy słowotwórcze nie są w ogóle znane lub też, jeżeli nawet są znane, nie jest oczywiste, czy wchodzi one do definicji derywatu.

Wszystkie omawiane derywaty z formantem *-ita* (*-yta*) są nazwami subiektów. Najliczniejszą grupę stanowią wśród nich nazwy subiektów o znaczeniu «należący do jakiejś grupy, zbiorowości» — religijnej: *dyzunita*, *husyta*, *karmelita*, *lamita*, *wahabita*, *jehowita*, *jezuita*, *maronita*, *adamita*, *imamita*; artystycznej: *skamandryta*, *prerafaelita*; narodowościowej: *semita*, *Lechita*, *lewita*, *izraelita*; organizacyjnej: *falangita*, *areopagita*, *eremita*. Pozostałe derywaty to trzy nazwy wykonawców czynności: jedna odcza-

sownikowa — *wróżbita* «ten, kto wróży» i dwie odrzeczownikowe — *sodomita* «ten, kto uprawia sodomie» oraz *konwertyta* «ten, kto dokonał konwersji (zmiany wyznania)»; nazwa obiektu czynności: *banita* «ten, kto został skazany na banicję»; nazwa subiekta odobiektowego (derywat raczej o charakterze asocjacyjnym): *łachmyta* «ten, kto nosi łachmany»; dwie nazwy nosicieli cech: *erudyta* «ten, kogo cechuje erudycja» i *hipokryta* «ten, kogo cechuje hipokryzja»; nazwa posiadacza: *minorota* «ten, kto ma tak zwaną minorę (kleryk mający cztery niższe święcenia kapłańskie)»; dwie nazwy mieszkańców: *kosmita*, *abderyta* i dwie nazwy osób stojących na czele jakichś organizacji: *metropolita*, *archimandryta*.

Powyższy przegląd wskazuje, że formant *-ita (-yta)* pełni w języku polskim funkcję mutacyjną, tworząc głównie nazwy subiektów o znaczeniu «należący do...». Podobną funkcję pełnią także w języku polskim formanty: *-ista* (*ewangelista*, *kalwinista*, *kongregacjonalista*) i *-owiec* (*związkowiec*, *pezetpeerowiec*, *hitlerowiec*). Są przypadki wahań między formacjami na *-ita* i *-ista*, na przykład: *menonista* (u Lindego) — *menonita* (w słowniku Doroszewskiego), *prerafaelista* (w Słowniku Warszawskim) — *prerafaelita* (w słowniku Doroszewskiego). Wydaje się jednak, że w języku polskim formant *-ita (-yta)* wyspecjalizował się w tworzeniu nazw członków zbiorowości o charakterze religijnym, podobnie zresztą jak w innych językach europejskich, choć w niektórych z nich zakres produktywności tego formantu wyraźniej wykracza poza tę dziedzinę. Na przykład w języku angielskim tworzy on także derywaty o znaczeniu «uczeń, zwolennik czyjejs doktryny artystycznej, społecznej, naukowej, religijnej czy politycznej» (*Shelleyite*, *Darwinite*, *Hitlerite*, *Stalinite*). W języku polskim natomiast derywaty o tych znaczeniach tworzą przede wszystkim formanty *-ista* (*darwinista*) i *-owiec* (*hitlerowiec*). W języku anglo-amerykańskim ujawniła się ponadto dawna funkcja greckiego formantu *-ites* tworzenia nazw mieszkańców (*Stageirites*), ale formacje takie jak *Brooklinite*, *Yonkersite* uznawane są przez amerykańskich purystów językowych za niewłaściwe¹³.

Formant *-ita (-yta)* łączy się w języku polskim głównie z podstawami o charakterze obcym. Przykładów, w których temat ma charakter rodzimy, jest tylko kilka — *miechowia*, *Lechita*, *wróżbita*, *najmita*, *łachmyta*. Podobnie jest w innych językach słowiańskich, na przykład rosyjskie *wołokit*, *worożbit* czy czeskie *husita*, *taborita* (tu rodzimość w sensie pochodzenia od nazwy z terenu czeskiego). Prawdopodobnie tak samo jest i w innych językach europejskich, co wynika ze specyfiki słownictwa, do którego należą formacje z omawianym sufiksem.

Większość derywatów z formantem *-ita (-yta)* reprezentuje dodatni typ derywacji. Na przykład *areopagita* od *aeropag*, *skamandryta* od *Ska-mander* czy *falangita* od *falanga* — razem 24 przykłady. W kilku przy-

¹³ H. Marchand „The Categories...”, s. 249.

kładach wyodrębniają się konektywy: *mariawita* od *Maria (-)w(ita)*¹⁴, *wróżbita* przy motywacji czasownikiem *wróżyc (-)b(ita)*, w paru innych daje się zauważyć zjawisko dezintegracji podstaw: *jezuityta* od *Jezus* lub *jezusowy*, *minorityta* od *minorka*.

Derywacja wymienna dotyczy natomiast derywatów od podstaw rzeczownikowych na *-cja* i *-izm*: *banityta* od *banicja*, *erudytyta* od *erudycja*, *lamaita* od *lamaizm* oraz derywatów od obocznych podstaw przymiotnikowych: *semityta* od *semicki*, *maronityta* od *maronicki*, *sunnityta* od *sunnicki*.

Występująca w badanym sufiksie oboczność *-i//y-* wynika z zasad dotyczących morfonologii wyrazów obcych w języku polskim. Wariant *-ita* pojawia się po samogłoskach, spółgłoskach tylnych *k, g, ch*, wargowych *b, m, w* i po *n, l*. Natomiast *-yta* występuje po spółgłoskach przednich *t, d, s, z, r* (*adberytyta, erudytyta, konwertytyta, husytyta*), nie powoduje jednak ich palatalizacji. Można więc stwierdzić, że formant *-ita* zachowuje dość konsekwentnie swój obcy charakter, bardziej niż na przykład formant *-ista (-ysta)*, który cechuje w tym zakresie wahania: równolegle funkcjonują bowiem takie formy, jak *balladysta* i *balladzista* czy *propagandysta* i *propagandzista*, choć w większości wypadków mamy do czynienia z palatalizacją końcowej spółgłoski tematu (*szpadzista, halabardzista, fanfarzystyta, fabularzystyta*). Wyjątek wśród derywatów badanej grupy stanowi pod tym względem *lachmytyta*, w którym to przykładzie po końcowym *m* w temacie występuje wariant *-yta*. Być może jest to spowodowane faktem, że wyraz ten jest historycznie prawdopodobnie zapożyczony z języka ukraińskiego.

Zawarte w tym artykule rozważania ogólne i analizy szczegółowe wskazują na to, jak wiele trudności istnieje zarówno w dziedzinie metod badawczych, jak i przy analizie konkretnych przykładów w zakresie słowotwórstwa wyrazów obcych. Ustalenie adekwatnej definicji tego, co nazywamy formantem obcym, wprowadzenie jasnych kryteriów analizy synchronicznej, które pozwoliłyby dokonywać niearbitralnych podziałów na wyrazy obce podzielne i niepodzielne słowotwórczo, na derywaty semantyczne i asocjacyjne, to najważniejsze ze stojących przed nami zadań.

¹⁴ Genetycznie podstawą derywatu *mariawita* jest łacińska nazwa *Mariae vitae cultores*.

METODY LEKSYKOGRAFICZNEGO OPISU HASEŁ PRZYMIOTNIKÓW ODRZECZOWNIKOWYCH W JĘZYKU POLSKIM

„Przypuśćmy, że chcesz pokazać komuś różnicę między smakiem białego a czerwonego wina. Wydaje ci się to całkiem proste. Ty znasz tę różnicę bardzo dobrze; czemuż więc objaśnienie jej komuś innemu miałoby nie być łatwe? Ujmując jednak tę różnicę smaku w słowa, natrafisz na olbrzymie trudności. W końcu prawdopodobnie powiesz: „Słuchaj, nie umiem ci tego wyjaśnić. Napij się po prostu czerwonego wina, a potem białego i sam poznasz, na czym polega różnica”. Nie masz trudności ze znalezieniem słów, objaśniając najbardziej skomplikowaną maszynę, jałowe jednak wydaje się określenie za pomocą słów prostego doznania smakowego”¹.

Powyższy fragment, zaczerpnięty z fascynującej książki Ericha Fromma „Zapomniany język”, stanowi doskonałą ilustrację trudności, wobec których staje leksykograf przystępując do objaśniania haseł przymiotnikowych. Zbudowanie spójnej i odpowiadającej rzeczywistości tak wewnątrzjęzykowej, jak pozajęzykowej definicji przymiotnika stanowi poważną trudność dla słownikarza już na poziomie analizowania istoty atrybutywności, na poziomie „rozpoznawalności” semantycznej przymiotnika. We wstępie do *Słownika języka polskiego* Witold Doroszewski pisał o tym w następujący sposób: „O wiele mniejszy (od rzeczownika, przyp. aut.) jest stopień swoistej odrębności nazw cech, czyli przymiotników. Odcieni koloru, zwanego białym, jest całe mnóstwo, elementy postrzeżeniowe czysto wzrokowe kojarzą się z innymi, jak np. w połączeniach „biała broń” (pierwotnie zapewne lśniąca), „białe noce”, „biała chorągiew” (środowiskową, funkcjonalną cechą takiej chorągwi jest komunikowanie o kapitulacji), „białe małżeństwo” („puste”, por. gr. λευκόζ) „biały”, litew. laukas „pole” — pusta przestrzeń) itp. Czynne są tu wciąż dające o sobie znać w zakresie znaczeń wyrazów procesy syntezy, to znaczy współdziałanie narządów różnych zmysłów w reagowaniu na bodźce zewnętrzne, czego następstwem jest występowanie w tym samym wyrazie rozmaitych pierwiastków zmysłowych („ostry” nóż, głos,

¹ E. Fromm, „Zapomniany język. Wstęp do rozumienia snów, baśni, mitów”, Warszawa 1972, s. 32.

kolor, smak, zapach — ten sam wyraz odnosi się do cech postrzeganych narządami dotyku, słuchu, wzroku, smaku, powonienia")².

Wystarczy podjąć próbę zdefiniowania dowolnych przymiotników, aby uzmysłwić sobie, jakie trudności nastęca tego typu działalność. O kłopotach, związanych z objaśnieniem haseł przymiotnikowych można przekonać się także, przyglądając się słownikowym definicjom przymiotników jakościowych, pełnym niejasności i błędnych kół; najczęściej mamy tutaj do czynienia z cyrkularnością polegającą na charakteryzowaniu znaczeń przymiotników poprzez odwoływanie się do interpretacji znaczeniowych haseł rzeczownikowych i odwrotnie. Oto przykłady — kilka określeń zaczerpniętych z *Małego słownika języka polskiego* pod red. S. Skorupki:

biały — „mający barwę przeciwstawną do czarnej, właściwą śniegowi, mleku itp. bardzo jasny”;

mleko — „biały, nieprzezroczysty płyn wydzielający się z gruczołów mlecznych samic ssaków stanowiący pokarm dla urodzonego potomstwa”;

czzerwony — „kolor pierwszego pasma tęczy, kolor krwi, zarumieniony”;

krw — „u kręgowców: płyn koloru czerwonego, krążący w organizmie, dostarczający tkankom składników odżywczych i tlenu, a zabierający produkty przemiany materii i dwutlenek węgla”;

niebieski — „będący w szóstym kolorze tęczy, mający barwę pogodnego nieba, błękitny, modry, lazurkowy”;

niebo — „pozornie wklęsłe sklepienie nad Ziemią, w dzień bezchmurny koloru niebieskiego; firmament”.

Cyrkularność przytoczonych przykładów definicji — bardzo typowa we wszelkiego rodzaju pracach leksykograficznych, na co zwracano niejednokrotnie uwagę w opracowaniach semantycznych³ — wskazuje wyraźnie na jeden z głównych problemów opisu znaczenia przymiotnika, a mianowicie — na trudności w słownym sformułowaniu tego znaczenia, co nieuchronnie prowadzi do różnego rodzaju tautologii. Istnienie tego rodzaju trudności w odniesieniu do opisu słownictwa konkretnego skłania badaczy-semantyków do postulowania stosowania metod pozajęzykowych, tzn. bezpośredniego wskazywania przedmiotów za pomocą ilustracji, obrazków itp.⁴, co stanowi powszechnie przyjęty sposób postępowania w jednojęzycznych podręcznikach do nauki języków obcych. Powyższy postulat nie jest jednak możliwy do zrealizowania z wielu oczywistych powodów w pracach leksykograficznych typu współczesnych słowników jednojęzycznych i tym samym praktyka błędnych kół w objaśnianiu ha-

² W. Doroszewski, *Słownik języka polskiego*, PW „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1958, t. I, s. XXVIII.

³ A. Wierzbicka, *Rozważania o częściach ciała*, w zbiorze „Słownik i semantyka”, red. E. Janus, Wrocław 1975, s. 91.

⁴ J. D. Apresjan, *Definiowanie znaczeń leksykalnych jako zagadnienie semantyki*, w zbiorze „Semantyka i słownik”, red. A. Wierzbicka, Wrocław 1972, s. 54.

seł słownikowych wydaje się nie do uniknięcia we współczesnej technice leksykograficznej, zwłaszcza że możliwości bezpośredniego wskazywania desygnatów przymiotnikowych są dużo uboższe niż desygnatów rzeczowników konkretnych.

Wiele trudności przysparza leksykografom objaśnianie znaczeń przymiotników motywowanych. Powodem owych kłopotów jest bardzo szeroki i nie sprecyzowany zakres semantyczny formacji przymiotnikowych, którego uściślenie następuje dopiero w kontekście, w związku z treścią określanego rzeczownika. Dotyczy to zwłaszcza przymiotników desubstantywnych odznaczających się bardzo dużą pojemnością semantyczną, co podkreślają autorzy prac dotyczących tego zagadnienia. Halina Kurkowska pisze o tym w następujący sposób: „Już choćby pobieżne rozejście się w zasobie użyć tych kilku formacji (odrzeczownikowych, dop. aut.) pozwala zdać sobie sprawę z tego, że amplituda wahań znaczeniowych przymiotnika odrzeczownikowego jest o wiele większa niż ta, którą stwierdziliśmy w związku z formacjami przymiotnikowymi utworzonymi od czasowników. Tam biegunami, między które dały się zawrzeć odcienie semantyczne wyrazu, były znaczenia czynnego i biernego podmiotu czynności wyrażonej pniem, tu stosunki semantyczne między derywatem i pniem są o wiele bardziej różnorodne i skomplikowane”⁵. Podobnie A. Heinz zwraca uwagę na specyficzne cechy przymiotników odrzeczownikowych: „Odrębność znaczeniowa przymiotników odrzecz. w stosunku do innych przymiotników motywowanych odprzymiotnikowych i odczasownikowych polega na tym, że sufiks nie wyraża tu ustosunkowania, lecz już to wyraża treść jakościową (przymiotnik odprzym.), już to jest wyrazem transpozycji kategorii określeniowej predykatywnej na atrybutywną (plus ewent. treść jakościowa)”⁶.

Stosunkowo szczegółowa klasyfikacja przymiotników została zaproponowana po raz pierwszy w językoznawstwie polskim przez H. Gaertnera blisko pół wieku temu⁷. Od tego czasu kilku badaczy współczesnych zajmowało się tą problematyką, lecz mimo wielu niewątpliwych osiągnięć teoretycznych, proponowane interpretacje znaczeń przymiotników pozostają wciąż dyskusyjne, czego ślady widoczne są chociażby w przekładaniu ich na definicyjny język opracowań leksykograficznych.

Szczególnie wiele kłopotów sprawia klasyfikacja znaczeniowa przymiotników odrzeczownikowych. Zagadnieniu temu poświęca kilka prac A. Heinz („Funkcja egzocentryczna rzeczownika”, „Uwagi nad funkcją znaczeniową przymiotnika odrzeczownikowego”, „Przymiotniki odrze-

⁵ H. Kurkowska, „Budowa słowotwórcza przymiotników polskich”, Wrocław 1954, s. 67-68.

⁶ A. Heinz, „Funkcja egzocentryczna rzeczownika”, Wrocław 1957, s. 102.

⁷ H. Gaertner, „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, cz. II, Lwów 1933, s. 156 i n.

czownikowe w Panu Tadeuszu")⁸, uznając za podstawę proponowanego przez siebie podziału znaczeń kontekstowych przymiotników odrzeczownikowych zasadę klasyfikacyjną opartą na rozpatrywaniu rodzaju relacji zachodzącej między rzeczownikiem tkwiącym w podstawie przymiotnika a rzeczownikiem określanym, tzn. rodzaj ustosunkowania między desygnatami wymienionych rzeczowników. H. Kurkowska w pracy pt. „Budowa słowotwórcza przymiotników polskich” przedstawia inną koncepcję klasyfikacji przymiotników odrzeczownikowych, którą opiera na porównaniu ich funkcji z funkcjami znaczeniowymi przypadków, ograniczając tym samym zakres omawianych funkcji przymiotnika do tych, które są zgodne z funkcją formy przypadkowej rzeczownika⁹. Za odrębne znaczenia przymiotników desubstantywnych autorka uważa te właśnie treści, które można także wyrazić ekwiwalentnymi względem nich konstrukcjami z rzeczownikiem podstawowym, np. znaczenie przyczyny (por. *śmierć głodowa-spowodowana głodem*), znaczenie przynależności (por. *dom Piotrowy — należący do Piotra*). Podobne stanowisko reprezentuje A. Sieczkowski, który w swym studium porównawczym przymiotników polskich i czeskich stwierdza: „(...) większość przymiotników odrzeczownikowych uznać możemy za równoważniki przydawki rzeczownikowej (...), a zatem będziemy w nich widzieli najczęściej dopełniacz (genetivus) rzeczownika podstawowego albo też inny przypadek w połączeniu z przyimkiem (przydawka przyimkowa)”¹⁰. W najnowszej pracy dotyczącej między innymi zagadnień semantyki przymiotników polskich („Nowe słownictwo polskie”) Danuta Tekiel przyjmuje w zasadzie klasyfikację przymiotników odrzeczownikowych Heinza z uwzględnieniem pewnych dodatkowych typów znaczeń, wyrażających określone relacje między rzeczownikiem stanowiącym podstawę formacji przymiotnikowej a rzeczownikiem przezeń określanym¹¹.

Przegląd powyższych klasyfikacji pozwala na uświadomienie sobie — niezależnie od dyskusyjności proponowanych interpretacji i kryteriów klasyfikacyjnych — jak wielkie jest bogactwo semantyczne przymiotników odrzeczownikowych. Istota znaczeniowa przymiotnika desubstantywnego polega na tym, że jego podstawową wartość semantyczną można określić jako „mający związek z tym, co nazywa podstawa”¹². To powoduje, że przymiotnik desubstantywny jest — najogólniej rzecz biorąc — jednostką potencjalnie wieloznaczną, a jego ogólne znaczenie

⁸ A. Heinz, op. cit., A. Heinz, JP XXXVI, s. 257-274. A. Heinz, JP XXXVII 1957, s. 81-101.

⁹ H. Kurkowska, op. cit., s. 68 i n.

¹⁰ A. Sieczkowski, „Struktura słowotwórcza przymiotników polskich i czeskich. Studium porównawcze”, Wrocław 1957, s. 68.

¹¹ T. Smółkowa, D. Tekiel, „Nowe słownictwo polskie. Przymiotniki i przysłówki”, Wrocław 1977.

¹² A. Heinz, „Funkcja egzocentryczna ...”, s. 66.

może być realizowane w kontekście w sposób bardzo różnorodny, w zależności od treści towarzyszącego mu, nadrzędnego rzeczownika. Zależność od kontekstu powoduje, że niektórzy badacze uznają za niecelowe przypisywanie przymiotnikom desubstantywnym jakichkolwiek znaczeń, oprócz najbardziej ogólnego znaczenia stosunku do tego, co oznacza podstawa słowotwórcza¹³. Z identycznego założenia wychodzili autorzy *Słownika warszawskiego* — Karłowicz, Kryński, Niedźwiedzki, którzy chcąc uniknąć trudności, jakie następcza definiowanie przymiotników odrzeczownikowych, wprowadzili tzw. definicję „strukturalną”, czyli słowotwórczą (*koński*- przym. od *koń*). Zbliżone stanowisko zajęła H. Kurkowska, stwierdzając, że: „Definicja strukturalna, grzeszy wprawdzie ogólnikowością, ale właśnie dzięki niej najlepiej chyba odpowiada rzeczywistości językowej”¹⁴. Natomiast W. Doroszewski uzasadniał potrzebę stosowania tego typu definicji w odniesieniu do przymiotników odrzeczownikowych w następujący sposób: „Jest rzeczą uzasadnioną, że objaśniony przymiotnik *koński* tylko ze względu na jego budowę słowotwórczą, a więc jako przymiotnik od *koń*, ponieważ jest to jedyny moment wspólny wszystkim użyciom tego przymiotnika w cytowanych (*końskie* — *głowa*, *zdrowie*, *śmiech*; dop. aut.) wyrażeniach. Każde z tych wyrażen może być definiowane jako związek frazeologiczny, jako zarysowująca się lub jako już ustabilizowana jednostka leksykalna”¹⁵.

Zasadność stosowania definicji strukturalnej w odniesieniu do niektórych przymiotników desubstantywnych w sposób następujący formuluje M. Szymczak: „Definicja strukturalna polega na wskazywaniu relacji formalnej hasła do jego podstawy słowotwórczej. Stosowana jest w sytuacji, kiedy relacja formalna jest dominująca i wystarczy dla zrozumienia treści znaczeniowej wyrazu pochodnego, np. *spirytusowy* — przym. od *spirytus*”¹⁶. Definicja strukturalna stanowi jeden z dwóch głównych sposobów opisu znaczeniowego przymiotników desubstantywnych we współczesnej leksykografii polskiej, co można zilustrować przykładami zaczerpniętymi z *Małego słownika języka polskiego* pod red. S. Skorupki (dalej — *Sł. Skor.*) i ze *Słownika języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (dalej *Sł. Szym.*): *amnestyjny* — przym. od *amnestia*; *amunicyjny* — przym. od *amunicja*; *bagażowy* — przym. od *bagaż*; *piracki* — przym. od *pirat* (*Sł. Skor.*); *garnizonowy* — przym. od *garnizon*; *konfliktowy* — przym. od *konflikt* (*Sł. Szym.*) Definicja strukturalna występuje często w innej postaci, która ma pozornie charakter definicji strukturalno-znaczeniowej, będącej najbardziej typowym sposobem opi-

¹³ J. Apresjan, „Leksykołogičeskaja semantika. Sinonimičeskije sredstva jazyka”, Moskwa 1974, s. 211.

¹⁴ H. Kurkowska, op. cit., s. 68.

¹⁵ W. Doroszewski, op. cit., s. XXXII.

¹⁶ M. Szymczak, *Słownik współczesnego języka polskiego*, PWN, Warszawa 1979, t. I, s. XVIII.

su przymiotników motywowanych. Faktycznie zaś spełnia tę samą funkcję, co typowa definicja strukturalna, poprzez wskazywanie na najbardziej ogólne znaczenie definiowanego przymiotnika za pomocą odpowiednich określeń definicyjnych, a mianowicie — „dotyczący czego, odnoszący się do czego, związany z czym, mający związek z czym”, np. *malarski* — „dotyczący malarza a. malarstwa”, *farmaceutyczny* — „odnoszący się do farmacji, farmaceutyki” (Sł. Skor.). Niejednokrotnie w tego typu definicji mamy do czynienia z występowaniem dwóch określeń definicyjnych, które w istocie wskazują na to samo znaczenie ogólnorelacyjne, np. *ludnościowy* — „odnoszący się do ludności, związany z ludnością”, *majątkowy* — „odnoszący się do majątku, związany z majątkiem”, *ewakuacyjny* — „dotyczący ewakuacji, związany z ewakuacją” (Sł. Skor.). Wydaje się, że zrezygnowanie z tego typu zabiegów na rzecz definicji strukturalnej nie stanowi poważnego uchybienia w interpretacji znaczeniowej przytoczonych haseł, np. *majątkowy* — przym. od *majątek*, *ewakuacyjny* — przym. od *ewakuacja* (Sł. Szym.). Stosowanie definicji strukturalnej jest uzasadnione wówczas, gdy definiowany przymiotnik nazywa ustosunkowanie nie sprecyzowane lub wieloznaczne i ścisła interpretacja znaczenia jest właściwie niemożliwa, np. *kosmonautyczny* — „dotyczący kosmonautyki, kosmonautów. Plany kosmonautyczne” (Sł. Szym.); nie można jednak zgodzić się z opinią, że tylko ten sposób opisywania znaczenia przymiotnika desubstantywnego jest najbardziej zgodny z rzeczywistością językową. W wielu wypadkach dochodzi bowiem do takich modyfikacji kontekstowych ogólnego znaczenia przymiotnika odrzeczownikowego, że w świadomości użytkowników języka właśnie one, a nie znaczenie relacyjne „związany z tym, co nazywa podstawa słowotwórcza”, stanowią podstawową wartość semantyczną danej formacji adiektywnej. Typowym przykładem tego rodzaju modyfikacji kontekstowej są przymiotniki nazywające stosunki między dwoma konkretnymi, przy czym jeden z nich jest nazwą materiału, np. *plastyczny*, *gabardynowy*, *ortalionowy* itp. Przymiotniki te nie tworzą połączeń kontekstowych innego typu, a zatem są jednofunkcyjne i można określać ich znaczenie nawet bez odwoływania się do kontekstu¹⁷. Wprawdzie niektórzy badacze uznają ten typ modyfikacji ogólnego znaczenia przymiotnika za zjawisko o charakterze wtórnym¹⁸, co jednak nie przeszkadza uznać go za fakt systemowy. Innym przykładem tego typu mogą być formacje desubstantywne z formantem — *-owaty*, których podstawowa funkcja znaczeniowa polega na określaniu relacji podobieństwa — *beczulkowata postać*, *pałkowate nogi* itp.¹⁹.

Powszechnie stosowanym i najbardziej typowym sposobem interpretacji znaczenia przymiotników odrzeczownikowych jest definicja struk-

¹⁷ D. Tekiel, op. cit., s. 15.

¹⁸ A. Heinz, op. cit., s. 68.

¹⁹ D. Tekiel, op. cit., s. 33.

turalno-znaczeniowa. Budowa definicji jest zazwyczaj regularna; charakteryzuje się nazywaniem najogólniejszego, „strukturalnego” znaczenia formacji adiektywnej, a następnie jego typowych modyfikacji kontekstowych występujących w języku, np. *alpejski* — „dotyczący Alp, pochodzący z Alp, charakterystyczny dla Alp; taki, jak w Alpach” (Sł. Szym.), *feudalny* — „odnoszący się do feudalizmu, właściwy feudalizmowi; istniejący w okresie feudalizmu” (Sł. Skor.), przy czym kolejność znaczeń kontekstowych ma na ogół charakter przypadkowy i nieregularny, spowodowany trudnością określenia granic między poszczególnymi znaczeniami. Inaczej rzecz się ma z objaśnieniem haseł rzeczownikowych, gdzie wyodrębnienie znaczenia centralnego, motywującego pozostałe treści i w miarę precyzyjne określenie granic poszczególnych znaczeń nie następuje zazwyczaj trudnościami.

Konieczność w miarę ścisłej i konsekwentnej interpretacji znaczeń opisywanych haseł w pracach leksykograficznych powoduje powołanie do życia swoistego języka „definicyjnego”. Nawet pobieżny przegląd definicji słownikowych nasuwa spostrzeżenie, że nie są one skonstruowane przypadkowo, lecz o ich budowie decyduje swoistość części mowy, którą opisują. Można tu zaobserwować prawidłowość o charakterze kategoriałnym: mianowicie ośrodkiem i punktem wyjścia wypowiedzi, którą stanowi definicja rzeczownika, jest również rzeczownik (np. *łotr* — „człowiek popełniający czyny haniebne itd.”), punktem wyjścia definicji czasownika jest czasownik (np. *łupić* — bezprawnie i siłą zabierać mienie), a ściślej bezokolicznik, pozostający w stosunku analogicznym z bezokolicznikową formą hasła czasownikowego, natomiast przymiotnika — (imiesłów przymiotnikowy (np. *kudłaty* — mający kudły), przymiotnik (np. *cygański* — właściwy Cyganowi) albo zespół zaimków (*taki, który; taki jak*). Kolejne spostrzeżenie wynika z faktu, że w ramach poszczególnych kategorii dochodzi do wyodrębniania się pewnych konkretnych jednostek leksykalnych, generujących dalszy ciąg struktur syntaktyczno-semantycznych dla tak swoistego typu wypowiedzenia, jakim jest definicja. Te jednostki leksykalne (elementarne słowa definicyjne), które można określić mianem „definitorów”²⁰ należą do najbardziej fundamentalnej warstwy słownictwa (np. *pomieszczenie, człowiek, miejsce, być, mieć, mający, pełen* itp.).

Istota języka „definicyjnego” polega na tym, że zawiera on elementarne słowa definicyjne; leksykograf, objaśniając poszczególne hasła, posługuje się nimi w sposób mniej lub bardziej konsekwentny przy interpretacji znaczeniowej. Jest to najłatwiej dostrzegalne w definicjach wyrazów motywowanych, a zatem w definicjach najczęściej strukturalno-znaczeniowych.

²⁰ Ten termin na określenie podstawowych słów definicyjnych jest proponowany w pracy J. Savard „La valance lexicale”, Paris, 1970.

Przegląd definicji (strukturalno-znaczeniowych) przymiotników desubstantywnych pozwala na stwierdzenie, że stosuje się w nich określone definitywy nazywające relacje, które zachodzą między rzeczownikiem tkwiącym w podstawie formacji przymiotnikowej i rzeczownikiem określanym. Do nazywania najbardziej ogólnego strukturalnego rodzaju relacji (ustosunkowania niesprecyzowanego — Heinz) służą definitywy: „dotyczący czego, odnoszący się do czego, związany z, mający związek z”. W istocie pełnią one tę samą funkcję, co definicja strukturalna. Nazywaniu stosunku podobieństwa między rzeczownikiem określanym a rzeczownikiem stanowiącym podstawę przymiotnika motywowanego służą definitywy: „taki jak”, „podobny do” (podobieństwo częściowe — Heinz) lub „będący czym” (podobieństwo całkowite — zdaniem Heinza jest to co do znaczenia słowotwórczy odpowiednik apozycji). Znaczenie posesywne i socjatywno-posesywne charakteryzowane jest przez użycie takich słów definicyjnych, jak: „mający co”, „pełen czego”, „zawierający co”, „złożony z czego”, „należący do”. Podobnie kilka definitorów służy nazywaniu relacji czasowo-przestrzennych: „będący w”, „występujący”, „znajdujący się”, „istniejący”. Inne definitywy nazywające różne rodzaje ustosunkowania sprecyzowanego to: „budzący”, „wywołujący” (znaczenie kauzatywne), „służący do” (przeznaczenie), „odznaczający się”, „charakteryzujący się” (znaczenie stopnia natężenia cechy) itp. Wydaje się rzeczą stosunkowo nietrudną do wykonania sporządzenie listy definitorów stosowanych w definicjach strukturalno-znaczeniowych rzeczowników desubstantywnych i charakteryzujących poszczególne znaczenia, które nazywają różne rodzaje ustosunkowania sprecyzowanego.

Osobnym zagadnieniem, które stanowi przyczynę rozlicznych trudności przy opisie znaczeniowym przymiotników odrzeczownikowych, jest często pojawiająca się wątpliwość, czy mamy do czynienia z leksemem monosemantycznym, czy też wieloznacznym? Nie dotyczy to rzecz jasna tych formacji, których podstawy rzeczownikowe są wieloznaczne, a zatem reprezentujących polisemię tzw. „drugiego stopnia”²¹. Spośród najnowszych ujęć na uwagę zasługuje interesująca próba rozgraniczenia zjawisk monosemii i polisemii przymiotników zawarta w książce Jurija Apresjana „Leksiczeskaja semantika”²². Autor polemizuje z tymi badaczami, którzy skłonni są przypisywać formacjom przymiotnikowym znaczenie jedynie ogólnorelacyjne. Zdaniem Apresjana stanowisko takie jest słuszne tylko w odniesieniu do części adiektiwów. Faktem jest, że w wielu wypadkach „(...) przymiotniki mają znaczenie czysto relacyjne i zapełniają jedną z obligatoryjnych walencji semantycznych odpowiedniego rzeczownika”²³. Jednakże nie odnosi się to do wszystkich leksemów adie-

²¹ Termin proponowany przez D. Buttler w artykule *Typy polisemii przymiotników polskich*, „Slavia”, XLIX, 1980, s. 9.

²² J. Apresjan, op. cit., 211 i n.

²³ Tamże.

ktywnych. Część z nich uściśla bowiem znaczenie odpowiednich, określanych rzeczowników, będąc nośnikami precyzyjnych informacji semantycznych. W tych właśnie wypadkach znaczenie przymiotników nie jest czysto relacyjne (np. składnik „zawierać” wchodzi do znaczenia przymiotnika „złoty” w połączeniu „złota ruda”, a element „cel” należy włączyć do znaczenia przymiotnika „owocowy” w połączeniu „drzewo owocowe”). Zdaniem badacza do pomyślenia jest lista wszystkich znaczeń leksykalnych przymiotników relacyjnych i istnieją podstawy, aby przypuszczać, że nie będzie ona zbyt duża. Apresjan przedstawia próbę opisu powtarzalnych opozycji znaczeń przymiotników, sprowadzając je do pewnych typowych schematów, np. „mający cechę X” — „kazuujący cechę X” (niespokojny (człowiek-praca)); „będący X-em” — „pokryty X-em” (śnieżny (zaspaszczyt)) itd. O dużej wartości metodologicznej tej koncepcji decydują dwa względy. Po pierwsze jej podstawę stanowi myśl, że powtarzalne opozycje znaczeń leksemów adiektywnych można sprowadzić do pewnych schematów, wyrażonych możliwie najprostszymi formułami. Po drugie praca ma charakter semantyczny; podczas gdy we współczesnych badaniach nad znaczeniem formacji słowotwórczych punktem wyjścia są rozważania słowotwórcze, a uogólnienia natury semantycznej stanowią naturalną konsekwencję analizy morfologicznej. To drugie podejście jest właśnie charakterystyczne w praktyce leksykograficznej. Wydaje się jednak, że do dalszego rozwoju teorii leksykograficznej niezbędnym warunkiem w dobie obecnej jest sięganie przez słownikarzy do koncepcji semantycznych.

Kłopoty z zakwalifikowaniem danego leksemu desubstantywnego do klasy jednostek monosemantycznych lub polisemantycznych są znowu bardzo wyraźne i widoczne w definicjach leksykograficznych. Można to zilustrować wieloma przykładami: *egipski* — „dotyczący Egiptu, należący do Egiptu, pochodzący z Egiptu” (Sł. Skor.). Ujęcie w łapki (znak graficzny definicji) trzech określeń sugeruje, że mamy do czynienia z leksemem monosemantycznym, podczas gdy w istocie występują tu co najmniej trzy znaczenia — znaczenie najogólniejsze (relacyjne), znaczenie posesywne i znaczenie pochodzenia. Podobnie: *psi* — „odnoszący się do psa, należący do psa, właściwy psu, taki jak u psa” (Sł. Szym.) — znaczenie ogólne, posesywne i znaczenie podobieństwa współwystępują w tej samej definicji. Tymczasem inny przymiotnik o analogicznym typie jest interpretowany jako jednostka polisemantyczna: *koński* — 1. należący do konia, dotyczący konia lub koni, np. grzywa, rzenie, podkowy, tętent kopyt; 2. podobny do konia, taki jak u konia, np. zęby.

Tego typu niekonsekwencja w interpretacji znaczeniowej haseł adiektywów desubstantywnych jest bardzo charakterystyczna w pracach leksykograficznych. Jej przyczynę stanowi po prostu brak jednoznacznych kryteriów pozwalających orzec, czy dany leksem jest jednostką polisemantyczną, czy monosemantyczną. Jednym ze sposobów (najczęst-

szych) uniknięcia wątpliwości co do jednoznaczności lub wieloznaczności definiowanego przymiotnika motywowanego jest w pracach leksykograficznych posługiwanie się definicją strukturalną, np.: *lisi* — przym. od *lis* (Sł. Skor.), tak samo Sł. Szym. Czy jest to sposób uzasadniony z punktu widzenia kompetencji użytkownika języka i odpowiadający rzeczywistości wewnątrzjęzykowej? — na to pytanie trudno odpowiedzieć w sposób jednoznacznie pozytywny. Zarazem jednak „strukturalny” sposób opisu znaczenia przymiotnika desubstantywnego, stosowany dość powszechnie w pracach leksykograficznych, potwierdza słusność tezy o potencjalnej wieloznaczności tej kategorii i jej bogactwie semantycznym, realizowanym jednak w różnym stopniu we wszystkich indywidualnych wypadkach; poczynając od przymiotników, których znaczenie można określić jedynie w sposób relacyjny jako „związany z tym, co nazywa podstawa” (np., polityka *zatrudnieniowa*), a kończąc na tych, których jedno ze znaczeń kontekstowych nabiera cech znaczenia podstawowego (przym. jednofunkcyjne — *plastyczny, ortalionowy*).

Powyższe uwagi dotyczyły niektórych trudności związanych z „przekładem” skomplikowanej semantyki przymiotnika desubstantywnego na język definicyjny, leksykograficzny. Stopień tych trudności wzrasta w praktycznej działalności leksykograficznej, co determinowane jest przez normatywny charakter współczesnych słowników, a dotyczy zagadnienia zakresu łączliwości leksykalnej przymiotników desubstantywnych. To zagadnienie stanowi jednak osobny problem teoretyczny.

JĘZYK POLSKI, ROSYJSKI I ANGIELSKI WE WZAJEMNEJ KONFRONTACJI PRZEKŁADOWEJ

W lingwistyce współczesnej jeszcze nie prowadzi się szerszych badań konfrontatywnych czy kontrastywnych, które by obejmowały obok polszczyzny i ruszczyzny język angielski¹. Istnieje przecież jednak pewien ważny powód skłaniający do zainicjowania większego programu takiej trójstronnej konfrontacji. Jest nim — w warunkach naszego kraju — szczególna waga wśród języków obcych właśnie rosyjskiego i angielskiego, a w konsekwencji szczególnie duże zapotrzebowanie społeczne na opisy przekładowe, przede wszystkim słownikowe. W wypadku konfrontacji wzajemnej trzech języków mamy tu bowiem sytuację znaną już z konfrontacji bilateralnej: spośród wszystkich jej aktualnych i przyszłych wytworów krąg odbiorców zdecydowanie największy mają i będą mieć słowniki przekładowe, obejmujące języki dla danego społeczeństwa najważniejsze², ale równocześnie zainteresowanie lingwistów teorią i praktyką leksykografii przekładowej jest niewystarczające³.

Synchroniczny opis porównawczy trzech języków realizowany na zasadzie konfrontacji przekładowej poza tym, że daje produkty najbardziej poszukiwane, tzn. słowniki przekładowe, ma jeszcze inny walor. Z punktu widzenia założeń teoretycznych badań konfrontatywnych stanowi on mianowicie opis o czystych i sprecyzowanych podwalinach logicznych⁴. Podstawą porównania w konfrontacji przekładowej, czy to dwu- czy to wielojęzycznej, jest konkretna sytuacja użycia środków językowych. Sytuacja ta obejmuje: 1) intencję semantyczno-informacyjną nadawcy i 2) pozostałe okoliczności (akomodację do warunków śro-

¹ Pewną część dotychczasowego niewielkiego dorobku w tej dziedzinie wykazuje moja *Bibliografia lingwistyki konfrontatywnej. Język polski i rosyjski*, Bydgoszcz 1981.

² Por. np. zestaw takich języków w pracy: K. K. Švačko et al., „Wwiedienieje v sravnitel'nuju tipologiju anglijskogo, russkogo i ukrajskogo jazykov”, Kijów 1977.

³ Nie istnieje u nas właściwie krytyka leksykograficzna. Recenzje słowników przekładowych są rzadkością.

⁴ Zagadnieniu sposobów konfrontowania języków poświęcona jest praca A. Bogusławskiego *Problem „tertium comparationis” w porównaniu lingwistycznym*, (w:) „Kwartalnik Neofilologiczny”, XXIII (1976), 3, s. 295-303.

dowiskowych, społeczno-relacyjnych i aktualno-komunikacyjnych, cel praktyczny, intencję emocjonalną, ewentualną intencję poetyzacyjną, okoliczności techniczne)⁵. W każdej konkretnej sytuacji, stanowiącej niepowtarzalną, indywidualną tertium comparationis, poszczególne języki zmuszają do użycia odpowiednich, sobie właściwych wyrażen.

Podjmując słownikowy opis konfrontatywny wyrażen należących do różnych języków, trzeba określić kierunek samej konfrontacji, tzn. wybrać język wyjściowy i docelowy; wybór ten powinien uwzględniać oczywiście społeczne priorytety i oczekiwania w tym zakresie. W proponowanym programie zestawienia języka polskiego — jako języka ojczystego użytkownika zamierzonych słowników przekładowych — z ruszczyzną i angielszczyzną obierzemy za punkt wyjścia wyrażenia polskie (wyjście od języka rosyjskiego czy angielskiego — jako języków obcych — obsługują, dla części potrzeb użytkowniczych wystarczająco odpowiednie słowniki dwujęzyczne, rosyjsko-polskie i angielsko-polskie).

Trójjęzyczny słownik przekładowy z wyjściowym językiem polskim powinien dostarczać informacji o tłumaczeniu, czyli substytuowaniu wyrażen polskich przez sytuacyjnie stosowane wyrażenia rosyjskie i angielskie. Zatem będziemy w takim słowniku mieć do czynienia nie z jednym, lecz dwoma na raz językami docelowymi, stąd kolejność przytaczania wyrażen tych języków w artykule hasłowym może być ustalona arbitralnie. Decyzję, czy ma to być układ polsko-rosyjsko-angielski, czy też polsko-angielsko-rosyjski, można wiązać z najrozmaitszymi czynnikami (stopień pokrewieństwa, opanowania języków, kolejność ich akwizycji itp.), nie wpływa to jednak — dzięki przyjętej zasadzie konfrontacji — na jakość i ilość rezultatów przekładowego opisu konfrontacyjnego.

Przyjęcie takiej koncepcji nie oznacza jednak, że np. słownik polsko-rosyjsko-angielski można opracować łącząc mechanicznie reguły przekładowe zawarte w słowniku polsko-rosyjskim z regułami słownika polsko-angielskiego we wspólne trójjęzyczne artykuły hasłowe. Te ostatnie muszą być opracowane zupełnie od podstaw z następującego powodu.

Wyrażenia, tj. znaczące segmenty tekstu (wyrazy, ich części, połączenia wyrazów czy wyrazów i ich części), które wchodzi w skład słownikowej odpowiedniości przekładowej dwuczłonowej z członem wyjściowym — translandem i członem docelowym — translatem, są, w poprawnie zbudowanym słowniku dwujęzycznym, minimalne⁶, dzięki czemu można tłumaczyć za pomocą takiego słownika dowolne teksty złożone bez reszty z odpowiednich translandów. Inaczej rzecz się będzie przedstawiać w trójczłonowych artykułach hasłowych naszego słownika polsko-rosyjsko-angielskiego czy polsko-angielsko-rosyjskiego. Tu w trójczło-

⁵ A. Bogusławski, *op. cit.*, s. 301.

⁶ Dokładniej o tym por. inną pracę A. Bogusławskiego: *Zagadnienie jednostek przekładowych*, (w:) „Problemy językoznawstwa porównawczego”. Zredagował i wstępem opatrzył M. Bobran, Rzeszów 1976, s. 41-62.

nach stanowiących sumaryczny zapis dwu odpowiedniości przekładowych dwuczłonowych niekoniecznie obie muszą być minimalne. Weźmy z jednej strony jako przykład trójczłon: *który to — ètot — which* z informacją okolicznościową przy rzeczowniku (por. w zarysie kontekstowym *at random, które to wyrażenie... — at random, èto wyrażenie... — at random, which expression...*); *który to — ètot* i *który to — which* są niewątpliwie elementarnymi odpowiedniościami przekładowymi, których notabene dotąd jeszcze nie zarejestrował żaden słownik polsko-rosyjski ani polsko-angielski. Drugi wypadek zilustrujmy trójczłonem *czym jest — što takoje — what is*. O ile parę *czym jest — što takoje* należy uznać za minimalną, to już nie sposób powiedzieć tego o odpowiedniości *czym jest — what is*; wyrażenie *czym jest* to nie jeden transland, lecz połączenie dwóch translandów, potrzebne translaty daje hasło *co i być* (por. w związku z tym teksty *czym są — what are*, potwierdzające podzielność pierwszej pary).

Oczywiście wypadki nieminimalności obu par przekładowych w trójczłonach proponowanego słownika nie powinny mieć absolutnie miejsca. Niedopuszczalne są w nim te notoryczne braki, które charakteryzują dotychczasowe słowniki dwujęzyczne, mianowicie wklanie rzeczywistych elementarnych odpowiedniości przekładowych w szersze — nieminimalne — połączenia (konteksty). Na tego rodzaju usterki leksykografii rosyjsko-polskiej zwracał uwagę A. Bogusławski⁷, ukazują się też prace innych autorów poświęcone krytyce słownictwa przekładowego⁸.

Trójjęzyczne artykuły hasłowe naszego słownikowego opisu konfrontatywnego polszczyzny, ruszczyzny i angielszczyzny nie mogą być prostą sumą istniejących słowników dwujęzycznych również dlatego właśnie, że te ostatnie wymagają gruntownej i wszechstronnej rewizji reguł przekładowych w nich pomieszczonych.

Krytyczny pogląd tych reguł podejmuję od pewnego czasu w odniesieniu do języka polskiego i rosyjskiego⁹; w wysiłkach tych idzie nie tylko o weryfikację materiałów słownikowych, ale i o ustalanie oraz rejestrację odpowiedniości nowych, nie dostrzeżonych przez — nierzadko największe nawet — słowniki. Liczbę tych braków trudno określić dokładnie. Ich likwidacja zapewne doprowadzi do zwielokrotnienia, jak można oceniać na podstawie materiałów już zrewidowanych, globalnego rejestru reguł przekładowych, jaki łącznie stanowią wszystkie opublikowane słowniki polsko-rosyjskie, rosyjsko-polskie.

⁷ Op. cit., s. 55.

⁸ Np. J. Wawrzyńczyk, *Nowoczesność w polsko-rosyjskiej leksykografii przekładowej*, (w:) „Przegląd Humanistyczny”, XXIV (1980), 4, s. 187-193.

⁹ Per. *Z konfrontacji przekładowej języka polskiego i rosyjskiego* (I-II), (w:) „International Review of Slavic Linguistics”, III (1978), 3, s. 415-422; IV (1979), 3, s. 467-474; *Z przekładowych badań konfrontatywnych nad językiem polskim i rosyjskim*, (w:) „Przegląd Rusycystyczny”, III (1980), 2, s. 45-50.

Analogiczny program weryfikacji i kompletowania odpowiedności przekładowych należy rozwinąć w obrębie leksykografii przekładowej języka angielskiego. Także tu przykładów negatywnych, świadczących o ogromie zadań, jaki stoi przed badaczami uprawiającymi konfrontację przekładową języków, dostarczyć może dowolna stronica któregośkolwiek słownika. By nie rozbudowywać zbyt egzemplifikacji, zajrzyjmy tylko do jednego z nich, pracy V. K. Müllera¹⁰. W dziele tym spotyka się m. in. translaty opisowe, tzn. stanowiące przekład definicji odnośnego hasła ze słownika jednojęzycznego; por. *hyson* — *sort kitajskiego zelėnogo čaja*, *Jonathan* — *sort dessertnych jabłok* itd., gdzie wyraz *sort* nie powinien się znajdować w składzie translatu. Tamże nie jest zoptymalizowany cały szereg przykładów przymiotników: *developmental* — *svjazannyj z razvitiem* (wystarczyłby gen. sg. *razvitija*); *substantival* — *upotrebjajemy kak suščestvitiel'noje, odnosjaščijsa k suščestvitiel'nomu* (prostszy byłby gen. *suščestvitiel'nogo*// *suščestvitiel'nych* lub *substantivnyj*) itp.

W ogóle stwierdzić trzeba, że słabości leksykografii przekładowej słowiańsko-angielskiej w swej istocie nie różnią się od niedomagań dwujęzycznej leksykografii wewnątrzsłowiańskiej. Stan obu dziedzin jest niezadowolający, żmudnej pracy do wykonania jest tu ciągle mnóstwo; jednym z jej oczekiwanych owoców może być słownik polsko-rosyjsko-angielski jako „summa” opisów konfrontatywnych języka polskiego i rosyjskiego z jednej strony oraz polskiego i angielskiego z drugiej, na ogół dotychczas podejmowanych równolegle i niezależnie.

¹⁰ V. K. Müller, *English-Russian Dictionary*, 14th edition, Moscow 1969.

FAUNA Z KATALOGU MAGII BRATA RUDOLFA

Katalog magii brata Rudolfa z Rud Raciborskich na Śląsku z XIII w. stanowiący fragment poradnika dla spowiedników zawiera ciekawe informacje dotyczące sposobów, jakich używały zabobonne kobiety, aby ich małe dziecko nie płakało. Przypomnę dwa:

I. Wodę z kąpieli dziecka wylewają pod płot innej położnicy, aby tamto dziecko płakało, ich zaś było spokojne (dosł. milczało)¹.

Zamiast usiłować przenieść płacz na dziecko innej położnicy, próbowano też przenieść go na dziecko leśnej nimfy.

II. Wieczorem, trzymając dziecko na rękę, stoją z tyłu za drzwiami i wzywają leśną babę (dosł. leśną kobietę), którą nazywamy fauną, aby dziecko fauny płakało, a ich było spokojne (dosł. milczało). Pytaj też pilnie o słowa, które przy tym wymawiają (Karwot 23). Zatem było to jakieś zamawianie płaczu. Jakie to były słowa?

Chcę powołać się na materiał bałkański. U Bułgarów matka wychodziła z dzieckiem o zachodzie słońca, patrzyła na jakieś drzewo i mówiła: *gorska majko, ti imasz sina az imam dŕšterja, ne iŕži mi dŕšterja za tvoja sin, na ti plač, daj i sŕn*. «Leśna matko, ty masz syna, ja mam córkę, przestań mamieć córkę twoim synem, weź płacz, daj jej sen». A gdy był chłopiec, mówiła: *ne lŕži mi sina za tvojata dŕšterja, na ti plač, daj mu sŕn* (Berkowsko)². «Przestań mamieć mego syna twoją córką, weź płacz, daj mu sen». Słowo *majka* (dosł. «matka») oznacza tu chyba rusałkę, por. bułg. lud. *majki, majčički* «rusałki».

Miały też Bułgarki inny (podobny) sposób zamawiania. Matka wychodziła na odkryte miejsce, skąd widać wschodzące słońce i mówiła: *Deto ŕte plače moeto deta za slŕnceto, neka slŕnceto plače za moeto dete* (SbNU I 87). «Jak ma płakać moje dziecko za słońcem, niech słońce płacze za moim dzieckiem».

Serbka mówiła wtedy: *Vila sina ženi i moga Marka zove na svatbu. Ja ne ŕiljem Marka nego ŕiljem negov plač*³. «Rusałka żeni syna i mego

¹ Korzystam z przekładu tekstu łacińskiego z wydania: E. Karwot, *Katalog magii Rudolfa. Źródło etnograficzne XIII wieku*, Wrocław 1955, s. 22, dalej: Karwot.

² „Sbornik za Narodni Umotvorenija”, t. XXI, s. 54, dalej: SbNU.

³ M. Milićević, „Život Srba seljaka”, Beograd 1894, s. 195.

Marka zaprasza na wesele. Ja nie posyłam Marka, lecz posyłam jego płacz».

Bardzo podobne do pierwszego z wymienionych bułgarskich są zamawiania rumuńskie. I. *U, muma pădurii, u, miază nopții pînă astă seară a plîns băiatul meu de fata ta, acum sã plînga fata ta de băiatul meu. Eu îți arunc pine, tu sã dai somnul și linștea, sã doarmă ca mielul, sã se ingrașe ca purcelul*⁴. «O leśna rusalko (dosł. leśna matko), o północy, od wieczora płakał mój syn z powodu twojej córki. Tak niech płacze twoja córka z powodu mego syna. Ja ci rzucam chleb, ty mi daj sen i spokój, żeby spał jak jagniątko, żeby się utuczył jak prosiątko».

Podobne jest też zamawianie rumuńskie z Siretu (Bukowina): *Mama cîmpului! și tu ai copil și eu am copil. Al meu mereu plînge, iar al tău nu plînge. Din această sară al tău sã plîngă și al meu sã tacă.* (Gorovei 373). «Polna rusalko (dosł. polna matko) i ty masz dziecko i ja mam dziecko. Moje ciągle płacze, lecz twoje nie płacze. Od tego wieczoru niech płacze twoje, a moje niech będzie spokojne (dosł. milczy)». Jednak większość rumuńskich zamawiań płaczu jest zwrócona do leśnej rusalki (*muma pădurii*).

Spoza Bałkanu można jeszcze przytoczyć wersję ukraińską. W Uszyciem baba wynosi dziecko na śmietnisko i zwróciwszy się twarzą ku lasowi szepcze następujące słowa: ...*dobry večir tobi lise nedobre! pobratajmosja: ja maju syna, a ty dočku; posvatajmosja: na moho syna drimtyvyci, sontyvyci i splacky, a na tvoju dočku sertyvyci, plaksyvyci i nesplacky (...)*⁵.

We wszystkich wyżej przytoczonych zamawianiach występuje motyw przenoszenia płaczu własnego dziecka na dziecko (leśnej) rusalki, personifikacji lasu (Ukraińcy) lub słońce. Niekiedy jest to połączone ze swataniem w kolebce. Jeśli w zamawianiu bułgarskim, w którym kobieta zwraca się do słońca, nie ma mowy o jego dziecku, to dzieje się tak dlatego, że słońce w folklorze bułgarskim nie ma i nie powinno mieć dzieci, inaczej takie słoneczka spaliłyby świat.

Istnieją również polskie zamawiania płaczu, np. *Zaże, zaże, zażycki — weźcie memu dziecku nocnicki*. Użycie zamiast tego słów: *Żarze, żarze, żarzycki* lub *Zorze, zorzycki* nie wynika z przekręcenia (niezrozumiałego) tekstu przez dawnych ludoznawców, jak sądzi cytujący je B. Baranowski⁶. Słowo *zarza* w staropolszczyźnie oznaczało «zorzę», zaś w polskich dialektach mazurzących dawne rz utrzymało się jako ż. Trzeba więc

⁴ A. Gorovei, „Descîntecele românilor studiu de folklor”, București 1931, s. 372, dalej: Gorovei.

⁵ J. Talko-Hryncewicz, „Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi południowej”. Kraków 1893, s. 136.

⁶ B. Baranowski, „W kręgu upiorów i wilkołaków”, Łódź 1891, s. 79.

postawić znak równości między formami: stpol. *zarza* = pol. dial. *zaża* = pol. dial. *żarza* = pol. *zorza*.

W Rzeszowskiem mówiono: *Południco! Południco! Weź te płacki z myj dzieciny i zanieś na krańce świata. Niech z wiatrem lecą i nigdy nie wracają do moi rodziny. Wtedy oczywiście magię odprawiano w południe na rozstajnych drogach*⁷. Mimo zwrotu do południcy forma tego zamawiania jest zapewne późna⁸.

Przytoczone zamawiania polskie różnią się wyraźnie od bałkańskich z ukraińskim włącznie. Dla tamtych charakterystyczne były zwłaszcza zwroty do leśnej rusalki (bułg. *gorska majka*, sch. *vila*, rum. *muma pǎdurii*). Warto więc zaznaczyć, że bułg. *gorska majka* to także nazwa rośliny; okadzają nią małe dzieci, które płaczą we śnie⁹. Według bułgarskiego słownika botanicznego nazwę *gorska majka* nosi «łuskiewnik (*Lathraea squamaria*)» (Gorno — Dżumajsko). W medycynie ludowej służy do wzmacniania macicy dla umożliwienia poczęcia. Nazywa się tak również «paprotnik (*Aspidium filix mas*)» roślina lecznicza¹⁰.

Rum. *muma pǎdurii* to nie tylko «leśna rusalka» (dosł. «leśna matka»), lecz także wspomniany już «łuskiewnik» oraz kilka innych roślin, m. in. «marzanka (*Asperula odorata*)»¹¹. Jeszcze w końcu XVIII w. sprzedawano ją w aptekach pod nazwą *matrisylva*¹². Jest to średniowieczna nazwa łacińska dokładnie odpowiadająca opisanej rumuńskiej¹³.

W starych tekstach niemieckich marzanka nosi nazwę *Waldmännlin* (1542 r.), *Waldmännlein* (1549 r.), dial. niem. *Waldmännel*, *Woldmannla* «*Asperula odorata*» (Marzell loc. cit.). Według pewnej starej książki roślina ta wraz ze świętojańskim zieleń służyła do przepędzania czarownic¹⁴. Według słownika braci Grimmów *Waldmann* = *Waldmännlein* to «mityczna istota żyjąca w lesie, satyr, faun» (dosł. «leśny człowiek», «leśny człowieczek») oraz *Waldmännlein* «marzanka (*Asperula odorata*)». Leśny człowiek według podań ludowych niemieckich miał żonę (*Weibchen* — dosł. «kobietka») ¹⁵. Jest to zapewne owa wspomniana przez Grimmów *Waldfrau* = *Waldweibchen*, *Waldweiblein* «mityczna istota żeńska, żyjąca w lesie».

⁷ F. Kotula, „Znaki przeszłości”, Warszawa 1976, s. 189.

⁸ Zwróciła mi na to uwagę doc. H. Kapełus.

⁹ N. Gerov, „Rečnik na bǎlgarskija ezik”, wyd. II, t. I, Sofija 1975, s. 236.

¹⁰ B. Davidov, A. Javašov, „Materiali za bǎlgarski botaničen rečnik”, Sofija 1939, s. 194, 195, 218.

¹¹ Al. Borza, „Dicționar etnobotanic”, 1968, s. 261.

¹² Ph. A. Nemnich, „Polyglotten-Lexicon der Naturgeschichte”, t. III, Hamburg 1794, s. 339.

¹³ H. Marzell, „Wörterbuch der deutschen Pflanzennamen”, Lief. 4, Leipzig 1939, s. 469-473, dalej: Marzell.

¹⁴ *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*, Bd. IX, Berlin u. Leipzig 1938, s. 62.

¹⁵ J. u. W. Grimm, *Deutsches Wörterbuch*, Bd. XIII, s. 1165-1168.

Nazwa *fauna*, użyta w *Katalogu magii*, została zapewne utworzona od łac. *fauni* l. mn. »faunowie, bożki leśne«. Brat Rudolf użył tu formy rodzaju żeńskiego dla nazwania leśnej istoty demonicznej (kobiety). Czy jednak była to polska *boginka*, *mamuna*, jak sądzi E. Karwot, czy raczej owa niemiecka *Waldweiblein*? Sprawa nie jest rozstrzygnięta. Bałkany zachowały stare formy zamawiań, które mogły mieć dawniej szerszy zasięg.

XL ZJAZD POLSKIEGO TOWARZYSTWA JĘZYKOWEGO (6—7. IV. 1981 r.)

XL Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego odbył się w Krakowie w dniach 6—7 kwietnia 1981 roku.

Obrady otworzył prof. dr M. Szymczak. Zebrani uczcili pamięć zmarłych członków PTJ: prof. Z. Stiebera, prof. H. Safarewiczowej i doc. B. Wierzchowskiej. Sekretarz Towarzystwa doc. W. Boryś przedstawił sprawozdanie Zarządu, a także sprawozdanie redaktora Biuletynu PTJ prof. A. Heinza. Doc. J. Reichan omówił sprawy finansowe Towarzystwa. Dr J. Bubak w imieniu Komisji Rewizyjnej zaproponował udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium. Następnie dokonano zmian w Zarządzie i w Komisji Rewizyjnej. Do Zarządu PTJ weszli: prof. S. Skorupka, prof. A. Heinz i dr J. Bubak, do Komisji Rewizyjnej: doc. T. Szymański, do Sądu Koleżeńskiego: prof. T. Brajerski i prof. K. Dejna. Po zamknięciu Walnego Zgromadzenia rozpoczął się program naukowy Zjazdu.

Pierwszy referat wygłosił P. Zwoliński na temat *Metody świadectw bezpośrednich w diachronii*. Rozpatrzył on problem wiarygodności świadectw bezpośrednich. Przytoczył uwagi Statoriusa o łacińskim wyrazie *multihercula* i udowodnił, że na podstawie informacji zawartych w gramatyce Statoriusa można wyciągnąć wnioski dotyczące geograficznego i społecznego zasięgu mazurzenia w XVI w. Stwierdził raz jeszcze, że proponowaną metodę analiz należy wykorzystywać z dużą ostrożnością.

A. Weinsberg mówił o kryterium ekonomii hipotez w językoznawstwie historycznym. Swoje rozważania ograniczył do etymologii. Metody stosowane przez etymologów są skrajnie psychologiczne, opierają się na przesłance, że każda innowacja ma przyczyny w psychicznej postawie osobnika wobec języka. Taka postawa psychiczna innowatora może być przejawem tendencji uniwersalnych (referent nazwał to innowacją naturalną), przejawem tendencji ograniczonej historycznie (innowacja oryginalna), tendencja taka może być również niestwierdzalna dla badacza (innowacja niezrozumiała). Odpowiednio do przedstawionych innowacji A. Weinsberg wyróżnił trzy rodzaje hipotez elementarnych: 1) gładką, 2) śmiałą, 3) trudną. Za pomocą kombinacji tych hipotez wyjaśnić można zmiany niektórych faktów językowych. Wiarygodność hipotezy złożonej zależy od wiarygodności hipotez elementarnych wchodzących w jej skład.

J. Wierzchowski przedstawił referat pt. *Z problematyki metod współczesnej semantyki historycznej*. Omówił on krótko historyczne już metody badań semantycznych, w których dominowało pojęcie zakresu znaczeniowego danej formy językowej i badanie zmian tego zakresu w czasie. Współcześnie rozwija się semantyka synchroniczna, której zadaniem jest dokładny opis struktury semantycznej języka, możliwy do przedstawienia poprzez podstawowe jednostki tej struktury — jednolite znaczeniowo wyrazy, których wartość semantyczną można pokazać poprzez — jak nazwał referent — „frazy łączące”, wewnątrzjęzykowe przekłady, w których użyty jest inny wyraz tej samej grupy związku nazywania. Semantyka powinna też zająć się opisem dystansów semantycznych i często występujących podobieństw semantycznych między wyrazami. Autor położył nacisk na powiązanie semantyki ze słotwórstwem w znacznym stopniu zmodyfikowanym. Postu-

lował obserwację jednostek leksykalnych jednolitych znaczeniowo, rozpatrywanych w połączeniu z całością wypowiedzi, a nie w izolacji.

B. Rocławski zajął się genezą języka ogólnopolskiego w świetle danych o funkcjonowaniu wspólnot komunikacyjnych. Wspólnota komunikacyjna to, według autora, zespół ludzi posługujących się w kontaktach między sobą językiem z przyjmowanymi przez wszystkich innowacjami w systemie. Istnienie takiej wspólnoty uwarunkowane jest nie tylko terytorialnie, czynniki socjalne również odgrywają pewną rolę. Referent przeniósł powstanie języka ogólnopolskiego w epokę przedhistoryczną i fakt ten wiąże z ukształtowaniem się ponadterytorialnej warstwy możnowładców należących do jednej wspólnoty komunikacyjnej. Powstanie takiej „grupy inicjatywnej” związane jest z upadkiem wspólnoty rodowej. B. Rocławski postawił tezę, że język polski powstał w wyniku wytworzenia się wspólnoty komunikacyjnej, a nie poprzez integrację dialektów.

W referacie pt. *Typologiczna odrębność bałkańskich języków słowiańskich a historyczno-porównawcze badania morfologii słowiańskiej* H. Orzechowska wskazała na konieczność weryfikacji podejścia badawczego do języków bułgarskiego i macedońskiego. W językach tych daje się zauważyć większy udział struktur analitycznych, wyrażanych środkami syntaktycznymi a nie morfologicznymi. W badaniach porównawczych języków słowiańskich należy wyjść od poziomu składniowego, w przeciwnym bowiem razie sławiści nie posuną się w swoich rozważaniach, a języki bałkańskie nadal będą traktowane jako „zubożali krewni” grupy słowiańskiej. Konieczne jest prowadzenie badań nad językami słowiańskimi na szerokim tle porównawczym gramatyki indoeuropejskiej, a nie wzajemne konfrontowanie tych języków.

Referat K. Handke pt. *Morfologiczne badania porównawcze języków słowiańskich w ich gwarowej odmianie* miał charakter metodologiczny. Autorka zarysowała problematykę badań słowotwórstwa i fleksji języków zachodniosłowiańskich opartych na współczesnym materiale gwarowym i postawiła pytanie, czy są możliwe badania porównawcze dialektalnych odmian języka narodowego, a także różnych języków. Zwróciła uwagę na problem autonomiczności gwar w języku narodowym i kwestię uznawania za jeden system gwar poszczególnych wsi. Autorka uważa, że gwary można traktować jako odrębne jednostki systemowe, język narodowy opisywać synchronicznie jako sumę ogółu jego odmian. Badania takie umożliwiłyby wyodrębnienie zjawisk rzadkich i typowych w systemie morfologicznym gwar.

W. Cienkowski wygłosił referat dotyczący socjolingwistycznej i psycholingwistycznej typologii zapożyczeń (w ujęciu diachronicznym i synchronicznym). Zanalizował on dwa zespoły zapożyczeń: 1) sławizmy w gwarach niemieckich, 2) 30 wyrazów pochodzenia słowiańskiego w potocznej mowie Żydów angielskich i amerykańskich. Wprowadzenie aspektu socjo- i psycholingwistycznego nie zmienia faktów merytorycznych, tylko ich interpretację. Pozwala to na nową klasyfikację procesów i tendencji zapożyczeń. Autor rozróżnił pojęcia: kontaktu języków i kontaktu językowego. W analizowanym materiale zwrócił on uwagę na zapożyczenia trwałe — innowacje desygnatowe i egzotyzy. Zapożyczenia polskie to najczęściej ekspresywizmy o odcieniu pejoratywnym.

R. Sadziński omówił powstanie kategorii rodzajnika w języku niemieckim. Przeciwwstawił się on potocznemu pogładowi, że języki posiadające rodzajnik stoją na wyższym poziomie rozwoju. Stwierdził, że pojawienie się rodzajnika w języku niemieckim jest wynikiem zmian strukturalnych i wiąże się z zanikiem form przypadków, co powoduje zanik opozycji: metajęzyk a język podmiotowy. Rodzajniki przejmują tę właśnie funkcję.

Tematem referatu H. Milejkowskiej była rola stylistyczna polonizmów w rosyjskim języku literackim XVI—XIX wieku. Referat ten oparty był na badaniach różnorodnych tekstów moskiewskich tego okresu. Stwierdzenie obecności polonizmów, stopień częstotliwości ich występowania, typy ich znaczeń pozwalają pozytywnie odpowiedzieć na wciąż dyskutowane w nauce pytanie, czy polonizmy były znaczną ilościową grupą zapożyczeń w języku rosyjskim tego okresu. Podstawą obserwacji dla autorki były trzy grupy leksykalne polonizmów: 1) egzotyzy, które najczęściej miały znaczenie terminologii politycznej i społecznej, 2) formuły etykietałne charakteryzujące się niezwykłością połączeń wyrazowych, które zwiększały powagę uroczystego ceremoniału dworskiego, 3) zapożyczenia semantyczne, które wzbogacały treść wyrazów i nadawały im charakter aluzyjny, przyczyniały się do „uszlachetniania” mowy potocznej. Autorka stwierdziła, że polonizmy z XVI—XIX wieku nie były przypadkowym zbiorowiskiem różnorodnych jednostek leksykalnych, ale uzupełniały one słownictwo rosyjskie, niejednokrotnie były wzorcem tworzenia rodzimych wyrazów.

W. Mańczak poruszył problem nieregularnego rozwoju fonetycznego spowodowanego frekwencją. Podkreślił on, że argumenty statystyczne są decydujące w badaniach językoznawczych. Nieregularny rozwój fonetyczny przebiega paralelnie w różnych językach zgodnie ze sformułowanymi statystycznymi prawami Zipfa. W. Mańczak zaproponował poświęcenie tej tematyce najbliższych obrad PTJ.

M. Olechnowicz w swoim wystąpieniu dotyczącym rzeczywistości akcentuacyjnej w językach wschodniosłowiańskich i litewskich ustosunkował się do sformułowanego przez de Saussure'a i Fortunatowa prawa przesunięcia pierwotnego akcentu z sylaby cyrkumfleksowej na sylabę następną, jeżeli miała ona intonację akutową. Stwierdził, że prawo to niezgodne jest z rzeczywistością akcentuacyjną języka litewskiego, w którym nigdy nie było i nie ma obecnie żadnego zjawiska ściągania, przenoszenia czy przesuwania akcentu, a intonacja jest organicznie związana z akcentem. Zjawiska akcentuacyjne i intonacyjną strukturę tego języka rozpatrzył na przykładzie rzeczowników, które dadzą się podzielić (ze względu na akcent) na trzy grupy w zależności od typów formantów tworzących te wyrazy: 1) wyrazy pochodne z nieruchomym lub jednomorfemowym akcentem tworzone za pomocą stale akcentowanych formantów, 2) wyrazy pochodne zachowujące akcent jednomorfemowy i intonację podstawy słowotwórczej tworzone za pomocą formantów zawsze nie akcentowanych, 3) wyrazy pochodne z dwumorfemowym akcentem tworzone za pomocą formantów funkcjonujących w określonych przypadkach jako akcentowane bądź nie akcentowane.

B. Walczak przedstawił referat pt. *Zapożyczenia jako źródło do badań ewolucji systemu fonologicznego*. Autor przeprowadził badania zapożyczeń francuskich, włoskich, niemieckich na materiale języka polskiego doby średnio- i nowopolskiej i na ich podstawie stwierdził, że nie w każdym wypadku słuszne jest twierdzenie, iż w procesie zapożyczania obcego wyrazu język zapożyczający substytuuje obce fonemy swoimi identycznymi lub relewantnie najbliższymi, a substytucja taka jest w tych samych warunkach fonetycznych identyczna.

Obrady naukowe zamknął referat L. Wierzbowskiego, w którym autor rozpatrzył reguły substytucyjne w historii języków literackich. Ograniczył się on do zagadnień substytucji fonologiczno-graficznej w języku polskim nazw własnych pochodzenia hiszpańskiego. Obserwacja materiału pozwoliła wyodrębnić trzy schematy substytucji:

- 1) fonem języka źródłowego decyduje o fonemie języka zapożyczającego, który z kolei decyduje o grafemie tego języka.

- 2) grafem języka źródłowego decyduje o grafemie języka zapożyczającego, ten zaś o fonemie tegoż języka,
 - 3) fonem języka źródłowego decyduje o fonemie i grafemie języka zapożyczającego.
- Wygłoszone na Zjeździe referaty wywołały ożywioną dyskusję, oficjalnego podsumowania i zamknięcia obrad dokonała prof. I. Bajerowa.

Ewa Horwath

**KONFERENCJA NA TEMAT METODOLOGII BADAŃ NAD
FONETYKĄ POLSZCZYZNY MIEJSKIEJ
(Kraków — 11.X.1980 r.)**

W dniu 11.X.1980 r. odbyła się w Krakowie konferencja naukowa poświęcona metodologii badań fonetyki polszczyzny miejskiej. Konferencję zorganizował Zakład Historii Języka i Dialektologii Instytutu Filologii Polskiej UJ. Wygłoszone w czasie obrad referaty stanowiły interesującą prezentację dotychczasowego dorobku zespołu badającego język mówiony Krakowa.

W pierwszym referacie, mającym charakter teoretycznego wprowadzenia B. Dunaj mówił o „Celu, zakresie i metodzie badań fonetyki polszczyzny miejskiej”. Referent przedstawił czynniki różnicujące wymowę polszczyzny miejskiej. Różnicowania fonetyczne mogą być uwarunkowane przez czynniki socjalno-biologiczne, sytuację, w której odbywa się akt komunikacyjny oraz tempo mówienia. Warianty realizacyjne skorelowane z czynnikami socjalno-biologicznymi badamy tworząc jednorodne grupy (ok. 20-30 osób), a następnie ustalając siłę związku poszczególnych typów wymowy i badanych cech socjalnych, takich jak: wykształcenie, pochodzenie społeczne. W takich analizach należy stosować metody statystyczne. Metody te mają zastosowanie także do badania wariantów uwarunkowanych sytuacyjnie oraz badań gwary miejskiej i wiejskiej.

Pozostałe referaty miały charakter szczegółowy i przedstawiały zastosowanie metod statystycznych do analizy konkretnych zagadnień.

H. Kurek w referacie pt. „Realizacja grup *tš*, *dž* w języku mówionym mieszkańców Krakowa” stosując metodę statystyczną opartą na rachunku prawdopodobieństwa badała zależność między wymową typu: *čeballčšeba*, *ššeba* a uwzględnionymi czynnikami społecznymi. Autorka stwierdza, że istotny wpływ na realizację grup *tš*, *dž* w języku mówionym mieszkańców Krakowa mają trzy cechy: 1) pochodzenie rodziców respondenta z terenów nie objętych omawianym regionalizmem 2) wykształcenie i skorelowanie z nim 3) pochodzenie społeczne.

Z kolei E. Horwath mówiła „O społecznych uwarunkowaniach akcentu form czasu przeszłego i trybu przypuszczającego”. Prowadzone dwutorowo badania zmierzały, po pierwsze do zbadania nasilenia zmiany akcentu proparoksytonicznego na paroksytoniczny oraz wpływu czynników społecznych na ten proces, po drugie do stwierdzenia, jaki jest typ akcentu dla danych form gramatycznych u osób o określonych cechach socjalnych. Po przebadaniu 14 grup socjalnych (po 20 osób każda) autorka stwierdziła, że najistotniejszy wpływ na miejsce akcentu w badanych formach gramatycznych mają następujące czynniki: wykształcenie i pochodzenie społeczne respondentów.

J. Kaś zajął się „Problemem wariantywności fonetycznej w gwarach ludowych w obrębie Krakowa (na przykładzie *a* pochylonego)”. Zebrany materiał (22148 wypowiedzeń u 89 informatorów) został poddany analizie w 16 pozycjach morfologicznych, leksykalnych, częściowo fonetycznych. Stosując metodę statystyczną W. Doroszewskiego autor ustalił, że wpływ języka ogólnego na gwary widocz-

ny jest nie tylko w pokoleniu najmłodszym, ale i w najstarszym (po 60 roku życia). A pochylone najmocniej utrzymuje się w określonych pozycjach morfologicznych np. w 3 os. l. poj. cz. przeszłego r. męskiego. Najszybciej cofa się w mianowniku rzeczowników żeńskich miękkotematowych typu *kuchnia*. Autor wskazał na potrzebę badania procesów zaniku gwary z uwzględnieniem sytuacji komunikacyjnej.

K. Ożóg w referacie pt. „Fonetyczne wyznaczniki ekspresywności w zwrotach grzecznościowych” stwierdził; że obok semantycznych i gramatycznych wyznaczników ekspresji istotną rolę odgrywają czynniki fonetyczno-prozodyjne: swoista „afektywna” intonacja, przedłużanie samogłosek i spółgłosek, przesadna wymowa *ę*, wykorzystywanie fonetycznych elementów gwarowych, oraz przejawiające się w rymowankach elementy zabawy słownej. Te typy ekspresywności w zwrotach grzecznościowych przełamują utarte stereotypy i są szczególnie często w środowiskowych odmianach języka ogólnego.

Z interesującym referatem wystąpił wreszcie A. Ropa: „Rola badań fonetyczno-morfologicznych w opisie morfologii języka mówionego”. Autor postulował stworzenie spójnego opisu morfologicznego języka mówionego opartego na wynikach badań fonetyki polszczyzny mówionej. W szczególności wskazał na potrzebę zbadania wzajemnego stosunku samogłosek *i* i *y*, wymowy spółgłosek wargowych miękkich, wymowy samogłosek nosowych (identyfikacji elementu nosowego w wymowie asynchronicznej i ustalenia jego statusu fonologicznego), wymowy *n* tylnojęzykowego z ustaleniem obciążenia funkcjonalnego danego fonemu *n*. Autor podkreślił, że punktem wyjścia do bliższych badań materiałowych musi być rozstrzygnięcie, jaki jest stosunek wymowy starannej poprawnej do wymowy naturalnej, spontanicznej.

Po wygłoszeniu referatów wywiązała się ożywiona dyskusja. Konferencja dowiodła potrzeby częstszego organizowania podobnych warsztatowych spotkań badaczy języka mówionego.

Renata Przybylska

WIELKOPOLSKIE ROTY SĄDOWE XIV—XV WIEKU. TOM I. ROTY POZNAŃSKIE, ZEBRALI I OPRACOWALI HENRYK KOWALEWICZ I WŁADYSŁAW KURASZKIEWICZ, PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE, POZNAŃ 1936, S. 664; TOM II ROTY PYZDRSKIE, PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE, WARSZAWA 1960, S. 538; TOM III ROTY KOŚCIAŃSKIE, OSSOLINEUM, WROCŁAW 1967, S. 630; TOM IV ROTY KALISKIE, OSSOLINEUM, WROCŁAW 1974, S. 448; TOM V A. ROTY GNIEŹNIEŃSKIE, B. ROTY KONIŃSKIE, OSSOLINEUM, WROCŁAW 1981, S. 634.

W bieżącym roku ukazał się ostatni, piąty tom monumentalnego wydawnictwa „Wielkopolskie rotę sądowe XIV—XV wieku”. W ten sposób dobiegło szczęśliwie końca przedsięwzięcie, dzięki któremu we wzorowej szacie edytorskiej udostępniony został nauce najobszerniejszy spośród wszystkich oddanych do jej dyspozycji w XX wieku zbiór polskich tekstów średniowiecznych.

Inicjator i współrealizator tego przedsięwzięcia, prof. W. Kuraszkiwicz, od początku swej działalności naukowej w pełni doceniał znaczenie polskich średniowiecznych rot sądowych jako podstawowego źródła historycznojęzykowego. Już w swojej pracy doktorskiej, rozprawie „Studia nad polskimi samogłoskami nosowymi. Rezonans nosowy”, Kraków 1932, młody wówczas uczoney w szerokim zakresie wykorzystał materiał rot sądowych, przeważnie rękopiśmienny. Także jego liczne późniejsze prace z dziedziny polskiej dialektologii historycznej, której był jednym z twórców, w wydatnej mierze oparte są na materiale rot. Praca na trudno dostępnych rękopisach ksiąg sądowych, żmudna i wymagająca specjalnych kwalifikacji (między innymi dobrej znajomości paleografii średniowiecznej), ujawniła z całą ostrością potrzebę krytycznego wydania rot dla udostępnienia nauce całego bogactwa ich zawartości — tak pod względem treści, jak i pod względem języka. Prof. Kuraszkiwicz rozpoczął konieczne prace jeszcze przed wojną. Do jej wybuchu zdążył wypisać z archiwum warszawskiego znaczną część średniowiecznych rot sądowych mazowieckich i, już po wojnie, wydał je wraz z A. Wolffem (W. Kuraszkiwicz, A. Wolff, „Zapiski i rotę polskie XV—XVI wieku z ksiąg sądowych ziemi warszawskiej”, Kraków 1950), ratując w ten sposób dla nauki polskiej cenne źródła, gdyż oryginały odpowiednich ksiąg spłonęły w czasie wojny.

Związawszy się po wojnie od roku 1950 z Poznaniem, zamyślił Prof. Kuraszkiwicz krytyczną edycję rot wielkopolskich. Niewielka ich część została ogłoszona drukiem przy końcu XIX i na początku XX wieku (głównie przez J. Lekszyckiego i F. Piekosińskiego), ogromna większość spoczywała w rękopisach w poznańskim archiwum. Współpracownikiem prof. Kuraszkiwicza w tym dziele został prof. Henryk Kowalewicz, znakomity mediewista i paleograf, edytor wielu łacińskich i polskich tekstów średniowiecznych. Nową edycję poprzedziła kontrola edycji dawniejszych, cząstkowych. Owocem tych wstępnych prac są artykuły prof. Kuraszkiwicza *Uwagi i poprawki do wydania wielkopolskich rot sądowych* w książce J. Lekszyckiego..., „Sprawozdania PAU” LII, 8, 1952, s. 655-60 (z A. Kaletką) i *Poprawki do wydania rot wielkopolskich Piekosińskiego*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” V (1957), s. 43-60. Ponieważ wydania, zwłaszcza edycja Piekosińskiego, okazały się niepełne i niedokładne, zapadła decyzja wydania całego obfitego wielkopolskiego materiału rot, łącznie z opublikowanymi już przed bez mała wiekiem. Wydania, dla uczczenia Tysiąclecia Pań-

stwa Polskiego, podjęło się Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Ostatecznie w roku 1959 ukazał się pierwszy tom, obejmujący rotę poznańskie a w rok później tom drugi, obejmujący rotę pyzdrowskie. Od trzeciego tomu zmienił się wydawca — Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zastąpił Komitet Językoznawstwa PAN. Mimo licznych innych prac i obowiązków obu edytorów wydawnictwo posuwało się naprzód: w 1967 ukazał się tom trzeci, obejmujący rotę kościańskie; w 1974 tom czwarty, obejmujący rotę kaliskie i w 1981 tom piąty, obejmujący rotę gnieźnieńskie i konińskie.

Aby dać przybliżone choćby wyobrażenie o bogactwie materiału językowego zawartego w prezentowanym wydawnictwie, konieczne jest przytoczenie paru faktów i liczb. Edycja obejmuje rotę z sześciu powiatów sądowych (Poznań, Pyzdry, Kościan, Kalisz, Gniezno i Konin), z lat 1386-1448: poznańskie 1386-1433, pyzdrowskie 1392-1444, kościańskie 1391-1434, kaliskie 1401-1438, gnieźnieńskie 1390-1448 i konińskie 1394-1432. Warto w tym miejscu przypomnieć znane historykom polszczyzny a kłopotliwe dla dialektologii historycznej ubóstwo wielkopolskich tekstów z XIV i XV wieku na tle znacznie liczniejszych tekstów małopolskich czy mazowieckich. W tym kontekście ogromnego znaczenia nabiera fakt, iż autorzy omawianej edycji zebrali łącznie około 6360 rot: po kilka dodatkowych nie numerowanych w każdym tomie oraz 6345 numerowanych (poznańskich 1653, pyzdrowskich 1280, kościańskich 1485, kaliskich 1083, gnieźnieńskich 355 i konińskich 489), zapisanych przez 210 pisarzy (poznańskich 57, pyzdrowskich 50, kościańskich 25, kaliskich 34, gnieźnieńskich 26 i konińskich 18). Są to liczby imponujące. Dzięki wielkiemu trudowi wydawców Wielkopolska jest dziś jedyną dzielnicą, której rotę zostały w całości krytycznie wydane i w ten sposób udostępnione badaczom różnych specjalności.

Prezentowana edycja spełnia bowiem rygorystycznie wymogi naukowej edycji źródeł. Na podkreślenie zasługuje precyzyjny warsztat edytorski autorów. Pokonali pomyślnie znaczne trudności paleograficzne, nieuniknione przy tego rodzaju przedsięwzięciu, a zwielokrotnione jeszcze złym stanem większości oryginalnych ksiąg (zwłaszcza gnieźnieńskich, pyzdrowskich, kaliskich). Wiele trudu włożyli w skrupulatne uporządkowanie materiału według rąk pisarskich. Trud ten opłacił się jednak sówicie, gdyż dopiero tak uporządkowany materiał stanowi wiarygodne źródło historycznojęzykowe. Oto uzasadnienie tej decyzji: „Dopiero zebrane rotę jednego pisarza stanowią odrębne źródło językowe, zatem nawet w zakresie jednej księgi sądowej występujące rotę przedstawiają nam tyle zabytków językowych, ilu tam wystąpiło pisarzy. Sumaryczne badanie rot sądowych, bez uprzedniego układu ich wedle rąk pisarskich, daje wyniki bardzo ogólnikowe i często błędne. Nie pomoże tu nawet statystyczne obliczenie materiału, ponieważ... zjawiska typowe dla niektórych pisarzy mogą być oceniane fałszywie jako wyjątki czy błędy. Również odczytanie tekstów nie ułożonych pisarzami może budzić różne wątpliwości, których się uniknie przy pobieżnej choćby znajomości zwyczajów graficznych danego pisarza” (op. cit., t. I, s. 5-6).

Poszczególne tomy zawierają materiał ułożony chronologicznie według kolejnych pisarzy. Poszczególne rotę, ponumerowane, obejmują: transliterację całego tekstu rotę wraz z łacińskim wstępem, transkrypcję tekstu polskiego i ponadto często fotografię oryginału (przynajmniej po jednej pełnej rocie każdego pisarza dla ilustracji paleograficznej, a ponadto wybór polskich tekstów rot szczególnie interesujących ze względów treściowych lub językowych oraz rot trudniejszych do odczytania). Liczba fotografii, różna w kolejnych tomach (w pierwszym jest ich 502, w drugim 744, w trzecim 495, w czwartym 327), wydatnie wzrasta w tomie ostatnim: dokumentacja fotograficzna obejmuje tu aż około 90% rot.

Poszczególne tomy poprzedzili wydawcy obszernymi wstępami, zawierającymi — oprócz innych koniecznych danych i informacji — opis oryginalnych ksiąg, przyjęte zasady edytorskie, wykazy rot według rąk pisarskich i analizę historycznojęzykową (opis grafii, pisowni i języka poszczególnych pisarzy). Warto podkreślić fakt, iż historycznojęzykowe części wstępów rozrastają się w kolejnych tomach (szczególnie jest to widoczne od tomu trzeciego), a w ostatnich tomach są to już prawdziwe obszerne zarysy monograficzne pisowni i języka poszczególnych pisarzy, dostarczając badaczowi staropolszczyzny materiału już w znacznej części uporządkowanego i wstępnie zinterpretowanego. W związku z tym wstępy w ogóle się wydłużają: wstęp do tomu pierwszego, mimo że zawiera także informacje o całym planowanym przedsięwzięciu, liczy stron 28, do tomu drugiego stron 29, do tomu trzeciego stron 32 (ale roty kościańskie pisało tylko 25 pisarzy, wobec 57 poznańskich i 50 pyzdrskich), do tomu czwartego 60 stron i do tomu piątego 71 stron. Wstępy te podnoszą jeszcze wielką wartość edycji. Na marginesie można dodać, że prof. Kuraszkiewicz zamierza przygotować pełną monografię języka rot.

Jest rzeczą oczywistą, że w ten sposób wydane rotę mają olbrzymie znaczenie źródłowe dla różnych dyscyplin naukowych. Na czoło wysuwa się niewątpliwie językoznawstwo, zwłaszcza dialektologia historyczna i gramatyka historyczna języka polskiego. Dla dialektologii historycznej rotę są w ogóle źródłem podstawowym jako jedyne polskie teksty średniowieczne ściśle (z dokładnością do roku) datowane i o ściśle określonej lokalizacji, a ponadto jako teksty obfitujące, na tle innych naszych średniowiecznych zabytków, w dialektyzmach. Znaczenie rot dla gramatyki historycznej polega głównie na tym, że obficie dokumentują i chronologizują rozwój wielu elementów polszczyzny, dla historii języka polskiego ważne są również z tego względu, że reprezentują zupełnie inny niż pozostałe zabytki (w przeważnym stopniu o charakterze religijnym) nurt stylistyczny polszczyzny. Rotę bowiem z jednej strony reprezentują styl kancelaryjno-prawny, z drugiej zaś poprzez obfite nasycenie realiami ówczesnego codziennego życia polskiego, jak również na skutek nie zawsze wysokiej kultury pisarskiej autorów — stosunkowo najbardziej zbliżają się do potocznej, mówionej polszczyzny średniowiecznej, od której znacznie odbiega język zabytków o wyraźnym literackim charakterze. Ze względu na obfitość dialektyzmów, jak również dzięki ściślejszej lokalizacji i dacie odgrywają też doniosłą rolę w badaniach nad początkami i rozwojem polskiego języka ogólnego. Porównanie rot ze współczesnymi im zabytkami *stricto* literackimi pozwala uchwycić proces kształtowania się ogólnopolskiej normy językowej. W miarę upływu czasu procesy normalizacyjne ujawniają się też w samych rotach. Szczególnie cenny pod tym względem jest materiał kościański: autorzy omawianego wydawnictwa znaleźli tutaj 360 rot w dwu redakcjach: brudnopisie i czystopisie. Fakt ten stanowi osobliwość wśród polskich średniowiecznych zabytków językowych i ma doniosłe znaczenie dla kwestii kształtowania się ogólnopolskiej normy ortograficznej i językowej (por. H. Kowalewicz, W. Kuraszkiewicz, *Brudnopisy i czystopisy rot kościańskich*, „Sprawozdania Wydziału Nauk Społecznych PAN” VII, zesz. 2, 1965, s. 82-96).

Dzięki swemu bogactwu leksykalnemu rotę stanowią też jedno z podstawowych źródeł do dziejów polskiego słownictwa średniowiecznego: *Słownik staropolski* wykorzystuje materiał z rot w całości, a o ich znaczeniu jako źródła słownikowego świadczy fakt, iż wiele haseł wspomnianego słownika dokumentowanych jest niemal wyłącznie lub wyłącznie przytoczeniami z rot. Oto kilka ciekawszych przykładów haseł z tomu siódmego i ósmego *Słownika staropolskiego* poświadczonych wyłącznie cytatami z rot: *pód* «podstawa, na której są osadzone kamienie młyńskie», *póldziwitynacie* «osiemnaście i pół», *prawizna* «to, co się komu prawnie należy, obowiązek prawny», *rębca* «rębacz, drwal», *rybitwa* «łowienie ryb»,

sfalszować «podrobić», *siek* «cios, cięcie», *siekirzyca* «siekiera», *sobiewolnie* «dobrowolnie», *stawiszczce* «staw albo miejsce gdzie był staw» itp. To, co powiedziano wyżej o słownictwie apelatywnym, dotyczy też nazw własnych: roty są jednym z najcenniejszych źródeł dla historii polskiej antroponimii i toponimii. Obficie z nich czerpie *Słownik staropolskich nazw osobowych*, a w przyszłości stanowić będą ważną część bazy materiałowej projektowanego słownika historycznego polskich nazw miejscowych.

Nie sposób zresztą wymienić wszystkich prac, w ten czy w inny sposób wykorzystujących pod względem materiałowym roty, gdyż w praktyce obyć się bez nich nie może żadne szczegółowe studium językowe z zakresu staropolszczyzny. Można tylko tytułem przykładu wskazać ważniejsze prace bezpośrednio inspirowane przez roty i oparte wyłącznie (lub prawie wyłącznie) na ich materiale. Sam prof. Kuraszewicz opublikował w latach 1953-1981 jedenaście artykułów poświęconych charakterystyce różnych zjawisk językowych w rotach sądowych (por. bibliografie prac profesora w „*Slavia Occidentalis*” tom 27, 1968; 38, 1981 oraz w „*Studiach Polonistycznych*” 3, 1976). Do tego dorzucić należy kilkanaście wartościowych studiów innych autorów, z których tylko ważniejsze poniżej zostaną wymienione: S. Warchoń, *Właściwości językowe rot kościańskich z lat 1410—1428*, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*”, vol. 10, sectio F, 1958, s. 235-316; Z. Krążyńska, *Wyrażenie czynności potencjalnej zależnej od innej czynności (na podstawie Wielkopolskich rot sądowych)*, „*Studia Polonistyczne*” VII (1979), s. 59-65; cykl artykułów Z. Krążyńskiej o składni poznańskich rot sądowych (zob. „*Slavia Occidentalis*” 36 (1979) 37 (1980), 38 (1981); w przygotowaniu monografia Z. Krążyńskiej o składni rot; B. Hörberg, *Wielkopolskie właściwości dialektyczne w rotach sądowych XIV—XV wieku*, „*Slavia Occidentalis*” 29 (1982); E. Kownacki, *Uwagi o imiesłowie czynnym na podstawie rot i zapisek sądowych XV i XVI wieku*, „*Slavia Occidentalis*” 30 (1973), s. 99-107; tegoż, *Z problematyki grafii i fonetyki staropolskiej (artykulacja v przed półotwartymi i po spółgłosce bezdźwięcznej)*, „*Slavia Occidentalis*” 33 (1976), s. 11-35 itp. Tych kilka pozycji, reprezentujących różne kierunki i zagadnienia badawcze, przywołano tutaj tylko tytułem przykładu, gdyż, jak wspomniano wyżej, niemożliwe jest wyczerpanie listy prac, dla których roty stanowią istotną podstawę materiałową, ponieważ praktycznie żadne szczegółowe studia z zakresu staropolszczyzny bez materiału rot obyć się nie mogą.

Znaczenie rot jako ważnego źródła naukowego nie kończy się na językoznawstwie. Dzięki swej zawartości treściowej i obfitemu nasyceniu realiami średniowiecznego życia polskiego stanowią ważki dokument ówczesnego prawa, obyczaju, instytucji społecznych, mentalności, kultury duchowej i materialnej średniowiecznego społeczeństwa polskiego. Toteż stanowią bardzo cenny materiał dla różnych dyscyplin historycznych (historii prawa, kultury duchowej i materialnej itp.). Na wartość rot jako źródła dla różnych dziedzin nauki wskazywali autorzy recenzji omawianego wydawnictwa, zarówno recenzenci historycy (J. Wiśniewski, „*Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza*”, VI, zesz. 1, 1960; B. Lesiński, „*Czasopismo Prawno-Historyczne*” 1960, zesz. 2; S. Chmielewski, „*Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych*” 24 (1962), jak i językoznawcy: S. Urbańczyk, „*Język Polski*” XLII (1962); M. Rudnicki, „*Język Polski*” XL (1960).

Przygotowanie i zrealizowanie wydania wielkopolskich rot sądowych wymagało — niezależnie od najważniejszych kwalifikacji — ogromnego trudu i iście benedyktyńskiej cierpliwości i wytrwałości, obydwaj autorzy poświęcili temu dziełu 30 lat życia, wypełnionych wieloma jeszcze innymi obowiązkami organizacyjnymi i osiągnięciami badawczymi. Dzięki wielkiemu wysiłkowi i żmudnej, wieloletniej pracy obu wydawców, ten obszerny i bezcenny zbiór średniowiecznych tekstów

wielkopolskich został zabezpieczony, utrwalony, skomentowany i szeroko udostępniony nauce. Stanowi jeden z fundamentów historii języka polskiego i innych dyscyplin historycznych, jest bez wątpienia dziełem monumentalnym, epokowym.

Niestety ostatni, piąty tom, wieńczący wieloletni trud obu edytorów nie dotarł już do rąk prof. Henryka Kowalewicz, który, cierpiąc od kilku lat na poważną chorobę serca, zmarł dnia 16 lutego 1981 roku, dosłownie na kilka dni przed ukazaniem się dzieła (druk piątego tomu rot ukończono pod koniec lutego 1981 roku). Śmierć prof. Henryka Kowalewicz przerwała również znacznie już zaawansowane prace nad tomem rot sieradzkich, otwierającym nową planowaną przez obu autorów serię: rot sieradzkie, łączyckie, brzesko-kujawskie. Miejmy jednak nadzieję, że — mimo tej tragicznej okoliczności — również i to wielkie przedsięwzięcie naukowe i edytorskie doczeka się realizacji.

Wojciech Ryszard Rzepka, Bogdan Walczak

HANNA POPOWSKA-TABORSKA, „KASZUBSZCZYZNA. ZARYS DZIEJÓW”,
PWN, WARSZAWA 1980, SS. 112

Tytuł i podtytuł publikacji autorstwa H. Popowskiej-Taborskiej wskazuje na dwie istotne cechy tej książki, których nie można pominąć przy okazji jej prezentowania.

Po pierwsze — jest to opracowanie przedstawiające dialekty kaszubskie w ich ścisłym związku z czynnikami pozajęzykowymi. Podkreśla to podział publikacji na kolejne rozdziały: I. *Obszar dialektów kaszubskich* (s. 7-23); II. *Charakterystyka dialektów kaszubskich* (s. 24-46); III. *Kaszubskie zabytki językowe i literatura* (s. 47-61); IV. *Dzieje badań nad kaszubszczyzną* (s. 62-85).

Takie ujęcie przedstawianych treści powoduje to, że adresatem książki są nie tylko językoznawcy, ale także historycy kultury, etnografowie, literaturoznawcy i wszyscy ci, których interesuje relikw pomorsko-polskiej kultury, jakim jest kaszubszczyzna.

Po drugie — podtytuł książki (*Zarys dziejów*) informuje o tym, że autorka nie ma zamiaru opisać zagadnienia w sposób wyczerpujący. Chce przedstawić sprawy, które jej zdaniem są najistotniejsze dla współczesnego określenia kaszubszczyzny. Znajduje to swe wykładniki i w stosunkowo niewielkiej objętości książki, i w prezentowaniu problematyki w sposób przystępny, uwzględniający szeroki krąg odbiorców. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że potrzeba takiej książki istniała od dawna, braku bowiem przystępnej informacji o dialektach i kulturze kaszubskiej nie mogły wyrównać ukazujące się monograficzne naukowe opracowania z zakresu językoznawstwa, literaturoznawstwa, folklorystyki czy etnografii.

Przyjęcie przez autorkę formy wykładu popularnonaukowego pociągnęło za sobą, w pewnych fragmentach tekstu publikacji, zbyt duże uogólnienia niektórych treści.

Uwagi krytyczne dotyczą przede wszystkim rozdziału I, poświęconego opisowi obszaru dialektów kaszubskich. Na s. 10-11 autorka utożsamia całą ludność Pomorza (także Zachodniego i Środkowego) z Kaszubami, nie dodając od siebie żadnego komentarza mówiącego o tym, jak ową kaszubskość należy rozumieć. Podobnie na s. 17 na przemian pisze o *dialekcie słowińskim*, i o *kaszubszczyźnie* bez precyzyjniejszego wyjaśnienia relacji zachodzących między tymi dwoma terminami. Na s. 23 autorka jak gdyby krytykuje F. Lorentza za nadawanie sztucznego (jej zdaniem) określenia *pomorski* dla całego językowego obszaru kaszubskiego, by potem (na s. 24) pisać o *całym pomorskim obszarze językowym*.

Rozdział II, który zawiera opis dialektów kaszubskich i ich związków z polszczyzną, przedstawia te zagadnienia chyba w sposób zbyt skrótowy. Dotyczy to zwłaszcza wstępnych fragmentów tego rozdziału traktujących o pozycji dialektów kaszubskich w obrębie zachodniosłowiańskiej grupy językowej i wśród dialektów lechickich. Ponadto między tym rozdziałem a pozostałymi daje się zauważyć dość wyraźną różnicę stopnia przystępności tekstu. Jest to w części spowodowane jakością podejmowanej problematyki, ale w części jest to zarazem uchybienie w zakresie kompozycji całego tekstu publikacji.

Rozdział III (*Kaszubskie zabytki językowe i literatura*) zadziwia czytelnika bogactwem informacji. Poszczególne jego części są poświęcone:

- a) najstarszym pisanym zabytkom dialektów kaszubskich, mającym w zdecydowanej większości charakter tekstów liturgicznych (sakralnych);
- b) historii literatury pięknej pisanej po kaszubsku, a także historii czasopiśmiennictwa kaszubskiego;
- c) współczesnej prozie i poezji kaszubskiej;
- d) próbom opracowania ortografii tekstów pisanych po kaszubsku.

Jak już zaznaczono, ta część publikacji zawiera bardzo obfite dane źródłowe, co decyduje o jej bezspornej wartości dla badań z zakresu różnych dyscyplin naukowych.

W rozdziale IV przedstawiono dzieje badań nad dialektami kaszubskimi poczynając od najwcześniejszych prac niemieckiego sorabisty Karla Gottloba von Anton (1751-1818) oraz Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza (1764-1855), lektora języka polskiego i kaznodziei w Gdańsku, a kończąc na ostatnim współczesnym opracowaniu, jakim jest *Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*. Rozdział ten przedstawia przede wszystkim historię badań językoznawczych. Prezentuje zarówno opracowania o charakterze ogólnym, jak i monografie z zakresu leksykografii, onomastyki, fonetyki itp. Zestawienie tych danych jest bardzo cenne, szczególnie dla językoznawców.

Uzuplenieniem tych części omawianej publikacji jest *Wybrana bibliografia* (wykaz liczący 280 pozycji), streszczenia całości tekstu w języku angielskim i niemieckim, wykaz ilustracji, indeks nazwisk i zestaw fotokopii prezentujących fragmenty piśmienniczych zabytków dialektów kaszubskich.

Książka H. Popowskiej-Taborskiej ma dużą wartość poznawczą. Jest opracowaniem wykraczającym poza tematykę ściśle językoznawczą. Może być ona cenną pomocą w różnych badaniach interdyscyplinarnych. Zarazem publikacja ta może pełnić rolę podstawowego kompendium wiedzy o dialektach kaszubskich dla szerokiego kręgu odbiorców dzięki przystępnej formie wykładu.

Stanisław Dubisz

ZYGMUNT ZAGÓRSKI, *STUDIA NAD ROZWOJEM JĘZYKOZNAWSTWA POLSKIEGO OD KOŃCA XVIII WIEKU DO ROKU 1918 (ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM WIELKOPOLSKI)*, PWN, WARSZAWA-POZNAŃ 1981, S. 157

Niewielu językoznawców zajmuje się w Polsce dziejami naszej lingwistyki. Inaczej jest w innych krajach (np. w Niemczech, po wojnie w NRD i RFN, w ZSRR), bardziej ceniących własną tradycję. W rezultacie często powołujemy się na obcych badaczy, fascynujemy się ich nowoczesnością, a zapominamy o polskich dokonaniach lub ich po prostu nie znamy. Niestety, ciągle aktualna jest diagnoza

M. Rudnickiego wypowiedziana w roku 1920: „(...) jest niezwykłą stratą dla ciągłości naszej nauki to, że nasi autorzy nie znają swoich polskich poprzedników; że nowe pomysły, które mogły się rozwinąć w bujne drzewa na naszym gruncie, giną u nas w zapomnieniu, a my je potem czerpiemy u obcych, aczkolwiek moglibyśmy się bez tego obejść w szeregu wypadków, owszem moglibyśmy się stać nauczycielami obcych”¹. Dlatego też cenne są wszystkie prace, których autorzy starają się wypełnić istniejącą lukę. Książka Z. Zagórskiego stanowi w tym zakresie pozycję bardzo istotną i pożyteczną.

Swoje zamierzenia przedstawia autor następująco: „Przedmiotem moich rozważań są wybrane (więc niektóre tylko) zagadnienia z zakresu polskiej gramatyki (łącznie z fonetyką), leksykologii (podział wyrazów na tzw. części mowy) i poprawności językowej” (s. 6). Badania te obejmują okres od gramatyk W. Szyllarskiego i O. Kopczyńskiego (przełom XVIII i XIX wieku) do pracy zbiorowej „Język polski i jego historia z uwzględnieniem innych języków na ziemiach polskich” (EP, Kraków 1915). Uwzględnia się tu również wielkopolskie wydania gramatyk w języku niemieckim oraz w pewnym stopniu artykuły zamieszczone w czasopismach. Z. Zagórski porównuje poglądy autorów reprezentujących różne ośrodki, ukazuje związki istniejące między poszczególnymi stanowiskami i rozwój poglądów na wybrane problemy.

W „Uwagach wstępnych” autor stwierdza, że „literatura przedmiotu, dotycząca rozwoju językoznawstwa polskiego (chodzi tu i dalej o językoznawstwo polonistyczne) do początków bieżącego stulecia, jest obszerna, zawiera bogatą problematykę i charakteryzuje się wielokierunkowością” (s. 3). Myślę, że jest to ocena zbyt optymistyczna. W dużej części są to prace bądź bardzo szczegółowe, wycinkowe, bądź bardzo ogólne (by nie rzec — ogólnikowe), różne przeglądy rocznicowe, wiele tu rozpraw przestarzałych. Zresztą również Z. Zagórski pisze dalej: „(...)wiele jeszcze zostało do zrobienia. Szczegółowego zbadania wymaga spora jeszcze liczba gramatyk i innych opracowań językoznawczych. Stosunkowo mało wiemy dotychczas o różnych fazach rozwojowych językoznawstwa polskiego i różnego rodzaju nurtach badawczych. Wyjaśnienia wymaga poza tym jeszcze dość dużo spraw ogólnych i szczegółowych” (s. 6). Do owej listy dodałbym jeszcze brak opracowań syntetycznych dotyczących np. poszczególnych działów gramatyki² czy też najważniejszych problemów lingwistycznych. Z tego powodu „Studia nad rozwojem językoznawstwa polskiego” stanowią istotne uzupełnienie tego nurtu badań językoznawczych.

Zasadnicza część pracy zawarta jest w siedmiu rozdziałach. Sprawom najbardziej ogólnym poświęcony jest rozdział II — *Mowa, język. Gramatyka*. Analizuje się tu sposób rozumienia terminów *mowa-język*; poglądy dotyczące pochodzenia mowy ludzkiej, podział mowy (języka) na części składowe (tj. wyrazy i zdania); koncepcje uniwersaliów językowych; znaczenie terminów *zasada*, *prawidło* i *prawo* w odniesieniu do zjawisk językowych; różne próby wartościowania języków; ewolucję poglądów na gramatykę.

Tytuł rozdziału III — *Relacja głoska:litera. Podziały i opisy głosek* — mówi właściwie wszystko o jego zawartości. Autor wymienia przykładowo tych gramatyków, którzy nie rozróżniali głosek od liter lub rozróżniali je mało dokładnie (stanowili oni zdecydowaną większość) oraz tych nielicznych, którzy oddzielali w zasadzie względnie wyraźnie oba te pojęcia (J. L. Cassius, J. Kutsch, J. F. Kröli-

¹ M. Rudnicki, „Wykształcenie językowe w życiu i w szkole”, Poznań-Warszawa 1920, s. 18-19.

² W druku (Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego) znajduje się moja książka pt. „Koncepcje składniowe w gramatykach języka polskiego”.

kowski, J. Mroziński, A. Małecki, A. A. Kryński i późniejsi). Przedstawia się tu też podziały na samogłoski i spółgłoski oraz dwa zasadnicze nurty rozwojowe w definiowaniu tych pojęć. Dalej podziały i opisy spółgłosek, uwzględniające w różnym zakresie rozmaite podstawy klasyfikacji (miejsce i sposób artykulacji, akustykę, pochodzenie); różnice poglądów co do tego, czy w języku polskim występują dyf-tonogi i tryf-tonogi; status głoski j; opisy i klasyfikacje samogłosek.

Najkrótszy jest rozdział IV — *Ze słowotwórstwa*. Między innymi z tego powodu, że przedmiot badań słowotwórczych nie zawsze był wyraźnie wyodrębniany, a ówczesni gramatycy stosunkowo niewiele uwagi poświęcili temu działowi lingwistyki.

Rozdział V mówi o fleksji — *Podziały i opisy fleksyjne*. Fleksja stanowiła wówczas nie tylko najobszerniejszy dział gramatyki, ale również najlepiej opracowany. Na przykład już u J. L. Cassiusa (Berlin, 1977) mamy podział na deklinację męską, żeńską i nijaką oraz m. in. defectiva. „Opis jest, jak na owe czasy, dokładny i szczegółowy (uwzględniający m. in. w szerokim zakresie wymiany samogłosek i spółgłosek w tematach rzeczowników), z dość wyraźnym podziałem na odmiany podstawowe i nieregularne” (s. 52). W wypadku czasownika pierwotne podziały na koniugacje oparte były na zakończeniu form bezokolicznika. Dopiero później wychodzono od form czasu teraźniejszego.

W rozdziale VI (*Podziały i opisy składniowe*) mówi się najpierw o definicjach składni (jako działu gramatyki), następnie o definicjach zdania. W związku z tymi rozważaniami mam następującą uwagę. Definicję Krasnowolskiego („Zdaniem nazywa się myśl, wyrażoną za pomocą czasownika w formie orzekającej”) określa autor jako logiczną (por. s. 79), podobnie jak starsze określenia utożsamiające zdanie z myślą ewentualnie z sądem. Tymczasem jest tu wyraźny element gramatyczny (czasownik w formie orzekającej), jest to więc raczej definicja mieszana, logiczno-gramatyczna³.

W dalszych rozważaniach opisuje się koncepcje zdania nierozwiniętego i rozwiniętego, rozwój poglądów na temat części zdania (tylko na wybranych przykładach)⁴, rozumienie bardzo ważnych dla teorii XIX-wiecznych związków zgody i rzędu oraz szyku wyrazów. Następnie przedstawia się opozycję zdania pojedynczego i złożonego, skomplikowany problem współrzędności i niewspółrzędności, różne ujęcia wskaźników zespolenia, wreszcie klasyfikację zdań podrzędnych (w tym kwestię tzw. zdań ściągniętych) oraz układ przyrzędny (zdania nawiasowe).

W rozdziale VII — *Podział wyrazów na klasy (na tzw. części mowy)* — omawia się kwestię liczby części mowy. Najwcześniejszy podział na osiem części oparty był na wzorach klasycznych. Następnie rozbito jednolitą kategorię imienia na trzy klasy i skasowano imiesłów jako odrębną grupę. Dalsze rozważania dotyczą sprawy znaczenia terminów *partykuła* i *przyrostek*, problemu prymarności i sekundarności przysłówków i przyimków oraz klasyfikacji liczebników i zaimków.

Rozdział VIII nosi tytuł *Poprawność językowa*. Sprawom tym poświęcono w Wielkopolsce wiele uwagi. Zdaniem Z. Zagórskiego w działalności tej zaznaczyły się wyraźnie dwie tendencje: tendencja integracyjna (dążenie do utrzymania ogólnopolskiego charakteru języka poprzez łączność z innymi ośrodkami polskimi), tendencja antygermanizacyjna. Mówi się tu także o sposobach oceny zjawisk języ-

³ Por. J. Podracki, *Koncepcja zdania w podręcznikach XIX-wiecznych i współczesnych*, „Poradnik Językowy” 1972, nr 3. Nie chodzi tu jednak o definicje logiczno-gramatyczne zdania w rozumieniu Szobera.

⁴ W tym kontekście niewyraźnie rysują się koncepcje drugorzędnych części zdania.

zykowych oraz o pracach z zakresu kultury języka (np. W. Bentkowskiego z roku 1858).

Rozdział IX (*Uwagi ogólne*) to przypomnienie i podsumowanie rzeczy najważniejszych. Mówiąc o zasługach językoznawców wielkopolskich w zakresie składni, Z. Zagórski słusznie podkreśla znaczny wkład koncepcji T. Szumskiego i S. Gruszczyńskiego. Dodałbym tu jeszcze J. Muczkowskiego (zwłaszcza z roku 1836).

Jak widać, problematyka pracy jest bardzo rozległa. Obejmuje wszystkie działy tradycyjnej gramatyki, jak również podstawowe pojęcia lingwistyczne oraz szczególnie istotne w Wielkopolsce sprawy poprawności językowej i kultury języka. Takie bogactwo tematyczne jest, naturalnie, zaletą książki, ale jednocześnie niesie z sobą pewne niebezpieczeństwa. Przy takiej koncepcji brak niekiedy po prostu miejsca na pogłębione, bardziej szczegółowe rozważania. Autor mówi o zbyt wielu rzeczach, by móc przedstawić je w miarę dokładnie. Prowadzi to czasem do ujęć ogólnikowych, powierzchownych, do wyliczania kilku przykładowych ujęć — bez uwzględnienia całości. Skutkiem tego czytelnik może odebrać niekiedy obraz niepełny czy nawet częściowo zniekształcony. Na przykład poglądy na temat istoty zdań pojedynczych i złożonych (por. s. 90-91) zostały przedstawione bez jednoczesnego uwzględnienia zdań ściągniętych i skróconych (pisze o nich autor króciutko na s. 101-102, ale w izolacji, bez łączenia ze zdaniem złożonym)⁵. Tymczasem w omawianym okresie istniała nie tylko — jak współcześnie — opozycja teoretyczna zdanie pojedyncze: zdanie złożone, ale w bardzo wielu podręcznikach relacja zdanie pojedyncze: zdanie ściągnięte: zdanie złożone. I tylko jednoczesne uwzględnienie tych trzech pojęć daje wiarygodny obraz ówczesnych koncepcji składniowych.

Książka obejmuje swym zakresem wydawnictwa do roku 1918. Jednakże najnowsze koncepcje (Stein i Zawiliński, Kryński, Łoś, Szober) są często tylko sygnalizowane. Może przydałoby się bliższe określenie tego, w jakim stopniu językoznawcy ci korzystają z gramatyk XIX-wiecznych, a w których pomysłach są oryginalni czy też całkowicie nowatorscy.

Niewyraźnie rysuje się w wielu wypadkach udział językoznawców wielkopolskich na tle ogólnopolskim (z wyjątkiem rozdziału VIII). Wydaje się, że koncepcje gramatyczne (przynajmniej ich duża część) były na całym obszarze ziem polskich podobne. Pewne różnice (trzeba by je dokładniej zanalizować) mogły wpływać z rozmaitych wpływów szkolnictwa zaborców.

Autor nie zawsze precyzyjnie odróżnia płaszczyznę terminologiczną od płaszczyzny pojęciowej. W tego typu pracy historycznej ma to podstawowe znaczenie, choć z pewnością rozróżnienie to nie jest w pewnych wypadkach łatwe i jednoznaczne. Na przykład przy omawianiu pojęcia okresu przytacza się najpierw definicję Szumskiego, który okresem nazywa „myśl małą, tylko trzy albo dwa wyrazy zawierającą” (por. s. 92). Z. Zagórski sam zaraz stwierdza, że Szumskiemu chodzi „o zdanie pojedyncze, składające się z podmiotu i orzeczenia lub też z podmiotu, orzeczenia i dopełnienia bliższego”. Wynika z tego, że definicja Szumskiego dotyczy zdania i przy definicjach zdania winna być uwzględniana. Natomiast pojęcie okresu łączy się u Szumskiego z terminem *period* (por. s. 92) i tylko ta definicja powinna tu być przytaczana. Podobnie definicja Muczkowskiego z roku 1825 dotyczy raczej pojęcia zdania złożonego. Ów brak symetrii terminologiczno-pojęciowej akcentuje Z. Zagórski w przypisie 81 na stronie 92.

Tych kilka uwag krytycznych nie zmienia mojej ogólnej wysokiej oceny „Studiów nad rozwojem językoznawstwa polskiego”. Tego typu prace sprawiają

⁵ Por. J. Podracki, *O tak zwanych zdaniach ściągniętych i skróconych (Z historii polskich badań składniowych)*, „Prace Filologiczne”, t. XXIX (1979).

dużo trudności. Materiał jest bardzo obszerny i niejednolity. Brak podstawowych choćby ustaleń terminologiczno-pojęciowych (w przekroju całego stulecia) komplikuje wszelką systematyzację i klasyfikację. Oczywiście, ma to podłoże w jakimś stopniu obiektywne. Ówczesna sytuacja historyczna (zabory) hamowała kontakty naszych gramatyków z zagranicą. Jednocześnie zaś — w sposób paradoksalny — względy patriotyczne utrudniały korzystanie z dorobku językoznawstwa zaborców, przede wszystkim z dorobku przodującej wtedy lingwistyki niemieckiej. Wszystko to trzeba brać pod uwagę. Książka Z. Zagórskiego z pewnością „przyczyni się do wyjaśnienia niektórych spraw” i na pewno „będzie przydatna do ujęcia syntetycznego” (por. s. 7).

Jerzy Podracki

MODNE PRZYMIOTNIKI (cd.)

J. Tuwim napisał kiedyś: „Synonim jest to słowo, którego pisarz używa, gdy nie wie, jak się pisze słowo właściwe”¹. O takiej właśnie przydatności synonimów pamiętamy chyba wszyscy z własnej praktyki szkolnej i wdzięczni jesteśmy polszczyźnie za jej bogactwo pozwalające wybrnąć na klasówkach z zasadzek rodzimej ortografii. Przyglądając się jednak współczesnemu językowi polskiemu, dostrzegamy wyraźną obecnie tendencję do zastępowania pewnych wyrazów, często tylko pozornie bliskoznacznych, jednym modnym słowem.

W rezultacie nasze słownictwo nadaża wprawdzie za obowiązującą, lecz na szczęście nie przez wszystkich przestrzeganą modą, ale jakże się staje ubogie! Zwracają na to zjawisko uwagę zarówno czytelnicy czasopism, jak i językoznawcy redagujący rubryki poświęcone kulturze języka.

„Od dłuższego czasu w języku artykułów, wiadomości prasowych, tekstach dzienników tv i zapowiedziach spikerów daje się zauważyć tendencja do nadużywania przymiotnika KOLEJNY w odniesieniu do powtarzających się zjawisk i rzeczy.

Pisze się więc o inauguracji *kolejnego roku nauki*, o *kolejnej premierze* w teatrze, o obradach *kolejnych konferencji* sprawozdawczo-wyborczych. W jednym z niedawnych numerów „Słowa Ludu” można było spotkać takie zdania: Aby (...) czas poświęcić na przygotowanie *kolejnych, przyszłorocznych budów*.

A oto zdanie z komentarza DTV: Zabierali głos przedstawiciele *kolejnych delegacji*.

Jeśli przyjrzymy się dokładniej cytowanym przykładom, zauważymy, że przymiotnik *kolejny* występuje w nich zamiast całego szeregu innych, synonimicznych, ale nie tylko, określeń. Można przecież mówić o inauguracji *nowego roku szkolnego*, o *najnowszej premierze*, a już na pewno trzeba powiedzieć o *następnych przyszłorocznych budowach*, jeśli się uważa, że samo określenie *przyszłoroczne* nie wystarcza.

Analiza zebranych przykładów, z których kilka tylko tu przytoczyliśmy, doprowadza do wniosku, że wyraz o którym mowa, odznacza się w chwili obecnej niezwykłą ekspansywnością”².

¹ J. Tuwim, „Definicje. Dzieła, t. III. Jarmark rymów”, Warszawa 1955-1958, s. 544.

² Mir-ski, *Mówimy poprawnie*, „Słowo Ludu”, nr 294, 28.XII.77.

Również w felietonie „Modne wyrazy” wśród wielu innych figuruje „kolejny — następny, nowy, dalszy. Natomiast teraz kolej na kolejne spotkanie”³.

Innym nadużywanym obecnie przymiotnikiem jest SZEROKI. „Przymiotnik szeroki realnie znaczy «mający duży wymiar poprzeczny», przenośnie natomiast «rozległy, mający duży zasięg, dotyczący różnych spraw; duży, obszerny, różnorodny, powszechny». W tym przenośnym znaczeniu jest to słowo wyraźnie nadużywane, zbyt wiele przymiotników chcemy tym jednym zastąpić. A przecież zgodzimy się chyba z tym, że lepiej brzmi *obszerny temat* niż *szeroki temat*, *rozległe wpływy* niż *szerokie wpływy*, *różnorodne zainteresowania* niż *szerokie zainteresowania*, *duży autorytet* niż *szeroki autorytet*, *intensywny, wzmożony trening* niż *szeroki trening*, *szczegółowe, obfite, bogate informacje* niż *szerokie informacje* itp. Trzeba nadto pamiętać o tym, że właściwy kontekst może sprawić, iż niespodziewanie odżyje realne znaczenie tego przymiotnika. Tak się dzieje wtedy, gdy użyjemy go z rzeczownikami (konkretnymi nie abstrakcyjnymi, jak np. w zdaniach: Książka Cowleya ma szanse zainteresować *szerokiego czytelnika*. *Szerokiego czytelnika* zainteresują wspomnienia autora. Wszystkie książki tej serii przeznaczone są dla *szerokiego odbiorcy*. Towary te przeznaczone są dla szerokiego konsumenta. A co dla wąskich czytelników? i konsumentów?”⁴.

„W ogóle określenia *wysoki, szeroki, głęboki i pełny* — pisze Ibis — jako rozległe przestrzenie, a więc zawierające w sobie element dynamiki, są poszukiwanym towarem wśród kramarzy słowa i jest im właściwie wszystko jedno, czy czytelnik zrozumie zwrot *realizowanie szerokich poczynań* — czy, że te poczynania są różnorodne, czy też że jest ich wiele, czy wreszcie, że mają duży zasięg”⁵.

Bo trzeba wiedzieć, że wśród wyrazów mających teraz wzięcie znajduje się także DYNAMICZNY i członkowie jego rodziny.

„Ślizgawica. Kierowcy jeżdżą ostrożniej i chyba są kulturalniejsi, wolniej wchodzi w zakręty, wcześniej hamują, skrupulatniej przestrzegają przepisów. — Oj, ślizgo! — narzekał sąsiad parkingowy. — Nie da rady jeździć dynamicznie...”⁶.

Co właściwie oznacza tutaj przysłówek *dynamicznie*? Jaka to jest jazda *dynamiczna*? Szybka, z brawurowymi zakrętami i ostrym hamowaniem? — Prawdopodobnie tak.

„Witold Zechenter napisał kiedyś wiersz zatytułowany „Działacz na wczasach pisze list do małżonki!” Oto fragment:

³ (s. b.), *Modne wyrazy*, „Życie Warszawy”, nr 195, 20.VIII.80.

⁴ K. Kwaśniewska-Mżyk, *Legitymować się... nonszalancją*, „Trybuna Odrzańska”, nr 192, 27.VIII.79.

⁵ Ibis, *Nie oddycham dynamicznie...*, „Życie Partii”, nr 4, IV. 80.

⁶ Tamże

„Wiesz, co się aktualnie dzieje?
 Nie wiesz? Oddycham dynamicznie!
 Wraz z słońcem rosna tu nadzieje,
 jak akta rozkwitaja ślicznie”.

Oto jak satyryczny wiersz obnaża śmieszność takiej maniery. Jej rodzaj prowadzi wyraźnie w stronę urzędu, który ją stworzył i nadał jej rozpęd. Bo wyrazy modne są, istotnie, bardzo dynamiczne, gdyż są aktualne. Jest to jednak dynamika natrętna i aktualność intruza. A w takim towarzystwie, doprawdy, trudno oddychać dynamicznie”⁷.

I jeszcze jeden przykład: UROKLIWY «pełen uroku, czaru, nastrojowy».

Przymiotnik ten obecnie dosyć często spotykamy w opisach przyrody, w reportażach z podróży (*urokliwe miasteczko, jezioro* itp.). Feliks z tygodnika „Kobieta i życie” pisze, że „salonowcy nie tylko odchylają mały paluszek, podnosząc filiżankę do ust, ale używają przymiotnika: „urokliwy”⁸. Ową nieco sztuczną elegancję zawdzięcza *urokliwy* swemu przyrostkowi (-liwy), który, szczególnie produktywny w w. XVI, tworzył początkowo zarówno przymiotniki o znaczeniu aktualnym (*chętny koń* u J. Kochanowskiego, *rzewliwa mowa, żalobliwa skarga* czy *zwięźliwe złączenie* u Ł. Górnickiego) jak i potencjalnym, skłonnościowym (*gniewliwy, płaczący*). Obecnie omawiany sufix tworzy jedynie formacje potencjalne, choć pozostało w polszczyźnie wiele wyrazów bez tego odcienia znaczeniowego (*szczęśliwy, sprawiedliwy*). Tak więc w przymiotniku *urokliwy*, będącym tworem ostatnich czasów, klóci się dawne użycie przyrostka z nowością formacji słowotwórczej.

Nieco inny zarzut można wytoczyć przymiotnikowi PRZYSŁOWIOWY, który także należy do wyrazów zbyt często spotykanych.

„Jednym z przejawów charakterystycznego dla dzisiejszej polszczyzny rozchwiania normy językowej są wypadki naruszania ustabilizowanego przenośnego znaczenia utartych związków frazeologicznych. Sygnałem takiego naruszenia jest (coraz częstszy ostatnio) zbędny cudzysłów, w który ujmuje się cały frazeologizm lub jego część.

Podobną funkcję pełni poprzedzanie frazeologizmów wyrazem „przysłowiowy”. I to ma na celu — zbędne oczywiście — ostrzeżenie odbiorcy przed rozumieniem dosłownym, niejako przypomnienie i podkreślenie, że oto używa się stałego, zidiomatyzowanego związku frazeologicznego. W najlepszym razie, jeśli związek frazeologiczny poprzedzony wyrazem „przysłowiowy” jest istotnie przysłowiem, mamy tutaj do czynienia ze swego rodzaju pleonazmem. Najczęściej jednak „przysłowiowym” poprzedza się frazeologizmy nie będące przysłowiami. Oto przykłady (wszystkie pochodzą z programów radiowych i telewizyjnych): „Trwało

⁷ Tamże.

⁸ Feliks, *Politomowa*, „Kobieta i Życie”, nr 32, 10.VIII.80.

to tak długo, że gdyby rzeczywiście coś się zdarzyło, wszystko, co nastąpiłoby później, byłoby przysłowiową musztardą po obiedzie". „Jest to przysłowiowy gwóźdź do trumny". „Nie odkładać na przysłowiowe za pięć dwunasta". Problematyka każdej z nich to przysłowiowa kopalnia tematów na tzw. godziny wychowawcze". „Liczyć trzeba bardziej na przysłowiowy łut szczęścia, niż zbyt kierować się receptami" ⁹.

„Szablon sam ciśnie się pod pióro, więc, by go uniknąć, autor znowu grzebie w szczupłych zasobach stylistycznych. W ten sposób odkrywa prawdę, że miasto N to, „newralgiczny punkt, przysłowiowe wąskie gardło na trasie komunikacyjnej", albo że „mostek zdał egzamin na przysłowiową piątkę", albo, że „udało mu się coś sprzedać za przysłowiowe grosze", albo, że „zarzucił plecak na przysłowiowy grzbiet" itd. Jeśli się jeszcze bardziej natęży wypłyną mu spod pióra „doły, wykopy i tradycyjne błoto". A mnie to zastanawia: jak brzmi przysłowie o wąskim gardle, o grzbiecie, o piątce albo o groszach i dlaczego błoto ma być tradycyjne? Są to epitety bez pokrycia i wtykanie ich gwałtem wszędzie, gdzie się da, nie ma najmniejszego sensu" ¹⁰.

„W powyższych przykładach mamy do czynienia nie z przysłowiami, lecz z utartymi, idiomatycznymi wyrażeniami i zwrotami i kolejno: musztarda po obiedzie, gwóźdź do trumny, (jest) za pięć dwunasta, kopalnia tematów, łut szczęścia. Wyraz przysłowiowy, poprzedzający te frazeologizmy, jest całkowicie zbędny, a w dodatku nieściśle użyty" ¹¹.

I w ten sposób doszliśmy do przysłowiowego (o Boże! cofam to słowo!) końca naszych rozważań na temat (zbyt) modnych przymiotników.

R. S.

⁹ B. Walczak, *Przysłowiowy...*, „Tydzień", nr 43, 28.X.79.

¹⁰ Ibis, *Autor pod napięciem*, „Życie Partii", nr 1, t. 80.

¹¹ B. Walczak, *Przysłowiowy...*, op. cit.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

FUNKCJA PERFORMATYWNA JEZYKA¹

Dwie są najważniejsze funkcje języka: komunikatywna i ekspresywna. Pierwsza z nich polega na tym, że za pomocą języka człowiek przekazuje swoje myśli innym ludziom i odbiera myśli innych ludzi.

Funkcja ekspresywna polega na tym, że człowiek wyraża swe myśli za pomocą znaków językowych ułożonych w odpowiednią strukturę. Większość badaczy słusznie zakłada, że bez języka nie mogłyby istnieć u człowieka myśli. Język jest więc narzędziem myślenia i zarazem przekazywania wyników tego myślenia.

Wśród innych mniej centralnych funkcji języka wielką doniosłość społeczną ma tzw. funkcja performatywna. Różni się ona tym od dwóch wymienionych funkcji, że tworzy nową rzeczywistość społeczno-prawną.

Jeżeli wypowiedzi językowe pełnią swą funkcję komunikatywną, to to, o czym one informują jest niezależne od tych wypowiedzi. Jeżeli mówię: *Nad brzegiem rzeki rośnie wierzba*, to wierzba ta roslaby niezależnie od tego, czy ja o niej coś mówię, czy też nie mówię nic. Moja wypowiedź nie wpłynęła na obiektywny stan rzeczy. Są jednak takie wypowiedzi, które tworzą nowe fakty. Oczywiście nie fakty fizyczne, ale nowy układ stosunków społecznych. Podajemy kilka przykładów.

„Oświadczenia mężczyzny i kobiety, o wstąpieniu w związek małżeński tworzą w konkretnym wypadku ten związek i wypływające zeń prawa i obowiązki obu partnerów. Oświadczenia o zawarciu umowy kupna-sprzedaży tworzą uprawnienia i obowiązki kupującego i sprzedawcy wobec siebie nawzajem. Oświadczenie o wypowiedzeniu wojny tworzy stan wojny między dwoma państwami itd. Fakty te nie są niezależne od aktów umowy, przeciwnie zostają przez nie powołane do życia” (s. 6).

Funkcji performatywnej języka poświęcił odrębną książkę doc. dr E. Grodziński pt. „Wypowiedzi performatywne. Z aktualnych zagadnień filozofii języka”. Książka ukazała się nakładem Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu. Książka ma charakter interdyscyplinarny. Z pewnością zainteresuje ona nie tylko językoznawców i filozofów, ale także etnografów, prawników, psycholingwistów, pedagogów. Książka doc. Grodzińskiego nawiązuje do myśli filozofa angielskiego — Johna Austina, ale zawiera ona własną koncepcję interpretacji tzw. wypowiedzi performatywnych.

Istnieją trzy podstawowe typy wypowiedzi performatywnych.

¹ Eugeniusz Grodziński, „Wypowiedzi performatywne. Z aktualnych zagadnień filozofii języka”, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980.

Do pierwszego typu należą wszystkie wypowiedzi mające następstwa typu prawnego. Chodzi tu przede wszystkim o te wypowiedzi, które regulują wzorcowe zachowanie się człowieka. Takimi tworam językowymi są teksty kodeksu konstytucji, zarządzeń, rozporządzeń, okólników, obwieszczeń, uchwał itp. Każde nowo wprowadzone w życie np. zarządzenie stwarza nowy układ stosunków społecznych.

Do drugiego typu należą takie wypowiedzi, które zawierają czasownik w formie l.os. l. poj. cz. ter. tr. ozn. oznaczający czynność, która nie może być wykonana bez udziału mowy, np. *obiecuję, upoważniam, przepraszam* itd. Upoważnienie przyjaciela do odbioru moich poborów w zakładzie pracy stwarza nową sytuację, polegającą na tym, że zakład pracy moje pobory wypłaci nie mnie, lecz komu innemu. Zmianę sytuacji społecznej widzimy bardzo wyraźnie przed wypowiedzeniem słowa *przepraszam* i po wypowiedzeniu. To samo dotyczy takich wyrażen, jak *zapisuję w testamencie, przekazuję mój majątek* itd. Rzecz polega na tym, że bez udziału języka (w formie mówionej lub pisanej) nie można przekazać komuś majątku, nie można komuś czegoś obiecać. Dopiero wypowiedzi stwarzają nowe fakty społeczno-prawne.

Trzeci typ wypowiedzi performatywnych stanowią formuły grzecznościowe. Należą tu takie wypowiedzi, jak *dobry wieczór, do widzenia, żegnam, dziękuję, gratuluję, życzę ci wszystkiego dobrego*. Jeżeli ktoś nie powie przy spotkaniu swojemu przyjacielowi *dzień dobry*, albo nie odpowie na jego powitanie, to tym faktem językowym może wywołać odpowiednią reakcję, wzbudzić uczucie niesmaku, niezadowolenia lub nawet obrazy. Możemy wyobrazić sobie skutki społeczne takiego zachowania się. W tym właśnie dobrze uwidacznia się funkcja performatywna języka. Pewien angielski badacz przeprowadził eksperyment polegający na tym, że pewnego dnia nie odpowiadał na powitania kolegów w miejscu pracy. Otoczenie zinterpretowało ten fakt jako radykalną zmianę uczonego do kolegów. Tu dotykamy bardzo ważnych spraw, mianowicie wpływu wypowiedzi performatywnych na psychikę człowieka. Wpływ ten jest bardzo duży. We współczesnych społeczeństwach jest on jednym z niezbędnych warunków właściwego układu stosunków społecznych.

Doc. Grodziński porusza w swojej książce jeszcze jedną bardzo istotną kwestię. Chodzi mianowicie o stosunek funkcji performatywnej języka do czynnej roli języka w poznaniu rzeczywistości. Autor słusznie stwierdza, że chodzi tu o dwa odrębne, nie zachodzące na siebie zagadnienia. Stwierdzenie czynnej roli języka w poznaniu otaczającego nas świata, to wcale nie to samo, co stwierdzenie faktów tworzenia przez język nowych układów w stosunkach społecznych. Mamy tutaj do czynienia z zupełnie różnymi funkcjami. Proces myślowo-poznawczy nie musi wiązać się z kreowaniem nowych sytuacji społeczno-prawnych.

Praca doc. Grodzińskiego jest bardzo wartościowa. Jest to teoretyczno-funkcjonalne spojrzenie na jeden z aspektów języka. Z pewnością

zainteresuje ona przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych i każdego, kto pragnie lepiej poznać funkcjonowanie własnego języka.

Na zakończenie jeszcze jedna sprawa. Chodzi mianowicie o to, jak moglibyśmy na język polski przetłumaczyć przymiotnik *performatywny*. Najbliższym polskim odpowiednikiem byłby przymiotnik *wykonawczy*. Jednakże w połączeniu wyrazowym *funkcja wykonawcza* nie są dobrze zestrojone treści znaczeniowe obu wyrazów. Dlatego też lepiej byłoby mówić o *funkcji tworzącej języka* lub *funkcji kreacyjnej języka*.

M. S.



INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3.5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półr. 72,—
II półr. 48,—
rocznie 120,—

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch”, oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do 25 listopada na I półrocze roku następnego
i na cały rok następny,
- do 10 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.

Por. Jęz. 6(395) s. 359—436 Warszawa 1982 r.

Indeks 36961